Str. 2 — Przygnębienie w Londynie

OPŁATA POCZTOWA UISZCZ. RYCZAŁTEM

Warszawa, niedziela 2 lipca 1933 r.

CENA 20 GROSZY

Nr. 187

Rok VIII — C

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Ś. p. Wincenty Drabik

Wczoraj w godzinach popołudniowych zmarł ś. p. Wincenty Drabik, artysta malarz, znany i ceniony dekorator, chluba teatrów polskich.

W południe Drabik poddał się operacji kości policzkowej, którą przenikała choroba. Nie przeżył już operacji.

*

Śmierć Drabika, w sile wieku, w pełni rozkwitu twórczości, uderzyła wszystkich jak grom. Znała go bowiem cała Polska. Przed wojną Kraków, Lwów i warszawska Opera — w czasie wojny szereg etapów polskiej tułaczki, od Samary zaczynając, a kończąc na Moskwie i Kijowie — po wojnie teatry miejskie w Warszawie i teatr Polski: na wszystkich tych placówkach Drabik rozsiewał hojną dłonią bożą iskrę swego talentu.

Urodzony w r. 1883, wychowanek krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, miał szczęście uczyć się malarstwa u wielkiego przodownika nowej polskiej sceny, Stanisława Wyspiańskiego. Od niego też i z krakowskich murów, krakowskiego pejzażu i krakowskich ludowych obchodów i obrzędów czerpał tworzywo do sztuki dekoracyjnej w teatrze, któremu poświęcił się całą duszą. Wszystkie tajniki rzemiosła posiadł, jak nikt drugi w Polsce, a indywidualność i temperament sprawiały, że nie był tylko jednym z twórców inscenizacji scenicznej, ale nieraz jednym z właściwych autorów widowiska, które dzięki jego oprawie dekoracyjnej nabierało niezmiernej głębokości i bujności. Któż z nas nie pamięta „Pana Twardowskiego"?

Sztuk, do których jego dekoracje pozostały trwałe w ogólnej pamięci, było parę setek — trudnoby je wyliczyć. Wspomnimy przykładowo: na scenie operowej „Don Juan", „Zygfryd", „Hagith", „Faust", „Turandot", Wyspiańskiego „Legjon", w teatrze Polskim „Książę Niezłomny", „Nieboska komedja", „Miłosierdzie", „Szopka staropolska", w teatrze Narodowym „Wesele". Dzieła wielkiego swojego mistrza ilustrował ze szczególną pieczołowitością, wczytywał się w teksty Słowackiego i Krasińskiego, aby ich ucieleśnieniom na scenie dać jaknajpotężniejszy wyraz — każdy nowy problem był dlań nowem zwycięstwem. Wzięła go w swoje czarodziejstwo tragedja romantyczna, olśniewał Miciński, głęboko pociągała religijna mistyka, interesowała żywo sztuka inscenizacji plastycznej. W każdej dziedzinie zostawiał niezapomniane piętno swojej indywidualności, talentu i twórczego rozpędu.

Dziś odszedł od nas. Ale pozostawił po sobie niewygasłą pamięć tej ogromnej pracy, jakiej dokonał na przestrzeni ćwierćwiecza. Pozostawił także szereg uczniów, którzy pod jego kierunkiem w Akademji warszawskiej uczyli się tajników wielkiej sztuki Mistrza.

Niech Mu lekką będzie ziemia polska, którą tak umiłował i której krasę tak bujnie umiał wypowiadać.

NASZE ABC.

Czechosłowacja wrazie wojny

W doskonałym, wydawanym po francusku, tygodniku czechosłowackim „L'Europe Centrale" z 24 czerwca b. r. p. Georges Marot ogłasza bardzo ciekawy artykuł: „La France et l'alliance tschecoslovaque" (Francja i czechosłowackie przymierze).

Autor rozważa tu wojenne możliwości Europy środkowej wogóle i Czechosłowacji w szczególności. Nie wydaje się, jego zdaniem, rzeczą prawdopodobną, aby z powodu Czechosłowacji miała kiedy wybuchnąć w Europie wojna **lokalna**. Ale jest rzeczą pewną, że Czechosłowacja nie mogłaby nie wziąć udziału w wojnie **europejskiej**. Mowy niema o tem, aby mogła wtedy zachować neutralność.

„Jeśliby (cytujemy dosłownie) Czechosłowacja pozwoliła Niemcom na dowolne okrajanie Polski, to z kolei sama zostałaby potem uzależniona od germańskiego widzimisię. Można już dziś powiedzieć śmiało, że Pradze tak samo nie jest obojętny los Pomorza polskiego, jak Warszawie — przyszłość naddunajskiej Europy. Im większy będzie nacisk mocarstw rewizjonistycznych oraz ich wspólników, tem mocniej zaciskać się będą węzły, łączące te dwa dość różne z ducha i tradycji, kraje, choć ich stosunki od końca wojny nie zawsze były bezchmurne".

I na poparcie swego stanowiska przytacza z artykułu, jaki w dzienniku lewicowym „Lidové Noviny" z dn. 19 ub. m. zamieścił pacyfistyczny autor czeski, M. Peroutka, — następujące zdania:

„Jedną z głównych racyj, które mogłyby powstrzymać Niemcy na pochyłości ku awanturom, byłby widok mocnej koalicji państw, gotowej do ponownego uregulowania rachunków z tym krajem, jak to już miało raz miejsce. **Koalicję tę stworzyć należy w każdym wypadku**, i jej intencja obronna powinna być zupełnie wyraźna. W sytuacji obecnej **niema rzeczy, którąby lepiej mogła służyć sprawie pokoju**".

Oto słowa rzetelnego, mądrego i trzeźwego pacyfisty.

Przytoczywszy potem wysoce pochwalną opinję b. ambasadora francuskiego w Rosji J. Noulensa o wartości militarnej b. legjonistów czeskich oraz ich epopei syberyjskiej, autor przechodzi do strategicznych warunków i możliwości Czechosłowacji na wypadek przyszłej wojny:

„Siły zbrojne Czechosłowacji, łącząc się z wojskami polskiemi poprzez dość wąski pas Śląska niemieckiego i znacznie w ten sposób skracając graniczną linję obronną, mogłyby oddać ogromną przysługę tak Francji jak i Polsce. Dla zrozumienia tej rzeczy wystarczy wskazać, z jaką usilnością Niemcy w ciągu lat ostatnich przekładali Czechom, ile to pożytku przynosi neutralność".

Dalsze korzyści położenia: i Wiedeń i Budapeszt znajdują się bardzo blisko terytorjum Czechosłowacji. Z drugiej strony podobnie eksponowany jest Berlin, odległy zaledwie o 200 km. od polskiej granicy. Wreszcie wspomnieć należy o potężnie rozwiniętym przemyśle czeskim, w szczególności także w zakresie materjału wojennego, który, wbrew mylnym przypuszczeniom, wrazie wojny bynajmniej nie musi być [illegible] przez zbytnio eksponowane fabryki Skoda w Pilznie.

Wreszcie kwestja najdrażliwsza:

„poważna mniejszość niemiecka, która w pewnej mierze — dość słabej — mogłaby krępować akcję wojenną tego kraju".

Otóż tu autor stawia kwestję jasno.

Po - pierwsze, Niemcy w Czechach „mieliby niewiele do zyskania a wiele do stracenia, gdyby chcieli stwarzać trudności wewnętrzne Czechosłowacji w walce o jej egzystencję".

Po - drugie, Niemcy właśnie najbardziejby ucierpieli na wojnie, która toczyćby się musiała głównie na terytorjum ich osiadłości.

Wreszcie, dwie trzecie Niemców czeskich i morawskich najbardziejby się właśnie mogły obawiać inwazji hitlerowców.

„Nie zapominajmy — powiada autor — że w dzisiejszym zatargu między Wiedniem a Berlinem znaczna ich większość stoi po stronie Austrji".

Wniosek z tych wywodów pisma czeskiego, przeznaczonego na użytek zagranicy? Zupełnie jasny:

Jakkolwiek Czechosłowacja, licząc się ze swoją 3-miljonową mniejszością niemiecką, prowadzić musi politykę ostrożną i pokojową, to jednak wrazie wybuchu wojny niemiecko - polskiej, będzie musiała i jest zdecydowana wziąć w niej udział i rzucić na jej szalę wszystkie swoje nader poważne atuty. Ruszy się wtedy oczywiście i Rumunja i Jugosławja. Potężny blok Polska — Mała Ententa automatycznie odrazu zacznie działać. Czyli blisko 70 miljonów ludzi, dokładny niemal równoważnik liczebnej siły Niemiec.

Oto jest sytuacja, z której nie mogą nie zdawać sobie sprawy Niemcy z jednej strony, Francja z drugiej.

I. P.

Smutny bilans pierwszego etapu

Gigantycznego lotu włoskiego

Jeden lotnik zabity — trzech ciężko rannych

RZYM 1.7 (tel. wł.). Dziś o g. 5.40 z portu Ortebello wystartowało 24 hydroplanów włoskich do zamierzonego lotu przez Anglję, Atlantyk do Chicago. O godz. 4 nadeszły pomyślne komunikaty meteorologiczne, zarówno co do pogody panującej nad północnym Atlantykiem jak i nad Alpami, nad któremi od kilku dni trwały dość silne burze. Niezwłocznie zbudzono lotników, tak że o godz. 4.30 wszystkie eskadry (a jest ich cztery) gotowe były do startu. Po uroczystych ceremonjach wywieszenia flag narodowych, o godz. 5.40 poderwał się lekko pierwszy samolot, pilotowany przez gen. Balbo, kierując się w stronę Genui. Start następnych 23 samolotów trwał blisko pół godziny.

MEDJOLAN. 1. 7. (tel. wł.) — Dziś o godz. 8 rano przeleciało tu 24 hydroplanów włoskich w formacji bojowej, formując cztery eskadry po sześć samolotów. Niezliczone tłumy od wczesnego rana oczekiwały przelotu samolotów. Kiedy ukazały się nad miastem zostały owacyjnie powitane przez tłum.

O godz. 8.30 hydroplany przeleciały nad granicą włosko - szwajcarską, osiągając wysokość 3000 metrów. Tutaj bowiem rozpoczął się najtrudniejszy odcinek pierwszego etapu, mianowicie przelot nad Alpami.

Nad Alpami

BERLIN. 1. 7. (tel. wł.). — Donoszą tu, że przelot samolotów włoskich nad Alpami odbył się bez większych trudności i bez wypadku. Pogoda nad Alpami dopisała. O godz. 9.30 widziano już samoloty nad Bazyleą, skąd poderwały się szwajcarskie samoloty wojskowe, które towarzyszą lotnikom włoskim w ich dalszym locie. Koło godz. 10 przeleciały wzdłuż Renu i Szwarcwaldu. Lecą na nieznacznej wysokości około 500 metrów. Następnie widziano je nad Karlsruhe i Manheimem. W czasie przelotu nad terotorjum niemieckiem towarzyszyły im samoloty niemieckie, które otwierały lot.

O godz. 1 po poł. samoloty włoskie przekroczyły granicę holenderską.

Urzędowy komunikat

RZYM, 1. 7. (tel. wł.). — W godzinach wieczorowych wydano urzędowy komunikat o przebiegu lotu eskadry włoskiej na pierwszym jej etapie Ortebello — Amsterdam. Komunikat ten stwierdza, że sam przelot odbył się bez wypadku. 1.400 klm. camoloty przebyły w niespełna 8 godzin, osiągając przeciętną szybkość 175 klm. na godzinę. W czasie wodowania w Amsterdamie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek.

Eskadra zjawiła się nad Amsterdamem prawie jednocześnie i, pilotowana przez holenderskie samoloty, które wystartowały na jej spotkanie, zaczęła wodować w wyznaczonej jej zatoce Schellingwoud za Zuider - Zee. Wodowanie odbyło się niezwykle sprawnie i trwało zaledwie 15 minut.

Katastrofa

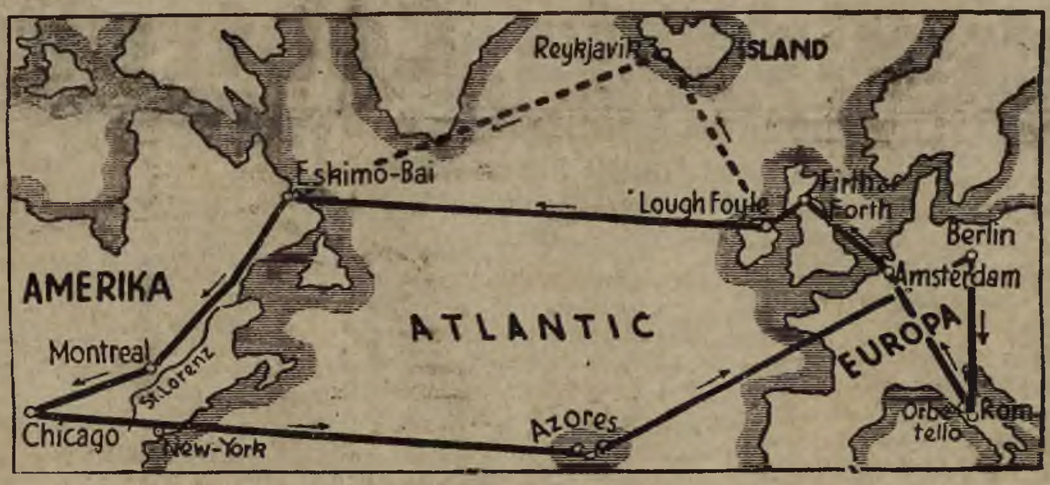
Przedostatnim samolotem, który miał wodować był aparat kpt. Balbino, który z niewyjaśnionych jak dotąd przyczyn w czasie zetknięcia się z wodą, wywrócił się. Pilot por. Novelli, oraz radjotelegrafista. Josjo, zostali lekko ranni. Jeden z mechaników, Quintavalle, poniósł śmierć, uderzając głową o pręt metalowy samolotu, podczas gdy drugi wyszedł bez szwanku.

Niezwłocznie po wylądowaniu gen. Balbo zarządził energiczne śledztwo w sprawie katastrofy samolotu kpt. Balbino. W każdym razie samolot jest tak uszkodzony, że wątpliwe się wydaje, aby mógł wziąć udział w locie.

Dziś w dalszą drogę

AMSTERDAM, 1. 7. (tel. wł.). Z dalszych wiadomości o katastrofie wodno - płatowca kpt. Balbino wynika, że rany odniesione przez lotników, nie są tak lekkie, jak pierwotnie przypuszczano. Kpt. Balbino doznał wstrząsu mózgu i został niezwłocznie przewieziony do szpitala. Stan jego budzi poważne obawy. Dwaj inni odnieśli skomplikowane połamanie rąk i nóg i również zostali odwiezieni do szpitala. Zwłoki mechanika Quintavale przewieziono do Amsterdamu. Pogrzeb jego odbędzie się jutro.

O ile warunki atmosferyczne nad Morzem Północnem będą odpowiednię do przelotu, odlot eskadry włoskiej nastąpi w niedzielę, o godz. 6 rano.



Rozpoczęto wczoraj gigantyczny lot 24 hydroplanów włoskich, gen. Balbo i gen. Pellegrini zamierzają przebyć w pięciu etapach (patrz obok na mapkę trasy). Pierwszy etap, który już lotnicy włoscy mają poza sobą, prowadzi z Ortebello do Amsterdamu. Stąd nad Morzem Północnem do Firth of Forth w Szkocji lub Lough Foyle w północnej Irlandji. Tutaj przewidziany jest przynajmniej jednodniowy postój, w czasie którego zostaną naprawione ewentualne defekty, oraz zbadane wszystkie hydroplany przed właściwie najważniejszym etapem, który prowadzi nad Oceanem. W zależności od meldunków meteorologicznych lotnicy włoscy udadzą się albo przez Reykjaryk w Islandji na Grenlandję, a stamtąd do Eskimo Bay, jednego z najbardziej na północ wysuniętych portów, lub też skierują się bezpośrednio na zachód, nie zbaczając do Islandji. Oczywiście etap ten jest najbardziej niebezpieczny, bowiem prowadzi cały czas ponad Oceanem Atlantyckim. Następny etap Eskimo Bay — Montreal prowadzi cały czas ponad lądem, skąd po ewentualnym krótkim odpoczynku odlecą lotnicy do Chicago, gdzie wodować będą na jeziorze Michigan.

Wzdłuż trasy, którą przelatywać będą samoloty włoskie, założono cały szereg baz lotniczych, wyposażonych we wszelkie potrzebne środki techniczne. Na Atlantyku już od dłuższego czasu krążą włoskie łodzie podwodne „Ballila" i „Millelive", które mają stale utrzymywać kontakt z eskadrą i dawać jej za pośrednictwem radja wskazówki, dotyczące warunków atmosferycznych.

Jak wiadomo w raidzie uczestniczą 24 wodno-płaty typu „Savoya Marchetti", tego samego, na których trzy lata temu gen. Balbo na czele eskadry dokonał przelotu nad Atlantykiem południowym. Każdy z nich ma dwa motory, o sile 900 KM. i może rozwijać szybkość przeciętną 240 km. na godzinę. Załoga każdego z nich wynosi 4 osoby, dwuch pilotów, radjotelegrafista i mechanik. Hydroplany sformowano w cztery eskadry, po 6 w każdej. Na czele leci eskadra samolotów, pomalowanych na kolor czarny (faszystowski), którą prowadzi gen. Balbo, za nią zielona, biała i czerwona — barwy, które mają symbolizować sztandar włoski. Każda eskadra posiada dwuch oficerów nawigacyjnych, zaś nawigacją wszystkich samolotów dowodzi gen. Pellegrini. Naczelne dowództwo pozostaje w rękach gen. Balbo.

Jak wiadomo, start samolotów włoskich miał się odbyć w drugiej połowie maja tak, aby przelot ich do Chicago nastąpił mniej więcej w dniu otwarcia międzynarodowej wystawy. Skutkiem jednak niepomyślnych warunków atmosferycznych lot musiał być z dnia na dzień odkładany. Wszyscy lotnicy od przeszło miesiąca stale byli w pogotowiu do odlotu, przebywając dniem i nocą na lotnisku.

Przedsięwzięty lot lotniczej armady włoskiej jest największy, jaki kiedykolwiek starano się dokonać dotychczas.

„Ofiarne" Niemcy
ale pod pewnemi warunkami

BERLIN 1.7 (PAT). Prezydent Banku Rzeszy, dr. Schacht, udzielił prasie wywiadu w sprawie porozumienia z wierzycielami zagranicznymi odnośnie transferu niemieckich należności dłużniczych.

Dr. Schacht wyraził ubolewanie, że konferencja londyńska dotychczas nie zajęła się uregulowaniem zagadnienia transferu bezpośrednio interesującego Niemcy jako największy kraj dłużniczy świata. Wysuwając tezę o zależności między zdolnością płatniczą Niemiec a rozwojem eksportu niemieckiego, prezydent Banku Rzeszy z naciskiem zaznaczył, że tylko te kraje mają prawo domagać się uregulowania ich pretensyj od Niemiec, które otworzą swe granice dla eksportu niemieckiego.

Niemcy liczą, że ostatecznie dojdzie do rozsądnego uregulowania międzynarodowych stosunków gospodarczych. Utrzymanie parytetu złota w obecnych warunkach jest, zdaniem dra Schachta, **wielką ofiarą** ze strony Niemiec w interesie gospodarki światowej. To też kraje wierzycielskie przedewszystkiem winny dążyć do tego, by Niemcom umożliwić utrzymanie parytetu.

Sesja Sejmu w końcu lipca?

Wczoraj przed południem obradował Klub Parlamentarny Stronnictwa Ludowego pod przewodnictwem posła Róga i przy udziale prezesa rady naczelnej stronnictwa, posła Witosa. Po wysłuchaniu sprawozdań posłów z Małopolski i po dyskusji, uchwalono obszerną rezolucję, dotyczącą sytuacji na wsi. Ponadto Klub Parlamentarny upoważnił prezydjum do załatwienia sprawy zwołania nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu, w porozumieniu z innemi klubami opozycyjnemi.

Odbyły się również obrady Klubu Parlamentarnego PPS. W wyniku obrad powzięto uchwałę, upoważniającą prezydjum do powzięcia decyzji i wszelkich kroków, które uzna za potrzebne w danej sytuacji politycznej.

Stronnictwo Ludowe zwróci się niezawodnie do innych klubów opozycyjnych o poparcie swemi podpisami żądania zwołania nadzwyczajnej sesji sejmowej. Zbieranie podpisów, szczególnie w porze wakacyjnej, musi jednak potrwać pewien czas, wobec tego zaś, że wedle Konstytucji Prezydent obowiązany jest zwołać sesję w dwa tygodnie po otrzymaniu żądania, popartego 148 podpisami, ewentualnego zwołania sesji nie można oczekiwać prędzej, jak w końcu miesiąca.

Francja musi bronić franka
by móc zaciągać pożyczki

PARYŻ, 1.7. (PAT). Według informacyj prasy, ministerstwo finansów przygotowuje się do zrealizowania drugiej transzy 10 miljardowej wewnętrznej pożyczki, uchwalonej przez parlament w lutym 1932 r.

Pierwsza emisja w wysokości 5 miljardów 200 milj. franków została już całkowicie pokryta, zostało więc do rzucenia na rynek jeszcze 4 miljardy 800 milj. fr. Jeśliby umieszczenie całej tej sumy okazało się zbyt trudnem, to ewentualnie pozostałą różnicę emitowanoby w listopadzie. Pozatem przewiduje się emisje w niedługim czasie bonów skarbowych, których suma nie została jeszcze określona.

(Operacje kredytowe Francji, konieczne dla związania końca z końcem, są przyczyną ciągłych oświadczeń, że Francja nie odstąpi od parytetu złotego. Któżby kupił pożyczki frankowe, gdyby franka uważano za walutę niepewną? Przyp. Red.).

2.VII.1933

Goście z Gdańska

Nowy Prezydent Senatu w. m. Gdańska, p. dr. Hermann Rauschning, wraz z p. wiceprezydentem Greiser'em, przybywa jutro rano do Warszawy, celem złożenia powitalnych odwiedzin Rządo wi Rzplitej.

Wszyscy w Polsce będą radzi tym odwiedzinom. Tembardziej, że niektórzy przypomną sobie, iż poprzedni Prezydent Senatu, p. dr. Ziehm, przez dwuletni z górą okres swego urzędowania, nie znalazł chwili sposobnej na przyjazd do Warszawy. Była o tem na wet wzmianka w sprawozdaniu Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, ś. p. hr. Gravin'y, złożonem Radzie Ligi, podobnie jak o tem, że jakoś nie układają się osobiste stosunki Prezydenta Senatu z Jeneralnym Komisarzem Rzplitej. Trochę się to poprawiło pod koniec r. ub., w rozmowach p. min. Zaleskiego z p. prez. Ziehm'em w Genewie, ale do Warszawy już p. Ziehm nie zdążył. Nowy Prezydent Senatu, ostrzeżony doświadczeniem, nie pomija tej pierwszej i najlepszej sposobności, jaką jest objęcie urzędowania. W Polsce wszyscy powiedzą: gość w dom, Bóg w dom.

Nie będzie też nikt u nas krzywo patrzył nawet i na to, że wczoraj doniesiono nam z Gdańska:

— Prezydent Senatu Rauschning wygłosił 29-go b. m. przez radio przemówienie, w którem podkreślił ściśle stosunki, łączące Gdańsk z Rzeszą, oraz dążenie Senatu do utrzymania niemieckości Wolnego Miasta. Cel ten jednak nie może być osiągnięty przy użyciu siły zewnętrznej. Szczere usiłowania wytworzyć musza taki stan, któryby zabezpieczył możliwości życia dla wszystkich...

W Polsce wszyscy rozumieją, że niemiecka ludność Gdańska chce zachować swą narodowość, a nawet zachować niemieckość cywilizacji Gdańska, podobnie jak zaznaczenie tego przez Prezydenta Senatu, w przeddzień odwiedzin w Polsce, wyda się u nas całkowicie zrozumiałe ze względu na ocześkiwania w tym względzie niemieckiej ludności Gdańska.

Nie będzie nas też drażnila wzmianka o ścisłych stosunkach Gdańska z Rzeszą. Stosunki bowiem, łączące Gdańsk z Polską, z mocy traktatu, są niezrównanie ściślejsze. Jeżeli tylko zachowana będzie w rzeczywistości właściwa miara, taka jak wynika ze stanu prawnego, to już dobrze.

P. Prezydent Rauschning nie przyjeżdża do nas, aby dopiero zapoznawać się z Polską, bo ja zna. Urodził się w Toruniu, był do roku 1926 obywatelem Rzplitej, dzia łał od końca wojny do tego czasu jako przewódca niemieckiej ludności Pomorza i Poznańskiego, założył dwa pisma, Deutsche Rundschau in Polen i Deut. Wissensch. Ztf. in Pol., pisał książki o Polsce, jak Zehn Jahre Polnischer Politik, które były też książkami przeciw Polsce. Nie szkodzi, nie gramy w chowanego, to może nawet pomóc.

Jakie mają być stosunki Gdańska z Polską, wiadomo dokładnie, bo mówi to traktat, mówi konwencja, mówią umowy. Nie są oddaw na takie jak być powinny. Większe niż Polska, która godzi swe dążenia ze swemi prawami, ma w tym względzie trudności zarząd w. m. Gdańska, a nowy, wobec swych haseł, nie mniejsze niż dawne. Polska napewno dopomoże mu do znalezienia zgody z prawami pisanemi, a także i prawami życia, które jasno wskazują drogę portowi u ujścia Wisły.

St. St.

Przygnębienie w Londynie

„Czas skończyć tę komedję"

Roosevelt boi się nawet słowa „stabilizacja"

LONDYN, 1.7 (tel. wł.). — Od powiedź Roosevelta, zakomunikowana dziś przedstawicielom dyplomatycznym państw w Londynie przez Hulla **wywołała przy gnębiające wrażenie na uczestnikach światowej konferencji gospodarczej.**

Roosevelt nie chce zezwolić na położenie podpisu Ameryki nawet pod ogólnikową i niewiążącą deklaracją kompromisową, gdyż obawia się samego słowa „stabilizacja".

Zmniejszenie bezrobocia w Stanach o półtora miljona w ciągu maja, tudzież deficyt budżetowy za rok ubiegły w kwocie ok. **1700 miljonów dolarów dostatecznie tłumaczą jego stanowisko. Chce on nadal prowadzić politykę inflacji.**

Pod wpływem jego stanowiska **coraz bardziej utrwala się w Londynie pogląd, że konferencja gospodarcza do niczego absolutnie nie doprowadzi.**

„Czas skończyć tę komedję" — oto słowa, jakie usłyszałem dziś z ust jednego z delegatów na kon ferencję gospodarczą.

Odpowiedź Roosevelta

LONDYN, 1. 7. (PAT.). —Rokowania w sprawie deklaracji monetarnej nie są jeszcze zakończone. Jakkolwiek znaleziono wreszcie Roosevelta i nawiązano z nim kontakt, to jednak do tej pory Londyn nie otrzymał od niego odpowiedzi, czy zgadza się on na położenie podpisu Ameryki pod taką deklaracją.

Według nieoficjalnych wiadomości, odpowiedź Roosevelta mia ła dzisiaj nadejść istotnie, ale zawierać ma ona pewne zastrzeżenia. Nie należy zatem oczekiwać, aby sprawa deklaracji mogła być załatwiona w końcu tygodnia.

Prawdopodobnie wymagać ona będzie nowego posiedzenia, celem zbadania dezyderatów wyrażonych przez Roosevelta. Posiedzenie to odbyłoby się dopiero w poniedziałek, ponieważ we wtorek dn. 4 lipca przypada święto narodowe Ameryki, przeto powszechnie przewidują, że w razie pomyślnego załatwienia sprawy deklaracyj — co jest uważane za prawdopodobne — oficjalne jej ogłoszenie nastąpiłoby dopiero w środę 5 lipca.

Boi się słowa „stabilizacja"

NOWY JORK, 1. 7. (PAT.).— Donoszą z wyspy Campobello; prezydent Roosevelt oświadczył dziś, iż na konferencji gospodarczej nie został zawarty żaden formalny układ w sprawie stabilizacji walut. Roosevelt skomunikował się ubiegłej nocy z delegacją amerykańską w Londynie, prezydent nie uczynił żadnej aluzji co do porozumienia w sprawie zrównoważenia kursu walut, zaznaczył jedynie, iż nie udzielił swej sankcji żadnemu układowi w tej sprawie. Pozatem Roosevelt przypuszcza, że trwała stabilizacja jest niemożliwa dopóty, dopóki wszystkie kraje nie będą posiadać bardziej trwałego zabezpieczenia walutowego.

Na czas konferencji...

WASZYNGTON, 1. 7. (PAT.— „New York Times" donosi o opracowaniu planu mającego na celu czasowe wzmocnienie kursu dolara zagranicą w okresie konferencji londyńskiej. Według dziennika plan ten dąży do zmniejszenia wahań kursu nie w drodze stabilizacji, ale w drodze wspólnej akcji Federal Reserve Boardu i banków centralnych zagranicznych.

Dolar i funt

WARSZAWA, 1. 7. (PAT.). — W giełdach europejskich nastąpiło widoczne uspokojenie w obrotach dewizowych i w stosunku do notowań wczorajszych kursu dolara, funta szterlinga i guldena holenderskiego podlegały tylko nieznacznym wahaniom. Dewizę nowojorską, która nieco zwyżkowała, notowano w Zurychu 4.08 (wczoraj 4.0775), w Paryżu 20.1225 (wczoraj 20.02). Dewiza londyńska również nieznacznie poprawiła swój kurs, osiągając w Zurychu 17.56 (wczoraj 17.52), a w Paryżu 86.20 (wczoraj 86.01).

Na giełdzie nowojorskiej wahania były również nieznaczne. Naogół dała się zauważyć niewielka zwyżka dewiz europejskich, a mianowicie notowanie Paryża podskoczyło z 5.00 na 5.0125, Szwajcarji z 24.35 na 24.55, Amsterdamu z 50.95 na 51.20.

Stosunek funta szterlinga do dolara wyrażał się na giełdzie londyńskiej 4.31 i trzy czwarte, a w Nowym Jorku 4.33 i jedna ósma dolara za 1 funt.

Giełda warszawska, jak zwykle w soboty w okresie letnim, była nieczynna. Bank Polski płacił za dolara o 10 groszy więcej, niż wczoraj, t. j. 6.95. W obrotach prywatnych utrzymał się kurs około 7 zł.

Piraci XX wieku

DAIREN 1.7 (PAT). Na Morzu Chińskiem aresztowano 3 Niemców, oskarżonych o wymordowanie załogi statku chińskiego „Szenganajc", składającej się z 3 Rosjan i 7 Chińczyków.

Piraci wyrzucili ciała pomordowanych do morza i wyruszyli na opanowanym w ten sposób statku w kierunku Ameryki z zamiarem sprzedania tam statku i ładunku.

W pobliżu Hiszigara statek uległ katastrofie, a bandyci wpadli w ręce władz, które poszukują jeszcze dwuch wspólników aresztowanych — Niemca i Szwajcara.

Z.S.R.R. — Polska — Mała Ententa

To jest ważniejsze od konferencji londyńskiej

BERLIN, 1. 7. (PAT.). Wiadomość w Daily Herald o bliskiem parafowaniu konwencji między Polską, Sowietami i Małą Ententą wywołała w Berlinie silne wrażenie, którego wyrazem są pełne zakłopotania i zaniepokojenia komentarze prasy niemieckiej.

Berliner Tageblatt widzi doniosłość polityczną tej konwencji w dążeniu Sowietów do nawiązania ściślejszych stosunków z Rumunją i Jugosławją, przedewszystkiem zaś do złagodzenia antagonizmu sowiecko - rumuńskiego w sprawie Bessarabji.

Deutsche Allgemeine Zeitung wskazuje, że Niemcy nie mają powodu oczekiwać konsekwencyj w dziedzinie stosunków handlowych w razie zawarcia nowego paktu. Z tem baczniejszą uwagą śledzić muszą jednak, czy porozumienie sowieckie z wymienionemi państwami pociągnie za sobą następstwa polityczne, dotyczące interesów Rzeszy, jako państwa środkowo - europejskiego.

PRAGA, 1. 7. (PAT.). Czeskie Biuro Prasowe donosi, iż wiadomości, które pojawiły się dziś w prasie angielskiej o konwencji między Sowietami, Polską i państwami Małej Ententy są narazie przedwczesne. Rokowania, które niecego zresztą nie przesądzają w stosunkach poszczególnych państw Małej Ententy do Sowietów, mają przebieg pomyślny. Przedmiotem rokowań jest genewska definicja napastnika, opracowana przez Politisa. Projektowane jest zawarcie 2-ch konwencyj: jedną zawarłyby Sowiety z państwami sąsiadującemi, a drugą z Małą Ententą. Do drugiej konwencji przyłączyłaby się również Turcja. Rumunja pod pisałaby konwencję jedną i drugą, ponieważ jest jednocześnie sąsiadem Rosji i członkiem Małej Ententy.

ZSRR wypuszcza angielskich inżynierów

a Anglja wpuszcza sowieckie towary

LONDYN, 1. 7. (PAT.). Rokowania, jakie od poniedziałku toczyły się pomiędzy Litwinowem a Simonem w sprawie uregulowania stosunków angielsko - sowieckich, zostały dziś pomyślnie zakończone.

Na skutek porozumienia, jakie obopólnie zawarto, uwięzieni w Moskwie dwaj inżynierowie angielscy Thorton i Mac Donald, mają być dziś wypuszczeni na wolność i wyjechać zagranicę.

W związku z tem dziś rano odbyło się posiedzenie Rady Królewskiej, w której uczestniczyli minister spraw zagranicznych Simon, minister dominjów Thomas. Na posiedzeniu tem, które odbyło się pod przewodnictwem króla uchylono proklamację królewską z dnia 18 kwietnia, która proklamowała zakaz towarów sowieckich.

Ogłoszenie nowej proklamacji o zniesieniu zakazu nastąpi po otrzymaniu wiadomości o przekroczeniu przez Thorntona i Mac Donalda granicy sowieckiej.

MOSKWA, 1. 7. (PAT.). Inżynierowie angielscy Mac Donald i Thornton pozostają dotychczas w więzieniu w Sokolnikach pod Moskwą.

Uwięzionych inżynierów angielskich odwiedzają od czasu do czasu członkowie ambasady angielskiej w Moskwie. Podczas ostatniego widzenia więźniowie wyglądali dobrze i na nic się nie uskarżali.

MOSKWA, 1.7 (PAT.). — Inżynierowie angielscy Thornton i Mac Donald zostali zwolnieni z więzienia w Sokolnikach o godz. 23 min. 08 według czasu moskiewskiego.

Jutro, w niedzielę o godz. 23-ej wyjeżdżają do ojczyzny przez Stołpce.

Likwidacja Centrum

Czy można „dopuścić" centrowców do frakcji hitlerowskiej?

BERLIN 1.7 (PAT). Oczekiwane dziś ogłoszenie uchwały o rozwiązaniu się partji centrowej nie nastąpiło i zapowiedziane jest na wtorek następnego tygodnia.

Decydująca w tej sprawie konferencja między Hitlerem a Brueningiem, jako pełnomocnikiem centrum została odroczona z powodu wyjazdu kanclerza Rzeszy do Obersalzbergu, gdzie odbędzie on rozmowy z przywódcami Stahlhelmu.

Dziś pertraktował poseł centrowy Hackelsberger z kierowniczemi osobistościami partji hitlerowców. Wśród narodowych socjalistów zaznacza się silna opozycja przeciwko dopuszczeniu parlamentarnych reprezentacyj centrum en block do frakcji hitlerowskiej, nawet w charakterze hospitantów.

Na prowincji rozwiązywanie organizacyj centrowych i likwidowanie ich przedsiębiorstw odbywa się nadal. Większość prasy centrowej już obecnie przestała być wyrazicielką dawnego programu politycznego.

„Germania", która od dziś jest organem wicekanclerza Papena, ogłasza programowy artykuł, w którym oświadcza, że uchwała przywódców centrowych o rozwiązaniu stronnictwa oznacza usunięcie kulisy, która po 30-ym stycznia stała się już zupełnie zbyteczna.

Likwidacja w toku

BERLIN 1.7 (PAT). Dzisiaj na obszarze całych Prus tajna policja państwowa obsadziła biura zbliżonych ideowo do partji centrowej organizacyj i związków katolickich. Znaleziono dokumenty oraz archiwa zostały opieczętowane.

Zarządzenia objęły m. in. Towarzystwo Pokoju katolików niemieckich, związek młodocianych Windhorsta i Katolicki Związek Młodzieży.

Władze motywują te represje antypaństwową działalnością wspomnianych związków i nadużywaniem przez nie instytucyj religijnych i kościelnych dla celów polityki partyjnej.

ZDROWIE JEDNOSTKI NIE JEST WYŁĄCZNIE ZAGADNIENIEM INDYWIDUALNEM

Nie zdajemy sobie sprawy, do jakiego stopnia kwestje dot. zdrowia sięgają głęboko w dziedzinę zainteresowań jednostki. Niestosowne jedzenie, nieodpowiednie pory posiłków, nichigjeniczne ubranie lub obuwie, tryb życia niehigjeniczny, zbyt wielka ilość lektów, zatrułanie się przez nadużywanie tego czy innego pokarmu, sposób mieszkania i spania, odpoczynek i szereg innych czesów tworzą, że jeden człowiek jest zdolny do stałego i utrzymanego wysiłku na przeciąg lat, ciesząc się z życia, wesół jest i roztacza wokoło siebie optymizm, a inny przy zupełnej bezpłodności wysiłków zatruwa życie nietylko sobie, lecz i innym, dzwoniąc na trwogę i prorokując zniszczenie. Człowiek szczęśliwy jest człowiekiem zdrowym. Człowiek zdrowy jest człowiekiem produktywnym. Dlatego społeczeństwo nowoczesne coraz bardziej interesuje się i narzuca wprost jednostce konieczność utrzymania zdrowia. Jak to uczynić, pokażą nam pielęgniarstwo z stoiska wychowania fizycznego, którego zadaniem jest krzewić w Polsce zdrowie narodu. Zagadnienie zdrowia narodu całego jest poświęcona Wystawa Zdrowia, którą pod tytułem „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna" w Poznaniu w dniu 12 września 1933 r. otworzy Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Władysław Jan Grabski 60)

Bracia

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

„Jak nam historja wieści i jak mnie uczyli rodzice, lud suwerenny, w zamierzchłych czasach, ustanowił swych królów z wyboru, pierwszeństwo dając przedewszystkiem ludziom celującym w cnocie i zręczności wszelakiej. W istocie rzeczy każdy naród wybrał sobie króla dla swej użyteczności. Książęta są naszymi książętami niedlatego, by mogli się wzbogacać kosztem ludu, ale dlatego, by w zapomnieniu mając własne korzyści, lud swój wzbogacali i jego rozkwitowi sprzyjali. Jeśli czasem czynią przeciwnie, zapewne są tyranami, którzy pożerają własne jagnięta, zbywają moralność i zasługują raczej na miano wilków, niż pasterzy. Zależy przeto szczególnie narodowi, jakie nim rządzi prawo i jaki kierownik, gdyż jeśli król jest dobry — i lud jest dobry, a jeśli król jest zły — i lud jest biedny i poniżony. Tylko pochlebcy przypisują suwerenność księciu. Czyście to raz czytali, że państwo jest rzeczą publiczną? Rzecz publiczna należy jedynie do narodu. To on ją powierza królowi. Ci, którzy posiedli ją w jakikolwiek bądź inny sposób — mogą być nazwani tylko tyranami i przywłaszczicielami cudzego dobra. Oczywiste jest, że nasz król nie może rządzić rzeczą publiczną samodzielnie, tem niemniej nie powinna ona powracać do książąt, gdyż należy do wszystkich. Rzecz ta winna powrócić do ludu, który ną obdarzył, a ja pod słowem lud — rozumiem nietylko mieszkańców i tylko poddanych królewskich, ale ludzi wszystkich stanów, włącznie z książętami".

Hugon był szczerze wzruszony przemówieniem Filipa Pota, był mu wdzięczny za piękne słowa i szlachetne myśli tak jak można być wdzięcznym artyście za stworzenie dzieła, które nas wzruszyło. Przed pięciuset laty i dziś — ta sama prawda mogłaby wystarczyć ludziom dobrej woli. Przed pięciuset laty i dzisiaj—niewystarcza dobrej woli dla zdobycia życia. A jeśli dobra wola Sir Pot'a zwyciężyła na Stanach Jeneralnych 1484 roku, to dlatego, że była poparta zdecydowaną animozją do Duca Orleańskiego i strzeżona siłą zbrojną Regentki, pod dowództwem mężnego Louis'a de la Tremoille.

Segregując notatki, Hugon przeżywał niezbyt optymistyczny wniosek, że jednak kiedyś, ludzie, przy całem swem nieckrzesaniu technicznem, nie byli wiele głupsi od ludzi dzisiejszych. Kamienne rzeźby na gotyckich katedrach nie gorzej uczyły życia ludzi średniowiecznych niż Larousse de Roche.

Schodząc po szerokich schodach biblioteki, Polak natknął się na niewiastę, która zajęła jego miejsce przy pierwszym stole. Starsza przysadzista, ubrana była niedbale, w zielonkawe, podniszczone palto. Hugonowi zrobiło się jej żal, gdy zauważył jak niezręcznie niosła w lewej ręce koszyczek, a w prawej plikę z książkami.

Chłopiec przyspieszył kroku, dogonił nieznajomą i przezwyciężając nieśmiałość, zagadnął ją znienacka:

— Jeśli pani idzie w stronę bulwaru, to mógłbym pani pomóc nieść koszyczek.

Kobieta przystanęła i odwróciła twarz w stronę mówiącego. Hugon zauważył w mroku, że twarz miała pulchną, bez wyrazu, niemalowaną, twarz przekupki z rue Mouffetard. Oblicze nieznajomej rozjaśniło się, gdy zatrajkotała:

— Merçi, mille fois merçi, oh monsieur, comme vous êtes gentil! Bo widzi pan, ja dla swojego synn, najmłodszego, szukałam tłumaczenia Wirgiljusza, w waszej bibljotece. Pan rozumie, niech odpocznie chłopczyna, bo on gra w rugby, vous comprenez monsieur, is on cnit gagné hier avec Bordeau 22 pour 8. Braves gars, n'est pas - monsieur?

Żegnając się i dziękując za przysługę, nieznajoma nazwała Hugona „jeune homme". Młody człowiek, pozostawszy sam, spostrzegł, że znajduje się niedaleko świetlistego szyldu „Pascal, restaurant et bar oriental". Poczuł w gardle pragnienie. Wchodząc po wąskich schodach na górę, do sali międzynarodowej, myślał z przyjemnością o kieliszku „grog américain" i o tem, z jaką radością będzie jutro wertować dalej wspaniałe djarjusze Jehana Marcellina o Stanach Jeneralnych w Tours.

(C. d. n.).

Wiadomości polityczne

Z prezydjum rady ministrów

Jak się dowiadujemy, w związku z okresem urlopowym i zamierzonym wyjazdem w dniach najbliższych p. premjera i kilku ministrów na urlopy wypoczynkowe, posiedzenie rady ministrów w najbliższym czasie nie jest przewidziane. Prawdopodobnie następne posiedzenie rady ministrów odbędzie się dopiero w sierpniu.

Natomiast w pierwszej połowie lipca przewidywane jest posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów.

Ustąpienie posła Wysockiego

W najbliższym czasie ustąpi ze swego stanowiska poseł Polski w Berlinie, dr. Alfred Wysocki. Jako jego następcę wymieniają naczelnika wydziału zachodniego ministerstwa Spraw Zagranicznych. dra Lipskiego.

Ubezpieczenie prac. umysłowych

W ministerstwie opieki społecznej opracowywany jest obecnie projeka noweli do ustawy o ubezpieczeniu pracowników umysłowych z dnia 24 listopada 1927 r.

Ostatnia nowela do tej ustawy dotyczyła wyłącznie działu ubezpieczenia na wypadek braku pracy. Obecna nowelizacja objąć ma szereg innych postanowień ustawy.

Dekret węglowy

Jak się dowiaduje agencja PID, delgacja Związków górniczych Zagłębia Dąbrowskiego interwenjowała w Ministerstwie Opieki Społecznej i Ministerstwie Przemysłu i Handlu w sprawie zapowiedzianego w lipcu zamknięcia szeregu małych kopalń, co groziło redukcją około 4.000 górników. Delegacja otrzymała zapewnienie, że Rząd zajął negatywne stanowisko wobec projektów właścicieli kopalń węglowych i wyzyska swe prerogatywy wynikające z rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o normowaniu produkcji węgla. Dwie kopalnie „Victoria" i „Stanisław", które miały być zamknięte, otrzymały już większe zamówienia.

O obniżkę płac w górnictwie węglowem

Z dniem 1 sierpnia r. b. upływa termin umowy zbiorowej w sprawie warunków pracy i płacy w górnictwie węglowem na Górnym Śląsku.

Przypuszczalnie przed dniem 15 b. m. nastąpi wymówienie umowy ze strony pracodawców, celem obniżki płac.

W trzech kopalniach Towarzystwa Rybnickiego robotnicy zgodzili się na obniżkę płac, w zamian za deklarację ze strony dyrekcji, że nie będzie dokonane zamierzone unieruchomienie kopalni „Emma".

Nowe bony skarbowe

W związku z powodzeniem pierwszej serji bonów skarbowych na 75 miljonów zł. rozważana jest obecnie w Ministerstwie Skarbu sprawa emisji drugiej serji. Druga serja ukazałaby się w tej samej wyosokości jeszcze w ciągu lata r. b.

Zastępca generalnego prokuratora wojskowego

Zarządzeniem Ministra Spraw Wojskowych, mianowany został na stanowisko zastępcy szefa departamentu sprawiedliwości Ministerstwa Spraw Wojskowych i generalnego prokuratora wojskowego płk. dr. Marjan Buszyński z centrali M. S. Wojsk.

Specjalna szkoła marynarki rzecznej

Dla fachowego szkolenia personelu statków żeglugi rzecznej zamierzone jest zorganizowanie specjalnej szkoły zawodowej. Szkoła marynarki rzecznej powstać ma w Płocku i wyposażona zostanie w specjalne statki szkolne.

Nowi rektorzy

Minister Oświecenia Publicznego zatwierdził wybór prof. Edwarda Warchałowskiego na rektora Politechniki Warszawskiej. W związku z tem w bieżącym tygodniu odbędą się na Politechnice wybory prorektora.

Listy z prowincji

Polityczna kultura Kresów Wschodnich

Nie dzisiejsi

Zapatrywania państwowe i narodowe ziemian wschodnich są jakby dalszym ciągiem zapatrywań średniowiecznych, kiedy to Italja uchodziła za kraj cesarsko - niemiecki, ponieważ udający się na koronację rzymską imperatorowie osadzali po miastach duków i grafów, czyli szlachtę niemiecką.

Zresztą ci sami Niemcy na ziemiach słowiańskich nie zadowalali się osadzaniem szlachty niemieckiej, jako panującej nad słowiańskimi poddanymi, ale intensywnie germanizowali tych poddanych. Nasi zaś „krajowcy" nigdy nie próbowali drugiej części programu władania i z zapałem godnym lepszej sprawy, strzegli ludność ruską przed polonizacją, a zato ruszczyli polskich kolonistów, przybyłych z zachodu.

Nie zachodni

Jak niedzisiejsze są zapatrywania kresowców na państwo i naród, tak nieeuropejskie są ich wyobrażenia o władzy. Ich marzeniem jest władza silna, a za silną uważają ją wtedy, kiedy dzierżyciel władzy może czynić, co mu się podoba. Na zachodzie za silną uchodzi ta władza, która stosuje z równą nieugniętością jedno prawo do wszystkich, bez względu na ich pochodzenie, majątek, wpływy, znaczenie. Tutaj pojęcie silnego rządu utożsamia się z samowolą rządzących.

Jest to znowu objaw wschodni. Tatarzy, Turcy i Arabowie za największych swoich ludzi i poprostu za świętych plemiennych uważali tych sułtanów, którzy się odznaczyli okrucieństwem i samowolą. Allach bowiem dał im nieograniczoną władzę, a oni byliby jej niegodni, gdyby jej nie wyzyskiwali według swego kaprysu: czyli rozkiełzana samowola jest formą uwielbiania Boga, bo jest pełnem wykorzystaniem Jego daru.

Coś podobnego, chociaż bez uzasadnień teologicznych, stanowi wiarę polityczną krajowców.

Władanie a rządzenie

Władanie utożsamia się tu z panowaniem. Policjant panuje nad chłopami, stróżami, aresztantami i t. d., służbodawca panuje nad służbą, a rząd panuje nad obywatelami. Panowanie to określone jest nie żadnem prawem, lecz temperamentem i wolą panującego. To też wołanie o praworządność jest czemś zgoła niezrozumiałem, chyba że się je weźmie tylko za podstęp taktyczny opozycji. Uznaje się owszem, że prawem rządzić można, ale w Niemczech, Francji, Anglji — w Polsce musi być siła i bat.

Ponieważ warstwy niższe wzorują się na kulturze warstw wyższych, wynika stąd osobliwa hierarchja społeczna. Każdy człowiek ma, jak ów zając z bajki, wronę, której się boi, i żabę, co przed nim ucieka; każdy więc, uginając karku przed wyższymi, przełożonymi i ludźmi, których potrzebuje albo się boi, ma takich, których się nie boi lub nie potrzebuje, a więc może nad nimi „panować", o ile się do niego zwrócą. Stąd wytwarza się sytuacja, że każdy ma takich, przed którymi się płaszczy, i takich, na których warczy. To równoczesne płaszczenie się i warczenie widać na każdym stopniu drabiny społecznej od samego dołu, od sługi u lekarza, czy woźnego w urzędzie, przez wszystkie stopnie aż do najwyższych dygnitarstw. Zdaje się, że z kresów rozeszła się ta psychika na całą Polskę, która w ten sposób staje się krainą cywilizacyjnie wschodnią.

Jaka jest różnica między panowaniem a rządzeniem? Może najprościej da się na to odpowiedzieć w ten sposób: rządzący służy instytucji, urzędowi, idei, prawu, — panujący służy sam sobie. Najniższy urzędnik może albo rządzić albo panować. Jeżeli w swoim zakresie szuka słuszności i postępuje według ustaw oraz według względów godziwości, wtedy rządzi. Jeżeli w swoim zakresie, wbrew słuszności i godziwości, jednym wyświadcza przysługi, a drugich szykanuje, wtedy panuje.

„Pokazał im."

Skłonność do takiego panowania widać nawet w administracji majątku. Czasami właściciel czy dzierżawca zmienia zarządzenie ekonoma lub włódzarza z własną szkodą, ale pokazuje, że ma własną wolę i że on tu panem. Ekonom przyjmuje na pracę słabszego, który mu się spodobał, a odrzuci zdatnego, bo sobie coś do niego upatrzył. Ale to rzecz prywatna i szkodliwa jedynie jako zły przykład. Gorzej jest w urzędach. Szef instytucji używa nieraz robotników swego urzędu do posług osobistych, do uprawiania grządek dla siebie, do pielęgnowania swojego pieska i t. d. i jest zupełnie w porządku, o ile za dopuszczenie do pracy nie ściąga haraczu.

Ta nawyczka do panowania sprawia, że jeżeli w jakimś urzędzie znajdą się funkcjonarjusze, od szefa niewiele niżsi, a zachowując poprawnie stosunek podwładności, starają się postępować samodzielnie i kierować się ustawą, szef czuje się osobiście obrażonym za to, że się mu nie przymilają, że się przed nim nie płaszczą, i używa wszystkich środków, ażeby im dokuczać albo ich wygryźć. Nazywa się to, że „im pokazał". Myśl o tem, żeby drugiemu „pokazać", absorbuje wszystek czas, wyczerpuje środki i wpływy, których możnaby użyć z wielkim pożytkiem dla dobra urzędu i służby.

Wszystko to są objawy umysłowości wschodniej, o której zabór pruski już był zapominał, z której zabór austrjacki przed wojną skutecznie się leczył, a który po wojnie opanował Polskę. Wyszedł z umysłowości tutejszej.

Tradycje saskie

I niema się czemu dziwić.

Ziemie tutejsze odpadły od dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej w czasach, kiedy ta Rzeczpospolita przeżarta była zgnilizną i nikczemnością epoki saskiej. Nie przeszły one przez odradzający wpływ szkół Komisji Edukacyjnej, przez szkołę obywatelską Sejmu Czteroletniego, ani przez poryw Kościuszkowski. Zgnilizna wschodniości saskiej dostała się pod panowanie wschodniości rosyjskiej. Nic dziwnego, że epoka napoleońska nie przyniosła tutaj cywilizacyjnych haseł, a jest rzeczą znamienną, że opowiedzenie się za Rosją, za Aleksandrem I przeciw Napoleonowi, właśnie miało zwolenników na ziemiach kresowych, kiedy Polacy z okolic etnograficznych stali przy cesarzu Francuzów.

Nie było też tu Królestwa Kongresowego z Kodeksem Napoleona i powszechną oświatą, a Uniwersytet wileński i Liceum Krzemienieckie pracowały za krótko i promieniowały za słabo, żeby przeobrazić dusze, wyhodowane w atmosferze saskiej. Ta polityczna stagnacja 18-go wieku przetrwała też naogół (poza niektóremi dodatniemi objawami, jak obrona ziemi i t. p.) przez cały wiek 19-ty i dotrwała do dni dzisiejszych.

Provincialis.

Pan Raczkiewicz w Brazylji

RIO DE JANEIRO 1.7 (PAT). Prezydent Brazylji przyjął na specjalnej audjencji pana marszałka Raczkiewicza, któremu towarzyszył pan poseł Grabowski.

Wczoraj marszałek Raczkiewicz wyjechał do Sao Paulo. Żegnali go minister spraw zagranicznych, szef protokułu dypiomatycznego, poseł Grabowski na czele poselstwa R. P., szereg organizacyj polskich i liczni przyjaciele i sympatycy Polski.

Pan Jędrzejewicz w Rumunji

WARSZAWA 1.7 (PAT). Dziś pociągiem bukaresztеńskim wyjechał na kilka dni do Rumunji pan premjer Jędrzejewicz. Pan premjer odwozi do jednej z miejscowości kuracyjnych w Rumunji swoją małżonkę i syna.

Pan premjer zabawi przez parę dni w Rumunji, przytem w drodze powrotnej zatrzyma się zapewne w Bukareszcie, gdzie złoży przy tej okazji wizytę premjerowi rumuńskiemu, p. Vaida Voevod.

Płatni zdołu

Ministerstwo Komunikacji wydało nowe zarządzenie zmieniające sposób wypłaty uposażeń pracownikom nieetatowym Kolei Państwowych. **Pensje kolejarzy nieetatowych płatne będą zdołu,** a nie jak dotąd zgóry pierwszego każdego miesiąca. Wypłacone w czerwcu uposażenie zgóry potrącone będzie w ratach miesięcznych w ciągu 2-ch lat.

O ciężką sytuację w szkołach prywatnych

P. Wiceminister W. R. i O. P. Pieracki, przyjął delegację Zarządu Głównego Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych z Prezesem, prof. Wł. Grabskim na czele.

Delegacja przedstawiła Panu Wiceministrowi memorjał w sprawie ciężkiej sytuacji prywatnych szkół średnich w związku z cofnięciem zasiłków dla dzieci funkcjonarjuszów państwowych oraz omówiła szereg aktualnych spraw szkolnych, tyczących się realizacji nowego ustroju szkolnego oraz najważniejszych potrzeb nauczycielstwa szkół państwowych, prywatnych i komunalnych.

Ciągnienie dolarówki

Wczoraj odbyło się ciągnienie 4-proc. premjowej pożyczki dolarowej, ser. III, z wynikiem następującym:

12.000 dolarów padło na nr. 1213446.

Po **3.000** dol. na n-ry: 674113 304675.

Po **1.000** dol. na n-ry: 1082122 535141 256300 272893 1246095 254374 529164.

Po **500** dol. na n-ry: 1045409 326479 1453695 1082793 289003 612821 61837 192676 187119 456461.

Po **100** dol. na n-ry: 1496031 1274484 277690 377518 746551 761693 501640 15075 210945 181796 183099 188878 566520 1224016 302443 559274 1147708 779547 867957 1311618 702114 1078894 1445117 512045 1093695 810047 59091 669528 1362703 1378890 180665 347181 723957 674165 385920 977151 1438828 638733 1385675 666877 1111729 273022 1079574 0884406 1226139 91092 705237 1050777 1105754 1418806 485481 451767 3964 1450137 24845 533879 510262 279795 84608 598001 809825 1428478 1204028 58106 1331405 105308 954065 1352884 1313212 474820 1496864 198274 10145 194042 1086408.

Od 1 lipca Giełda nieczynna w dnie sobotnie

Z dniem 1 lipca rozpoczęła giełda pieniężna w Warszawie ferje letnie. W okresie miesięcy letnich giełda nie będzie czynna w soboty i dnie przedświąteczne.

Prezydent senatu gdańskiego jutro przybywa do Warszawy

Prezydent senatu gdańskiego dr. Rauschning przybędzie do Warszawy w poniedziałek 3 b. m., w towarzystwie wiceprezydenta senatu dr. Greisera. Program jednodniowego pobytu przedstawicieli Wolnego Miasta przewiduje powitanie na dworcu przez p. ministra skarbu w zastępstwie p. premjera, oraz przedstawicieli władz cywilnych, wojskowych i miejskich.

Z dworca goście gdańscy udadzą się do Hotelu Europejskiego, przed którym wystawiona będzie warta honorowa.

O godz. 12-ej jest przewidziana audjencja gości gdańskich u p. Prezydenta R. P.

Po audjencji u p. Prezydenta R. P. goście gdańscy złożą wizytę u p. ministra skarbu, zastępującego nieobecnego p. premjera oraz u p. ministra spraw zagranicznych, który podejmie ich śniadaniem. O godz. 5-ej po poł. odbędzie się w Radzie Miejskiej przyjęcie na cześć gości, wieczorem zaś obiad w prezydjum rady ministrów, poczem nastąpi odjazd do Gdańska nocnym pociągiem pośpiesznym.

Sprawy sporne

Wobec przyjazdu przedstawicieli senatu gdańskiego do Warszawy

Przyjazd do Warszawy prezesa nowoobranego Senatu Wolnego M. Gdańska, p. Rauschninga, w towarzystwie senatora Greisera ma — jak słychać — posłużyć Senatowi gdańskiemu do wystąpienia wobec rządu polskiego z propozycjami podjęcia bezpośrednich rokowań z rządem polskim o uregulowanie szeregu spraw spornych, z których wiele znajduje się w decyzji Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, p. Rostinga.

Należy tu przypomnieć, że pieniactwo poprzedniego Senatu gdańskiego sprawiło, iż wiele spraw, nawet błahych, powędrowało do decyzji Wysokiego Komisarza. Rozmyślnie złośliwa polityka poprzedniego Senatu i jego nastawienie antypolskie uniemożliwiały normalne stosunki z Polską. Wynikiem takiej polityki było nagromadzenie kilkudziesięciu spraw spornych, które zostały skierowane do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów.

Spraw tych — jak informują nas — jest ogółem około 40-tu Obejmują one 3 kompleksy zagadnień: politycznych, gospodarczych i portowych. Dziedzina spraw politycznych obejmuje głównie zagadnienia uprawnień mniejszości na terenie Gdańska, zapewnionych traktatowo, a lekceważonych przez władze gdańskie. W dziedzinie spraw gospodarczych wysuwają się na czoło sporów zagadnienia celne i t. zw. produkcji uszlachetniającej. Sprawy portowe są trzecią kategorją sporów i skarg, które Gdańsk bezustannie podejmował przeciw rządowi polskiemu.

We wszystkich tych sprawach nowy prezes Senatu wystąpić ma podobno w Warszawie z propozycjami bezpośrednich rokowań z Polską. O ile rokowania takie zostaną podjęte i zakończone wynikiem pomyślnym, wówczas odpadłaby konieczność rozstrzygania ich przez Wysokiego Komisarza. Rokowania te toczyłyby się w Gdańsku między Komisarzem Generalnym Rzplitej a Senatem.

Przynajmniej na razie

nie będzie obniżki komornego w starych domach

Pogłoski o projektowanem obniżeniu w drodze ustawowej komornego w domach starych, objętych postanowieniami ustawy o ochronie lokatorów, powstały, — jak słychać, — wskutek tego, że sprawą tą zainteresowała się jedna z rządowych instytucyj badawczych.

Na zapytanie agencji Press, jakie są szanse przeprowadzenia przez rząd zmiany w ustawie o ochronie lokatorów w kierunku obniżenia komornego w domach starych, oświadczono, że czynniki zainteresowane nie rozpatrują takiego projektu. Zresztą przeważa w kołach miarodajnych pogląd, że obciążenie przez państwo właścicieli nieruchomości zakazem eksmitowania bezrobotnych stanowi poważną pozycję kosztów, które właściciele nieruchomości ponoszą.

Narazie nie należy się spodziewać inicjatywy rządowej w kierunku nowelizacji ustawy o ochronie lokatorów i obniżenia ustawowego komornego w domach starych.

P. Irzykowski a „Wiadomości Literackie"

P. Karol Irzykowski prosi nas o zaznaczenie, że wystąpił z grona współpracowników „Wiadomości Literackich", ponieważ redakcja odmówiła zamieszczenia jego odpowiedzi na artykuł Boya - Żeleńskiego, zamieszczony w ostatnim numerze „Wiadomości" p. t. „Brzydka książka".

Bezprawna licytacja dóbr Bostyń

i dziwna rola niesfornego banku

Wilno, w czerwcu.

Wilno jest pod wrażeniem sensacyjnych rozpraw, jakie odbyły się w ostatnim tygodniu.

Majątek Bostyń, w powiecie łuninieckim, należący do spółki akcyjnej „Wielkopolski Przemysł Drzewny" został wystawiony na licytację przez Wileński Bank Ziemski, za zaległości 4-ech rat, w wysokości 27 tysięcy dolarów. Cenę licytacyjną określono na miljon złotych, podczas gdy majątek przedstawia kolosalną wartość 16 miljonów zł., ponieważ posiada 20.000 hektarów samych łąk i lasów.

Wobec tego, iż 60 włościan nabyło parcele tego majątku, przeto Okręgowy Urząd Ziemski w Pińsku wystąpił z wnioskiem do sądu okręgowego o wstrzymanie licytacji, do czasu uregulowania tytułu własności chłopskiej. Sąd okręgowy wstrzymał wyznaczoną na 12 czerwca licytację i tu dopiero wybuchł skandal.

Wileński Bank Ziemski nie uznał wyroku państwowego i wyznaczył licytację, przyczem, co zasługuje na uwagę, w charakterze licytanta stanął Bank Gospodarstwa Krajowego. Jednak z powodu braku drugiego licytanta, przetarg nie mógł dojść do skutku.

Tymczasem Bank Wileński wyznaczył następną licytację na 30 czerwca, wobec czego Wielkopolski Przemysł Drzewny wystąpił do sądu grodzkiego w Wilnie o uznanie poprzedniej licytacji za nieważną.

Rozprawa w sądzie odbyła się w dniu 26 czerwca, przyczem z ramienia Wielkopolskiego Przemysłu Drzewnego wystąpili adwokaci: wicemarszałek Senatu Antoni Bogucki i Waldemar Magalif z Warszawy, z Wilna zaś adw. Wacław Rodziewicz. Z drugiej strony interesy banku reprezentował adw. Jamontt z Wilna. Sprawa ta wywołała wielkie zainteresowanie ze względu na pierwszy wypadek rozpoznania przez sąd grodzki skargi na czynności kolegjum licytacyjnego banku, które posiada statutowo zawarowane prawo licytowania majątków we własnym zakresie, bez udziału komornika czy też sędziego.

Rozprawa w dniu 26 czerwca, z uwagi na popularność banku na terenie Wilna, jak i inowacje pod działaniem nowego kodeksu postępowania cywilnego, zgromadziła wielu prawników wileńskich. Po pięciogodzinnych obradach sąd przychylił się do wniosku rzeczników wielkopolskiego przemysłu drzewnego i wstrzymał licytację, wyznaczoną na dzień 30 czerwca.

Bank nie dał jednak za wygraną i złożył podanie, uzyskując w błyskawicznem tempie nowy termin rozprawy na dzień 30 czerwca b. r., podczas której zdarzył się wypadek niebywały w sądownictwie. Adwokat Jamont zdobył się na oświadczenie, że bank wykorzysta uprawnienia odwołania się od decyzji sądów w trybie nadzoru do ministra sprawiedliwości. Adwokat Magalif zażądał zaprotokułowania tego oświadczenia, zaznaczając, że zakrawa ono na pogróżkę.

Po półtoragodzinnej naradzie sąd zdecydował zatwierdzić swe poprzednie postanowienie, wstrzymujące licytację.

Likwidacja ohydnej spelunki

po skardze ofiary zbrodniarki

Do stołecznego Urzędu Śledczego przybyła wczoraj Sabina Hirsz i zameldowała o potwornych stosunkach, panujących w potajemnym domu schadzek przy ul. Wilczej 61, w Warszawie.

Anna Pszczółkowska, akuszerka, niejednokrotnie karana za przeprowadzenie niedozwolonych operacyj, założyła przed kilku miesiącami potajemny, doskonale zakonspirowany przed okiem władz, dom rozpusty.

Pszczółkowska umieszczała ogłoszenia w dziennikach, że poszukuje służące, bony, wychowawczynie itd., w ten sposób angażując „personel" do swej jaskini.

Na skutek takiego ogłoszenia do Pszczółkowskiej zgłaszały się setki młodych kobiet w poszukiwaniu zajęcia. Pszczółkowska wybierała najładniejsze, angażowała je, a następnie po kilku dniach zmuszała do nierządu. Wiele z tych nieszczęśliwych kobiet, często szantażowanych, zgodziło się na ohydną propozycję.

Wszystkie kobiety były niesłychanie wyzyskiwane przez Pszczółkowską. M. in. Pszczółkowska zaangażowała Sabinę Hirszównę.

Po kilku tygodniach pobytu w spelunce Hirszówna zachorowała, zwróciła się więc do „gospodyni", prosząc ją o pomoc i pieniądze na leczenie, za co Pszczółkowska wyrzuciła chorą na bruk.

Pozbawiona dachu nad głową, chleba i opieki, nieszczęśliwa dziewczyna zwróciła się do władz policyjnych i opowiedziała o wszystkiem.

Dochodzenie, przeprowadzone przez policję, potwierdziło całkowicie skargę, wobec czego Pszczółkowską aresztowano i osadzono w więzieniu.

Rewizja, przeprowadzona w spelunce, dała wiele materjału obciążającego szereg znanych osób w Warszawie. Znaleziono m. in. 200 fotografij kobiet, które z nędzy pozostawały na „usługach" Pszczółkowskiej.

Dochodzenie prowadzone jest w dalszym ciągu i wyjaśni potworne stosunki, panujące w warszawskich spelunkach.

2 lata więzienia

Za niedozwolony zabieg

Na ławie oskarżonych zasiadła wczoraj Stanisława Adamczykowa, akuszerka, pod zarzutem dokonania niedozwolonej operacji, która pociągnęła za sobą śmierć pacjentki. Adamczykowa nie po raz pierwszy znalazła się w sądzie. W styczniu r. b. skazano ją na karę więzienia za dokonanie poprzednio już śmiertelnego zabiegu.

Znalazłszy się na wolności, w dalszym ciągu uprawiała swe praktyki. To też, gdy zgłosiła się do niej w marcu Stefanja Rozum, akuszerka podjęła się i jej dokonać niedozwolonego zabiegu. Następstwa nie kazały na siebie długo czekać. Pacjentka w kilka dni zmarła.

Adamczykowa, która, w sposobie wysławiania się, wykazała się, iż jest prostą i mało doświadczoną kobietą, nie przyznała się do winy, twierdząc, iż wogóle nie dokonywała żadnego zabiegu zmarłej pacjentce. Druzgocącemi dla jej twierdzeń były zeznania siostry zmarłej, która, nazajutrz po operacji, widząc, iż siostra gorączkuje, pobiegła do akuszerki o pomoc. Już na łożu śmiertelnem Stefanja Rozum wyznała siostrze całą prawdę i wskazała jako na sprawczynię nieszczęścia na Stanisławę Adamczykową.

Sąd skazał Adamczykową na 2 lata więzienia.

Wojciechowski

kończy odbywanie kary

Georgij Wojciechowski, sprawca zamachu na radcę handlowego poselstwa handlowego ZSRR, Lizarewa, który odbywa karę 4-ch lat więzienia, podjął zabiegi o przedterminowe zwolnienie, powołując się na poprawne zachowanie w więzieniu. Wojciechowski kończy odbywanie kary w grudniu roku bieżącego.

Sport

ZAWODY NIEDZIELNE

Na Cytadeli o godz. 4-ej rano start do marszu eliminacyjnego ze strzelaniem na trasie Cytadela — Rembertów — Cytadela przed marszem „Szlakiem Kadrówki".

Na stadjonie pływackim Legji o godz. 16-ej zakończenie głównych zawodów o mistrzostwo Warszawy w pływaniu, skokach i piłce wodnej.

Na kortach Legji zakończenie tenisowych mistrzostw armji.

Na kortach WLTK mecz tennisowy o mistrzostwo Polski ŁKS — WLTK.

O mistrzostwo podokręgu robotniczego walczą cztery drużyny: Skra—Sarmata (boisko Skry, godz. 18) i Znicz — Elektryczność (boisko Znicza w Pruszkowie, godz. 17).

Rezerwa Legji spotka się z Drukarzem w meczu o mistrzostwo klasy A na boisku AZS o godz. 18-ej.

Pozatem odbędzie się pięciobój pań i trójbój sprinterów WOZLA, zawody wewnętrzne Orła i Głuchoniemych.

Piłka nożna

POLSCY MARYNARZE POKONALI SZWEDÓW 8:1

W piątek przy pięknej pogodzie w obecności 3000 widzów odbył się na stadjonie miejskim w Gdyni mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami wojennej marynarki polskiej i szwedzkiej.

Gra prowadzona z obu stron bardzo fair, obfitowała w wiele momentów bardzo interesujących i przyniosła zwycięstwo Polakom w stosunku 8:1 (6:0).

L. atletyka

LEKKOATLETYCZNE MISTRZOSTWA POLSKI

W sobotę rozpoczęły się w Bydgoszczy zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Polski. Mistrzostwa mimo braku niektórych wybitnych zawodników wywołały duże zainteresowanie.

W biegu na 1.500 m. zwyciężył Kucharski (Jagiellonja — Białystok) w czasie 4:06,6, 2) Strzałkowski (Jagiellonja), 3) Kuźmicki (A. Z. S. — Warszawa).

Rzut dyskiem przyniósł dużą niespodziankę w postaci porażki Heljasza. Zwyciężył niespodziewanie Tilgner z poznańskiego Sokoła, osiągając 42,58 m. Drugi Heljasz (Warta — Poznań) 41,92, 3) Siedlecki (A. Z. S. — Warszawa) 41,57.

W skoku o tyczce pierwsze miejsce zajął Kluk z warszawskiej Legji — 3,73 m. (w rozgrywce osiągnął 3,83), 2) Schneider (Pogoń — Katowice) 3,73, 3) Pławczyk (A. Z. S. — Warszawa) 3,65.

Na 10.000 m. tryumfował Fiałka (Cracovia) w czasie 32:50, 2) Robiński (Warta) 33;43.

W trójskoku Luckaus z Jagiellonji białostockiej potwierdził swą doskonałą formę skokiem na 14,25 m., ustanawiając nowy rekord polski. Poza konkursem Luckaus osiągnął jeszcze lepszy wynik 14,61 m., 2) Sikorski (Polonia — Warszawa) 13,69.

Rzut młotem: 1) Więckowski (Sokół — Bydgoszcz) — 39,79 m., ustalając nowy rekord Polski, 2) Leskiewicz (Zakłady Ostrowieckie) 35,76.

W biegu na 400 m. przez płotki w finale zwyciężył Maszewski (Polonja — Warszawa) w czasie 57,7 przed Sobikiem (Stadjon — Król. Huta) 58.

Finał 100 m. przyniósł sensację. „Murowany" faworyt Trojanowski (AZS — Warszawa) został pokonany przez Sikorskiego z warszawskiej Polonji. Czas Sikorskiego wynosi 11 sek., a Trojanowskiego 11,2.

W finale biegu na 400 m. zwyciężył Biniakowski z poznańskiej Warty w czasie 51,8 sek. przed Lesickim (Warta) 52,5.

Tenis

SENSACYJNA PORAŻKA TŁOCZYŃSKIEGO

W sobotę na zawodach tenisowych w Łodzi w meczu pokazowym Wittman niespodziewanie pokonał Tłoczyńskiego w 2-ch setach 10:8, 6:2.

Warto podkreślić, że w 1-ym secie Tłoczyński prowadził 5:1.

Żeglarstwo

WIELKIE ZAWODY ŻEGLARSKIE GDYNIA — BORNHOLM

Do wielkich morskich regat żeglarskich na trasie Gdynia — Bornholm, stanęło 9 jachtów, w dwuch grupach.

Uwzględniając obciążenia, wypływające z różnej wielkości jachtów i ich ożaglowania, w grupie pierwszej pierwszą nagrodę zdobył jacht Jurand (kapitan dr. Czarnicki) przed Mohortem i Temidą II.

W grupie drugiej pierwszą nagrodę otrzymał jacht Irka (kapitan Konarski), druga nagroda przypadła Chochlikowi, trzecia — Orlohowi. Za najlepszy start nagrodę zdobył jacht Świteź.

Nadmienić wypada, że biorący w zawodach udział jacht Orion, który w drodze powrotnej zatonął, szedł pod dowództwem właściciela, doświadczonego żeglarza, kapitana marynarki handlowej Dejczanowskiego.

Niemiecki statek „Pylades", zdążający z Holtenau do Gdańska zawinął specjalnie na redę portu gdyńskiego i przywiózł na swym pokładzie wyratowaną załogę zatopionego jachtu.

Kolarstwo

„DOOKOŁA WĘGIER"

W trzecim dniu wyścigu kolarskiego na odcinku trasy od Szombathely do Szekesfehervar zwyciężył Włoch Sirwawadei w czasie 8 godz. 20 min. 4 sek.

Następnych 13 zawodników, a wśród nich Olecki, przybyło na metę w identycznym czasie 8 godz. 20 min. 5 sekund.

Michalak i Stefański zrezygnowali z dalszego udziału w wyścigu, wobec czego drużyna polska odpadła od konkurencji drużynowej. Wycofał się również z walki Korsaw - Zaleski.

Ostatni nasz zawodnik, Olecki, bierze udział indywidualnie.

Katastrofa na Okęciu

Samolot strzaskany — pilot ranny

Na lotnisku, na Okęciu, zdarzył się wczoraj po południu wypadek lotniczy.

Student Politechniki Warszawskiej, uczeń Szkoły Lotniczej Aeroklubu Akademickiego, Stanisław Kuczewski (Grzybowska 9) w czasie lotu samolotem „PWS-50", gdy samolot znajdował się na wysokości około 50 metrów, zauważył defekt silnika.

W tej chwili samolot zaczął gwałtownie opadać na ziemię. Silnik oderwał się od kadłuba, a obydwa skrzydła zostały zdruzgotane.

Pilot odniósł ogólne potłuczenia i ma złamaną szczękę. Rannego po opatrunku przewieziono do szpitala okręgowego przy ul. Nowowiejskiej.

Przypadkowe mężobójstwo

w halach na ul. Koszykowej

Straszny wypadek przypadkowego mężobójstwa 20-l. Józefa Sokoła (Solec 35), przez jego żonę, 23-l. Jadwigę, zdarzył się wczoraj w halach na ul. Koszykowej.

Małżeństwo pobrało się przed siedmiu miesiącami i nie było zgodne z powodu nałogu pijaństwa, w który popadł Sokół.

Wczoraj Sokół, po kilkodniowej nieobecności w domu, zażądał od żony 20 zł. na wódkę. Wynikła sprzeczka, a następnie bójka. Sokołowa trzymała podówczas w ręku ostry nóż, którym obcinała nać przy rzodkiewkach. W czasie bójki oboje upadli na chodnik, przyczem Sokół nadział się na nóż, odnosząc ranę klatki piersiowej w okolicy serca.

Rannego przewieziono do szpitala Dz. Jezus, gdzie zmarł po kilku godzinach. Sokołową aresztowano. Ponieważ jednak dochodzenie ustaliło, że zabójstwo dokonane zostało tylko przez tragiczny przypadek, zwolniono ją do czasu rozprawy sądowej.

Nieszczęśliwa kobieta, dowiedziawszy się o śmierci męża, wpadła w rozpacz i dostała silnego rozstroju nerwowego.

Wycieczka inżynierów

do Rosji Sowieckiej

Na życzenie licznego grona inżynierów, architektów i techników organizuje wydział Intourist'a P.B.P. FRANCOPOL podróż naukową do Rosji Sowieckiej. Podróż ta ma na celu zaznajomienie fachowców z ostatniemi zdobyczami obecnej Rosji w dziedzinie techniki, z nowoczesną architekturą przemysłową i z nowem budownictwem. Program wycieczki obejmuje również zwiedzanie ciekawszych zabytków historycznych i archeologicznych.

Wyjazd wycieczki nastąpi 25 lipca b. r. Wycieczka obejmuje: 3 dni pobytu w Leningradzie, 4 dni w Moskwie, 2 dni w Dnieprostroju, 2 w Charkowie i 2 dni w Kijowie. Powrót nastąpi około 10 sierpnia. Zgłoszenia przyjmuje P. B. P. Francopol — Wydział Intourista, Mazowiecka 9.

Konkurs na plakat Elida

Znana w całej Polsce fabryka mydeł toaletowych i wyrobów perfumeryjnych Elida ogłosiła za pośrednictwem Instytutu Propagandy Sztuki konkurs na afisz, reklamujący mydła lub Shampoo Elida. Wymiary afiszu 70 x 100 cm. lub 90 x 120 cm. Treść rysunku i ilość kolorów dowolna. Ostateczny termin nadsyłania prac 15. sierpnia r. b. Na nagrody przeznaczono zł. 3.000.—, z czego na I. nagrodę zł. 1.200.—, na II. nagrodę zł. 800.—, na III. i IV. nagrodę po zł. 500.—. W skład jury wchodzą pp. prof. W. Skoczylas, prof. Z. Kamiński, Dr. M. Treter, Arch. J. Gelbart i Zygmunt Lityński. Szczegółowe warunki otrzymać można za pośrednictwem Instytutu Propagandy Sztuki, Warszawa, Królewska 13 lub w firmie Elida, Warszawa, Nowy Zjazd 1. W sferach malarskich konkurs ten wywołał żywe zainteresowanie (N.)

ABC literacko-artystyczne

Stały dodatek tygodniowy pod redakcją Stanisława Piaseckiego

Adolf Nowaczyński

Twórczóść i dzieła uczonego Pobóg-Kawałkowskiego

Jak istniała lat temu 60 „Szkoła Krakowska" historyków i historjozofów, jak istniała grupa warszawska historyków i historjozofów, zwalczających defetyzm i wallenrodyzm „Krakowskiej Szkoły", jak istniała potem grupa młodych historyków wyraźnie nacjonalistycznych, tak też od jakiegoś czasu zaistniała w Warszawie specyficzna skupina autodydaktów i miłośników historji, którą możnaby nazwać „Szkołą Belwederską" względnie... grupą Sokolnickiego.

W ostatnich czasach assocjacja ta, z dość przygodnych i przechodnich czynników skolekcjonowana rozwinęła bardzo ożywioną a radosną przytem twórczość pisarską. Dziwić jej się nie można. Do dyspozycji ma fundusze **ad libitum** nie potrzebuje więc liczyć aż na popyt i odbiór w publiczności, czasu wolnego ma także sporo, nadto dostęp do wszystkich archiwów i księgozbiorów urzędowych, nadto o dziełach, pracach i przyczynkach", wydawanych przez tę grupę obligatoryjnie musi sprawę zdawać szereg referentów odkomenderowanych do prorządowej prasy.

Z niepodległością sądów i opinji niema to oczywiście nic wspólnego, aczkolwiek główny magazyn — monitor, z którego wyroiła się na świat część tych „uczonych" nosi tytuł „Niepodległość", nie trzeba zatajać, że jako zbiór wspomnień i materjałów tyczących się walk bojów niepodległościowych redagowany przez p. Leona Wasilewskiego interesujące, aczkolwiek z konsekwentnem i nieuleczalnem partyjnictwem. „Niepodległość" p. Leona Wasilewskiego ma nadal charakter łącznikowego ogniwa między Sanacją a P.P.S., tu się schodzą na rzekomo neutralnym gruncie „czystej" wiedzy. P. Wasilewski nadal i uporczywie stoi na tem stanowisku doktrynersko - parafialnem, może nietylko przestarzałem ile uproszczonem („ułatwione życie"), że niepodległość wywalczyli Polsce tylko ci, co walczyli z Moskalami. Nadal więc: wódz, nadal: czyn, nadal: żołnierz. Wyłącznie.

Dziesięć lat nie pouczyło ani p. Wasilewskiego, ani i jego ludzi niczego. Dotychczas do ich świadomości nie przedostała się ani cyfra poległych w Polsce Niemców, ani cyfra Legjonów polskich w ich największym rozkwicie. Nadal nie zadają sobie ci „historjozofowie" pytania kłopotliwego skąd to się wzięła niepodległość Litwy, Łotwy, Estonji, ba nawet... Palestyny lub ostatnio... Erynu? gdzie „wódz" tych państw suwerennych lub półsuwerennych, gdzie ich zbrojny czyn? gdzie ich oręże walki i zwycięstwa? Nad powstaniem państwa Czechosłowacji, odgrywającego dziś na politycznej scenie Europy rolę nie mniejszą w każdym razie od Polski, też jakoś nie zastanawiają się dłużej i głębiej. A jednak jest takie państwo suwerenne, powstałe po trzystoletniowej niewoli a bez „bitwy" na Placu Grzybowskim, bez Bezdan no i nawet bez Oleandrów. Możnaby więc raz wreszcie wyjść z zaczarowanego koła gromadzkiego zaczadzenia mózgowego i przyznać też cokolwiek zasług i temu obozowi, który stał po stronie koalicji demokracji zachodnich, tembardziej, gdy się od czternastu lat żyje i kwitnie tylko na podłożu i podglebiu rezultatów politycznych tego obozu.

Ale mentorzy mentalności zwycięskiego obozu majowego nie pozwalają. Poseł nasz w Danji p. Michał Sokolnicki w swojej pracy magistralnej pt.: „O metodach dziejowej organizacji niepodległości" (sic) wyraźnie zaleca podtrzymanie legendy monopolu zasług. Choć sam dyplomata i kunsztu dyplomatycznego zaimprowizowany rzeczoznawca i koneser, odmawia dyplomatycznym zabiegom i trudom obozu ententowego wszelkich pozytywnych zdobyczy i plusów, a wszystko przypisuje czynom, począwszy zapewne od czynu podpisania wiadomych układów... z... pruskim majorem Sauberzweigiem.

Na takimże stanowisku klikowo-partyjnickiem staje też kierownictwo „Niepodległości" oraz grupa lubowników historji aplikowanej, historji stosowanej, historji dworskiej omal dynastycznej, w każdym razie hypersubjektywnej, z właściwą historją, z bezparcjalną, objektywną wiedzą historyczną wspólnego mającej... mało.

Tych dziejopisów Szkoły Belwederskiej, czy też Grupy Sokolnickiego, czy jak to nazwać, jest dzisiaj sporo. Pewności prowizyjne, punktualność w honorarjach, łatwość sukcesu choćby w minimalnym zasięgu (recenzje gwarantowane) sprawiaja, że coraz więcej amatorów garnie się do tego procederu pisarskiego. Niektórym z piszących udaje się przedostać nawet do Radja i tam już przed olbrzymiem audytorjum paplanina tych samych wyświechtanych, zatęchłych komunałów i to jakimś wostocznym akcentem a w istinno - kresowej prozie wygłaszanych.

Odróżnić jednego „historyka" od drugiego „historjozofa" nie można, nie sposób, tak jeszcze morfologicznie niezróżniczkowani prymitywni czy też rozmyślnie zniwelowani, zuniformowani **„gleichgesstelt"**. Na Hitlera i hitleryzm publicystyka tych klik pomstuje, a oni oczywiście za nią (tak każą Żydy), ale pobratymstwo w fanatyzmie dochodzi nie już do bliźniaczości, ale do sobowtórstwa; taksamo od **„Führera"** zaczyna się Kosmos; przedtem był chaos (potem będzie Elita i diadochoi); kto zasię stuprocentowo w **Il Duce** nie wierzy, ten sabotażnik, Bogoojczyźniak nie państwowiec a prosto **wreditiel...** To jest ich dogmat, kanon. Koran, omega i alfa. I stąd ta szarzyzna i ta monotonja i ta absolutna niemożność odróżnienia tego, co pisze pan Kawałkowski od tego, co pisze p. Lipiński, tego co Malinowski, Malinowskiego od tego co Przybylski, aż włącznie do doktora Marji Złotorzyckiej, p. Eilego (specjalist od r. 1863) p. Merwina (specjalist od Langiewicza...) i t. p. Czy to będzie praca historyczna pt.: Szlakiem bitw wygranych" czy „Szalbierstwa Lozańskie Komitetu Narodowego", czy „17 bitwa drużyn strzeleckich", czy też Zaprzedaństwo Narodowej Demokracji", czy „Ofiarowanie szabli generałowi Ruzskiemu" lub „Hajdamacy a Endecy", względnie „Przejście Napoleona przez Alpy a Przełęcz Pantyrska", dalej „Najwierniejszy Żołnierz Brygadjera" albo „Z Wodzem na rubieżach", czy wreszcie „Haller de Hallenburg oddaje morze Hitlerowi", to wszystko są utwory duchem bliźniaczo podobne do siebie, wszystko ubijane na jedno kopyto czy na jednym kopycie, bezdennie jałowe i monotonne kawałki przez tego samego Poboga (Po bogu następni) koncypowane i inicjowane a tylko rozmaitym panom Kawalkowskim do obróbki porozdzielane.

Ad usum Delphini są, ale **cui bono? cui bono?**

Przekonywują przecież już dawno przekonanych o tem, że Endecja a Targowica to jedno, a POW i PPS to drugie. Raz jeszcze przeczyta te „przyczynki" z satysfakcją rodzina Sieroszewskich, rodzina Amuszów, rodzina wojskowa i kilka rodzin w M., Vater Rzymowski Societatis Massohnum będzie ziewał przytem, ale recenzję z ogniem, z piorunami o tem wypaproszy. Ale na tem i koniec. Ani nowych zelantów, ani nowych wiernych się nie zdobędzie, gdyż w całej tej grupie ani jednego talentu pisarskiego niema, nie mówiąc już o jakiejś indywidualności. Za starych czasów historycy to były indywidualności, osobowości, odrębne gatunki, wyspy: stary Korzon, a Smoleński, a Krzemiński, a lwowski Wojciechowski, a Balcer, Brückner, Małecki, Rembowski, Jabłonowski, ludzie, żyjący ludzie, Pobogi. zadzierzyste polemiki, kłótnie, spory, ideje...

Ale to takie teraz są przyczynkarze, szaraki, na dwuch łapkach skaczące, a ostrożne żeby i PPS. czem nie urazić broń Boże a Pułkownikom i Elicie się dosługiwać **(ad captandam benevolentiam)**, prawdę historyczną na paluszkach omijać a byle tylko Endecji przy każdej okazji co się zowie nawymyślać, naurągać, „nasromosłowić".

Teraz tam znowu któryś z tych panów Pobogów czy Kawałkowskich spłodził jakiś nowy „przyczynek" czy też zgoła monumentalne dzieło: Z dziejów odbudowy czy Rozbudowy Mocarstwa czy też Państwa, coś w tym guście. Zaczem znów skoro jeden księgę napisał, to inne o tem całe feljetony w bratniej prasie. Pije Kuba do Jakuba, Michał do Michała, pisze Pobóg, chwali reszta, kompanija cała. **Hodie mihi cras tibi.** A w każdej recenzji każdy p. Kawałkowski tylko żali się i żali na to, że Narodowa Maffja ani mru - mru. Liczyli na polemiki jak Zawisza na mydło. A tu nic. Skompromitowani Endecy doszczętnie. Wydało się wszystko! Wszystko na jaw wyszło, jak szydło z worka. Rewelacyj cała kupa z pierwszej ręki. Poprostu już leżą i ani zipią. Pobóg Endeków dobił a Malinowski z Kawałkowskim dorżnęli tępym nożem i zdemaskowali definitywnie. Tym razem powinni „dranie" Bogoojczyźniane bronić się ostatkiem sił, pisać pisać i pomagać ze swej strony żeby makulatury trochę się w terenie rozeszło. Napisaliby contra, toby się ich znów po łbach golonych gumowymi argumentami trochę przejechało.

A Endeki chytre psiapary już teraz ani pary z gęby! Udają prachwosty, że nie czytały. Gryzą się i martwią, ale po domach i łomach, w czterech ścianach. Wstyd ich zalewa! Niejeden powtarza półgłosem: Srom!... Srom, srom! Dał nam rady Pobóg Kawałkowski. Niby to Wolnomyśliciel a jak się to prędko z nami załatwił i cały obóz w kozi róg zapędził maładiec!

Takby się zdawalo a jednak tak nie jest. Trzeba raz zdradzić tajemnicę. Pobogi piszecie i piszecie. Stukają maszynki. Pot z czoła ciecze. Fatyga duża! Czyn! Mozoł! Trud! A po próżnicy wszystko. Syzyfowe prace! Jak Endecja długa i szerokaja **(Ende ohne Ende)** nikt nigdy dzieł Kawałkowskiego do ręki nie brał i nie weźmie. Nawet nie wiedzą, że taki istnieje i tworzy. Dopiero się teraz dowiedzieli o historyku Kawałkowskim. I jutro już o nim zapomną. Widocznie mają inne zmartwienia! Pies z nimi tańcował! Ale im wybaczcie! Ciężkie czasy, kryzys! O czem innem myśleć się musi.

Ale jest sprawiedliwość na świecie! jest. I przyjdą jeszcze czasy i na Poboga i na Kawałkowskiego i na t. p. Tylko cierpliwości i się nie przejmować.

Władysław Wolert

Holenderski nasz przyjaciel

Dusza polska posiada urok, który potrafi oczarować cudzoziemca tak, że zostaje dozgonnym Polski przyjacielem. Attilio Begey zetknął się pewnego razu z Towiańskim, a przez towianizm rozkochał się w Polsce. Nauczył się po polsku i przyjeżdżał z Turynu do Polski. Pamiętam jedną z takich wizyt tego pięknego starca, który przed wojną przyjechał do Warszawy, aby tu odetchnąć drogiem swemu sercu powietrzem polskiem... A bracia Leblond, a Chesterton, pełen rycerskiego gestu w obronie Polski, zawsze gotów do ataku, gdy usłyszy słowo „Poland", a Kanadyjczyk W. J. Rose, który pewien czas wojny europejskiej spędził w Polsce, nauczył się naszego języka, uzyskał stopień doktora filozofji na Wszechnicy Jagiellońskiej, przyswoił angielszczyźnie wybór z „Ojcze Nasz" Cieszkowskiego, napisał monografję o Konarskim i broni spraw naszych w Stanach Zjednoczonych, a E. P. Kelly, również profesor z Dartmouth College, który zjechawszy do Polski z armją Hallera pod koniec wojny, potem jako wymienny profesor w uniwersytecie jagiellońskim, tak się rozkochał w zabytkach Krakowa, że napisał dla młodzieży amerykańskiej książkę „The Trumpeter of Cracow", rozchwytywaną za oceanem, poczem napisał drugą „The Blacksmith of Vilno"... i wielu, wielu innych.

Do legjona tych nazwisk przybyło ostatnio jeszcze jedno nazwisko ważkie: H. Kuypers, Holender.

Należy do rodziny katolickiej, a katolicyzm w Holandji to nie pusty dźwięk, formalna legitymacja bez treści. Katolicyzm w Holandji jest ściśle zrośnięty z całokształtem przejawów życia, jest wyrazem jego atmosfery duchowej. Katolik w Holandji to jest człowiek religię praktykujący. To znaczy, że nawet panowie we frakach, siadając do stołu, czynią znak krzyża, co nie jest u nich czczą formalnością, ale symbolem wyznawanej i praktykowanej wiary.

Holendrzy jest to naród, który z umiłowaniem swobody łączy gorącą wiarę. Świadczą o tem nowe liczne domy Boże w Amsterdamie...

Kuypers jest katolikiem. Gdy był małym chłopcem i odmawiał codzienny pacierz wraz z matką, to zawsze słyszał, że oto jest jeszcze w Europie nieszczęśliwy naród, prześladowany za wiarę. To Polska. Gdy był starszy, ojciec mówiąc mu o prześladowaniach unitów, kazał pamiętać, że Polacy to katolicki naród w Europie, który nie ma wolności w wyznawaniu swej wiary.

W umyśle chłopca, potem męża dojrzałego, katolicyzm i polskość zespoliły się w jedno. Nurtowała go ta Polska. Długo. Chciał poznać ten dziwny kraj, o którym od najwcześniejszej młodości słyszał, że jest tak bardzo katolicki. Z Polską nawiązał nić mistycznej na odległość sympatji. Sympatji, kształtowanej w atmosferze uczuć religijnych — tych samych. A więc: choć byliśmy mu tak dalecy, bo nie znał nas zupełnie, byliśmy dlań bliscy, bo zbliżał nas klimat tej samej religji, której z Rzymu patronuje Namiestnik Chrystusowy. Była to intymna więź, która wykwitła z podłoża tej samej cywilizacji. Leyda była przecież w średniowieczu jednem z najsławniejszych ognisk łacinnictwa.

Na jesieni roku ubiegłego przyjechał do Warszawy. Był gościem Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, bo Kuypers jest wydawcą rotterdamskiego „De Maasbode", najbardziej rozpowszechnionego w całej Holandji dziennika katolickiego, i jest nadto prezesem Związku holenderskiej prasy katolickiej. Prasa katolicka odgrywa w Holandji rolę bardzo poważną, jest zwarta, zorganizowana, świadoma swych celów i liczna, bo na 78 gazet politycznych trzydzieści dwie — katolickie! Sam Kuypers jest przytem indywidualnością nieprzeciętną, gra bowiem poważną rolę w swej ojczyźnie. Spokojny, opanowany, zamknięty w sobie, potrosze dobroduszny, posiada dar bystrej obserwacji i zdrowy rozsądek, okraszony rzetelną inteligencją.

Był u nas trzy dni, a czy myślicie, że zwiedzał Adrję, Oazę, Wilanów i tym podobne szablonowe okazy służące do olśniewania przyjeżdżających do nas cudzoziemców? Nic podobnego. On takie rzeczy widział. I w Polsce oglądać ich nie chciał. Obejrzał miasto, kościoły, przedewszystkiem prosił, aby mu pokazać kościół najstarszy, przez co zaznaczył swą głęboką kulturę, bo dusza cywilizacji narodowej najbardziej, najcharakterystyczniej odbija się w architekturze stosunku człowieka do Boga.

A potem rozmawiał z Polakami, pytał ich i słuchał. Przyglądał się nam, przyglądał się naszej stolicy.

Z sympatji zrodziło się coś więcej, może uczucie głębsze, może przyjaźń, może miłość do Polski... Dusza Polski ma swoje piękne i dobre strony, potrafi rzucać uroki, jak kobieta.

Kuypers, wróciwszy do Rotterdamu opisał swoją podróż do Polski w swym dzienniku „De Maasbode", poświęciwszy na to całą stronę dziennika wielkiego formatu.

I odrazu, na wstępie czyni trafną uwagę dla Zachodu, celnie wymierzoną. Oto pisze, że „Europa Polski jeszcze nie odkryła: utrwalające się wrażenie, które pozostaje zwiedzającemu, po przyjeździe do stolicy Polski z dusznej i przygnębiącej atmosfery krajów zachodnio - europejskich".

Kuypers wnet spostrzega naszą inność, słowem egzotykę, co „na cudzoziemca działa wyzwalająco. Czy są to wpływy łacińskie — zapytuje, — które się tak dziwnie godzą z pewną bądź co bądź cywilizacją słowiańską?"

Kuypers odrazu uchwycił to, co szeroko rozwija nasz wybitny, jednak na uboczu, w cieniu pozostający socjolog Feliks Koneczny.. To, co różni powierzchowni dziennikarze i reporterzy Zachodu przeoczają i czego się wogóle nie domyślają, to właśnie dostrzegł Kuypers, jako człowiek religijny i głęboki, myślący własnym mózgiem i doszukujący się sensu życia człowieka czy narodu.

A jakże nadzwyczaj trafne są jego uwagi o Warszawie. Pisze tak: „Warszawa jest miastem, z którego jakby dusza została wyłączona. Nie mamy sposobności ani też miejsca w artykule dziennikarskim na śledzenie dziejów ostatnich wieków, jak to dusza jakby stale nad tem pracowała, ażeby w ramie życia miasta, zupełnie je wydrążyć, tak, że pozostała prawie pusta skorupa. A jednakże miasto to istnieje ze swojemi czworobocznemi placami ze swym zadziwiająco pięknym starym rynkiem i jego ozdobnie pomalowanemi domami, które mogłyby posiadać tylko szerokość dwu do trzech okien i przemawiają do nas serdecznym nastrojem i wydaje się przechodniowi, jakby chciały mu udzielić zaciszności, która tam wewnątrz musi rządzić i jakby mu chciały dać coś z tej atmosfery łagodności, którą odznacza się naród polski".

Czyli stolica nasza jest bez duszy. A czy co innego mówi Zygmunt Wasilewski jeden z najgłębszych krytyków polskich, gdy pisze, że w Warszawie przetrącony mamy kościec cywilizacji narodowej?

Dwaj ludzie różnych narodowości, ale o tym samym stosunku do religji i narodu, zgadzają się na to, że Warszawa jest miastem, z którego jakby dusza została wyłączona. Pusta skorupa.

Jakże charakterystyczne.

Kuypers, Holender z Rotterdamu, a więc z miasta, które poprzez morze posiada otwarte okno na cały świat, a więc nietylko Holender, ale i Europejczyk ogarniający dalekie horyzonty, przytem turysta o nieprzeciętnej dostrzegawczości, zauważa jeszcze: „...jesteśmy przekonani, że Warszawa, jako metropolja, posiada nieobliczalne możliwości, które będą niespodziankami dla całego świata, a może nawet dla niej samej. Ale turysta, którego uderzają z natury rzeczy te wielkie linje możliwego i prawdopodobnego rozwoju, jest przekonany o jej nowej i wielkiej przyszłości".

Kuypers wyjechał z Polski z serdecznem o nas wspomnieniem. Uczuciu swemu dał wyraz opisawszy w „De Maasbode" swoją do Warszawy wycieczkę, zdobiąc opis szeregiem ilustracyj i białym orłem w czerwonem polu. Zrobiło to wrażenie w całej prasie katolickiej Holandji.

Odkryto Polskę.

A w Holandji, związanej z Niemcami plemiennie, językowo i gospodarczo było to niezwykłem wydarzeniem. Bo stanowisko prasy katolickiej poruszyło prasę neutralną i protestancką.

W lutym roku bieżącego „De Maasbode", czołowy dziennik katolicki Holandji omawia znów książkę Smogorzewskiego „La Pomèranie Polonaise", wydaną w Paryżu i w dłuższym artykule informuje Holendrów o polskości Pomorza, którego należenie do Polski jest nieodpartą konieczności. Słowa „corridor" używa tylko w cudzysłowie. Artykuł ilustruje widokiem gdańskiej wieży ratuszowej, na której wierzchołku znajduje się niczem proporzec figura Zygmunta Augusta, króla polskiego. To stanowisko „De Maasbode" zaczyna wywierać wpływ na stosunek całej prasy holenderskiej do Polski.

Przyjaźń swą w stosunku do Polski manifestuje Kuypers na majowej konferencji prasowej w Hadze w ten sposób, że zniewala właścicieli pism protestanckich do akcentów serdeczności w stosunku do przedstawiciela polskiego.

Kuypers, nasz serdeczny, szczery przyjaciel, przyjaciel bezinteresowny, bo z pobudek sentymentu religijnego, prowadzi dyskretnie, wytrwale, tem nie mniej skutecznie pracę odkrywania Polski dla Holendrów.

Trzeba, żeby o Kuypersie w Polsce wiedziano, żeby wiedziało społeczeństwo, żeby wiedziały także te czynniki rządowe i kościelne, które są do tego powołane, że w odległym Rotterdamie mamy oddanego nam przyjaciela.

Kuypers był w Polsce trzy dni. Zresztą był tylko w Warszawie. A fara poznańska, a kościół N. M. Panny w Krakowie, a Częstochowa, a Ostra Brama w Wilnie, a kaplica Boimów i studnia Matki Boskiej we Lwowie? To musi jeszcze Kuypers zobaczyć. I nietylko on! Mamy nadzieję, że jako prezes katolickiego związku prasy holenderskiej stanie na czele wycieczki prasowej do Polski... w najbliższym czasie.

Osobiste

Redaktor ABC literacko - artystycznego p Stanisław Piasecki wyjechał na kilkutygodniowy urlop wypoczynkowy.

Wincenty Burek

Stefek, zeń się!...

Reportaż wiejski

Obieliła się temi czasy głowa Kaźmirzowa. Czerstwy włos ginął chyżo i przepadał. Z roku na rok i z miesiąca na miesiąc przyrzucał tam siwizny coraz gęściej ten dzisiejszy czas. Czarniawa kiedyś strzecha, przetkana maławo srebrnemi nitkami za dni wojny, odmieniała się teraz Kaźmirzowi i przeinaczała w śreżogę starości. Maścią bieluśkiego gołębia zakwitła ta głowa, odróżniła się wywrotnie od pogłowia ocińskich chłopów i nadała przezwisko, co to pewno do śmierci od Kaźmirza nie odstanie. Siwy Kaźmirz z Ocinka— to ten właśnie Kaźmirz, co ma głowę białawą.

I nie starość, nie lata podeszłe odebrały Kaźmirzowi tamtą maść. Gdzietam! Pod pięćdziestkę mu dopiero szło, a to nie jest znowu taki wiek dostatni, zwłaszcza jeśli mógł się Siwy Kaźmirz przekazać przed ludźmi rodzonym tatusiem, którcn siedem krzyżyków z okładem już nosi, a przecie za zucha słynie, krzepę młodą ma, a na głowie u niego— siwego włosa jeszcze nie uświadczysz! To nie walny wiok wytłumaczał przezwisko. Przezwisko uległo się z czasu i doli.

Czas naszedł ciężki na Siwego Kaźmirza, a zła dola razwraz podstawiała nogę pod najlepsze zamysły. Marne czasy gnębiły wielki świat, bogacz i mądrala przebiegły nie spotrafi z pod tego czasu zdatnie się wywinąć, to i czegóż się spodziewać po Siwym Kaźmirzu? Że się nie da podejść zniście i że się obroni? Gdyby to znał taki sposób przemyślny, toby go spewnością przyłożył do swej gospodarki i wykurzyłby licho, żeby niewiem-co. Ale znajdźże sposób na zły czas!...

Jedna rada: — nie dać się! Rękami i nogami bronić swego zagona, wiązać jakoś koniec z końcem, ściskać pasa i przykrócać te i tamte wydatki, wygniatać z ostatka na podatek... Żeby ino ojcowizny nie utrwonić. Żeby zakucnik bydląt z obory za podatek nie wywlókł. Żeby się utrzymać na wierzchu. Za innymi, bo takie chłopskie prawo!

I byłoby jakoś, i szłoby do czasu lżejszego, co tam wkiejś nadejść przecie musi, i żyłoby się za drugimi — gdyby nie jedno... Gdyby nie ciężar nie do udźwignięcia ludzką siłą, gdyby nie długi!

Jak wszy dziada, tak długi oblazły Siwego Kaźmirza. Przylepiły się rzypieniem przez tyli czas i za nic nie chciały go odejść. Zrosły się te długi z Siwym Kaźmirzem, przeżarły się nawylot przez dziesiątek ostatnich jego lat, siedziały okrakiem na wszystkiej gospodarce. Widziało się je w plonach Siwego Kaźmirza, patrzyły z obory, wyglądały z gąb jego domowych. Długi powiały siwą czupryną z Kaźmirzowej głowy.

Przyczepiły się zniebaczku, odniechcenia. Cichcem przydreptały tamtego przedwiośnia, kiedy Kaźmirz zdawał sołtysostwo swemu następcy. Czas to był podłego pieniądza, tej marki zatraconej, co to urastała miljonami i suswałami papieru. Pod tamten czas przyszło właśnie Kaźmirzowi panować na wsi, trudnić się w czoła pocie mozolnym obowiązkiem sołtysa. Straszna to była mordęga i uciemiężenie! Zły pieniądz przemieniał się w wartości prawie codnia, o jakimś ładzie z tym groszem trudno było wtedy zamyślić. I wydarzyło się tak, że gdy zawitał pewny już pieniądz — to u sołtysa na Ocinku okazał się brak w kalecie. Księgi i kwity pokazywały jedno, a kaleta sołtysa powiadała co inszego. Kaleta nie dopasowała się do rachunków i Kaźmirz musiał uganiać się za jednym i drugim tysiącem, żeby kryminałem urzędu nie dokończyć. Tamtego przedwiośnia przed dziesięciu bezmała laty zawitał w goście do Kaźmirza — dług!

„Dług — to dług!" — przemyśliwało się Kaźmirzowi. „Dług lo chłopa nie pirsyzna. A mój dług jakoś się przecie zepchnie. Bogu dzięka, jest z czego!". Po prawdzie, to i było z czego. Gospodarkę Kaźmirz miał walną, do czterdziestu mórg, inwentarz w oborze chodził liczny i zdatny, materji do zepchnięcia długu było tam sporo. Jedna, druga morga gruntu, kilka krów i świń i parenaście kóp zboża spotrafiłyby napewno przegnać licho, co na Kaźmirza napadło. Dobry, pieniężny czas sam się dopraszał o taki obrót. I familjanci wszyscy jak jeden nic o co inszego molestowali nienamolnie.

— Weź, Kaźmirz, i uprzedoj trocha ziemi, abo co z obory, i uspokój se głowę! Bedzies widzioł, pożałujes wkiejś, ześ nie chcioł słuchać dobry rady! Bedzies widzioł!..

Ale Kaźmirz wiedział swoje. Kaźmirz zawsze chodził swoją myślą, a o cudzą nie pytał. Co, ziemię uprzedawać? Gospodarkę niszczyć? Kiedyż on się nanowo podźwignie, jeżeli zechce upchnąć od jednego zamachu te pare tysięcy!! Najlepiej pomału, zwolna, takiemi se ta ratami... Ot, sprzeda się jakiego gadu, jaki korczyk, odda się procent, trochę kapitału może... Aby dalej! Tu takie czasy idą dobre, a może jeszcze lepsze nadejdą... O, jedną prosięciną nastarczy wtedy za ten cały dług.

Ostał Kaźmirz przy swojej myśli, nie dał się przeprzeć radom — i długu z gospodarki nie zegnał od jednego razu. Takby żal przecie było utrwonić choćby najmniejszy kusiołeczek tej ziemi, którą się tyle czasy piastowało! Albo oborę ogołocić! Coby ludzie powiedzieli na taki obrót? Śmialiby się i szydzili z niszczyciela i niedorajdy. Że ten i ów kum doradza nikiej dobrze?... Eh, to tak, wóli oka!...

„Co bedzie, to bedzie — i niech się woły boskie bodą" — przytwierdzał se Kaźmirz poswojemu ostatni w myślach rozrachunek. — „Nie zmarnieję!".

I dług się rozsiadł pobok Siwego Kaźmirza. Jak grzybień w zawilgłem chałupsku rozprzestrzenił się wygodnie i mocno. Jak grzyb łakomy się stał, nienażarty i niczem niezasycony. Objadał się dopeku Kaźmirzową pracą i ssał z niej tyla, że po roku wpodwój niemal pogrubiał. A rok przecie woczymieniu przeleci, jak z bicza strzelił! A po roku dwa tysiące podskoczą tak chyżo do tych tysięcy półczwarta! Procenty nie se z niczego nie robią, ino naganiają coraz ciężaru, obradzają owocem słodziutkim dla wierzyciela, a ty dłużniku, żyłuj z siebie ile możesz — i płać, i oddawaj! A jak procentu oddać nie wydolisz, to tam dolicz toto do kapitału i niechta już pospołu te liczby wylęgają nowy przychowek i jeszcze słodszy owoc— nie dla ciebie!...

Pierwsze lata długu — dobre były lata! Chłopska praca w cenie stała na rynkach świata, duży grosz za nią szedł, jak nigdy. Choć wszystko kupne do domu i obory wypłaszało sporo z chłopskiej kieszeni, to przecie wiela jeszcze można było pod owy czas uzganiać. Pieniądz się trzymał wsi i pieniądz nie dał zaznać Kaźmirzowi, że pobok niego siedzi jak zakucnik ten dług-łakomiec. Upychał Kaźmirz procenty, uczciwie wyliczał niezgorsze sumki, czasem udało mu się wytrącić dwie-trzy setki z samego nawet kapitału. Radosny był, ruzowitnie śmiały mu się oczy, a szpakowata czupryna ożyła mu się nadzieją, że wszystko pójdzie po jego myśli. Morgi ostaną nienaruszone, obora będzie cała, honor gospodarski się nie ujmie. Dobrze jest — i jeszcze będzie lepiej!...

W trzecim roku tej pospólnej z długiem gospodarki Kaźmirzowej nastał piękny czas na świecie i na Ocinku. Świat opływał w szczęście i dostatek, a Ocinek pysznił się wspaniałemi plonami. Takie zapchane stodoły i takie sznury stert pozasiudolu widziało się na Ocinku hola czasu przedtem, pewnie aż tamtego rodnego roku wojny. I zboże tak płaciło... Tysiączek tak lekko można będzie zegnać! Dłużnicy zasypiali z lekką głową. Radość śmiejąca tryskała z każdej gęby.

Nikt więcej od Kaźmirza nie obnosił się na Ocinku z takiem lekkiem sercem. No, jakże! Toć niebo samo nakładło mu do zapoli tyle kóp i jeszcze drugie tyle rozłożyło szeregiem w pakownych stertach - kobylach. Wszystek owies: ze trzydzieści kóp tego — w stercie. Koniczyna: pięć stówek za meter — w kopie. Stogami wyciągały się pasze różowyki, siana, przeloty. W okręgu stodoły leżała zwalona broń na długi. Niech ino skończą się podorywki i siewy jesienne — zaraz się te broń wyceluje na wroga i zatłamsi się, drania, bez trudu znacznego.

Siewy się kończyły. Szła niedziela, pierwsza w październiku. W poniedziałek zejdą się zmówieni najemnicy, zatrajkoce młocarnia, sodomirska złota spłynie z trybów, w złoto się przemieni i złotem obczyści gospodarkę z ugniotu. Plany do wojny z długiem już ułożone na cały tydzień. A tej niedzieli potrza się wybrać do miasta. U świętego Jakóba w Sandomierzu obchodzi się odpust doroczny. Trza się tam udać, czego zwyczaj, i Matki Różańcowej serdecznie uprosić, żeby łaskawie dopomgła w przemaganiu się ze złą dolą. Obóje Kaźmirze, Stefek-podrostak i młodsza dziewuszka świętowali tej niedzieli na odpuście w Sandomierzu.

Za powrotem do domu.— okropna niespodzianka! Pobudynki, sterty, cała prawie chudoba, to wszystko co jeszcze przed niedużym czasem śmiało się ku słonku dosytkiem i dostatkiem, to wszystko teraz — jeden popiół, dogasające zgliszcze, zniszczała okrutna i niezasłużona. Śród ognia i kosmyków dymu, na rumowisku tylej pracy i zabiegów wypruchał się i rozdymał — dług. Taki niemrawy i mizerny widział się zrana Kaźmirzowi, a taki jędrny i mocny urósł w te niedługie godziny.

Śreżoga starości obsiadała głowę Siwego Kaźmirza i nietylko śreżoga. Tyle kłopotu, trosk, zmartwienia na tej jednej głowie! Wszystek zachyłek na cały rok poszedł z dymem, na zimę idzie, a pobudynków niema, z czego tu wyżyć, jak dotrzymać do nowego?! Dziecka wołają jeść, bydlęta głodem nie napasiesz, podatek woła o swoje — i dług się drze o żarcie. O dostatnie żarcie, bardzo dostatnie. Dług na nic nie pyta, nie wyciąga łapę po ostatni kęs, ochfiarowany przez miłosiernych ludzi, pożyczony od łaskawych ludzi. Dostało długu...

Ale i w tej złej biedzie Siwy Kaźmirz hardego karku nie ugiął. Radził sobie na różne sposoby, trochę ziarna na chleb uzbierał po ludziach, trochę dopożyczył, ściskał rozchody i zabiegał rozmaicie, żeby do nowego przecie dociągnąć. Niechta długi stoją, niech poczekają do lepszej chwili, niechta nawet przyrosną! Da Bóg, że znowu rola kochana tęgim plonem obrodzi z nowym rokiem. Wtedy znowu się spróbujemy z tym nieprzyjacielem, co gorszy od zarazy morowej... I choć tak strasznie ciężko Kaźmirzowi, a przecie o sprzedaniu odrobiny ziemi nawet marzyć se nie dał.

— Grzychby my na dusę upod, jakbym ziemię utrwonił. Zeby nie wiem co, zebym rzodki borzc mioł ino jodać, zebym gałganki na sobie wiozoł — to ziemi nie popuscę! A hunur, to co?!...

I poszło to na lata. Ukochanie zagona i twarde prawo chłopskiego honoru, co zrosło się nierozerwaną mocą z tym ukochanym zagonem — nie dały Siwemu Kaźmirzowi pozbyć się kilku nawet morgów, choć miał przecie z czego, a dziecek do nadziału niewiele. Nic! Zaciekł się Siwy Kaźmirz, zaparł rozum przed każdą radą, zaognił się cały w tyloletniej bójce z długiem. I wciąż wspierał rachuby na szczęśliwej odmianie. Wciąż upatrywał w nowym roku porężnego sposobu na złą dolę. Nie umordował się żadnym zawodem i klęską. Tylko czas chyłczkiem mu trzebił czuprynę z ciemnej okrasy. I dług mu się niepostrzeżenie umnażał. Dług w pięciokroć podrósł.

Kiedy złe czasy zwaliły się na świat i na wieś — Siwy Kaźmirz zrozumiał nareszcie i pojął w bolesnych rozmyślaniach, że nie da se już wcale rady. Oprzytomniał i trzeźwemi oczami popatrzył wokoło swej gospodarki. Policzył długi, rozważył tamte lata i tamte liczby, co je ludziom w procencie porozdawał. I wyrozumiał, skąd to opuszczenie w polu, w chlewie, w oborze. Skąd ten ścisk i skweres w chałupie. Ten upadek i ta znista na każdym kroku. Rozejrzał się za pierwszą z brzegu radą i choć się mu serce ściskało — umyślił sprzedać któreś pole.

Rychło w czas! Pól ocińskich tknąć nie można, bo akurat zaczęła się na wsi komasacja gruntów, wszystko się przeinaczyło opacznie, a i na te kolenije przyjdzie chyba walnie poczekać. Dobrze, że Siwy Kaźmirz miał takie osobne pólko na kicharskiem, więc niechże już ono przyniesie ratunek, skoro mus naszedł niezbyty! Rozgłosił się ze sprzedażą. Zaczęli się schodzić kupcy — i Boże się zmiłuj, co też ci ludzie dawali za te piękne pięć mórg. I Kaźmirz też niewiele się spodziewał tej obrady, widział przecie, że o pieniądz tak ciężko, a ziemia idzie zabezcen, — ale żeby miał wziąć za pole byle co, ot tyle, że wydoli tego zledwością na upłatę trzeciej części długu: — nie, za nic w świecie!! Namyślał się nieborak, mordował się z samym sobą dniami i nocami, zgryzota i frasunek nie opuszczały go ani chwili. I pola na Kicharach nie sprzedał.

— Co, za psie piniodze miołbym zmarnować takie pole? — opowiadał z przejęciem. — Cy juz insy rady nie znońdzie na świecie?... Cy jo to ni mom dziecek, cy co?! Bedzie rada, bedzie!...

Więc uczepił się tej rady. I zaczął się z nią obnosić. Najpierw w myślach ją ważył długo, a kiedy już rozważył akuratnie na wszystkie sposoby, to wyświarczył się z nią pośród domowych. Jasno i dobitnie to wyłożył.

— Inacy nie poradzę, ino trza które dziecko ozenić! Zapisę mu wiecy ziemi, a uno niech my spłaci. Tak bedzie nojlepi!...

Dziecek podorastanych miał Siwy Kaźmirz troje. Starszy chłopak nie wchodził do rachunku, bo się gdzieś zawieruszył na świecie, więc ostawało jeszcze dwoje: Zośka i podrostak Stefek. Na Zośce oparły się kalkulacje ojca.

Ale, cóż? Choć dziewucha była z Zośki niczego, to przecie kawalery niebardzo się koło niej uwijały. Ten i ów może byłby i uderzył w zaloty, ale długu się strachał brać na głowę, a i pieniędzy na tyle nie miał, żeby móc spłacić z gruntu wedle Kaźmirzowej woli. To i Zośka rychło się w tem spostrzegła, uczepiła się swojego Jaśka i opętoliła się z nim pomimo ojcowego oporu. Długu Siwemu Kaźmirzowi przez to wcale nie ubyło — naodwrót: musiał przecie Zośce wesele huczne sprawić, godnie córę wywianować i mórg coś z osiem przyłożyć. Rachuby na Zośkę zawiodły.

Teraz oczy ojca nakierowały się na chłopaka. Stefek przyniesie wybawienie! Stefek, prawa ręka ojca, parobek zdatny i urodziwy, robotny i zuch nad zuchy! Stefek, następca prawowity po ojcu, skoro tamten starszy gdzieś się między ludźmi zabłąkał na przepadłe! Nikt, ino Stefek będzie zbawcą. Siwy Kaźmirz nie mógł się doczekać tego czasu, kiedy Stefek urośnie w lata do żeniaczki sposobne. Skoro chłopakowi minęło osiemnaście lat — zaczęło się to nukanie:

— Stefek, zeń się!...

I te słowa zaczęły szukać Stefka wszędzie i zawsze. O każdej porze dnia. W chałupie przy warzy i w polu przy robocie. Siwy Kaźmirz oblegał Stefonka prośbą i groźbą, namową i krzykiem. „Stefek, zeń się!" — zaczynało dzień dla obu i zamykało godziny przed spaniem. „Stefek, zeń się!" — zrobiło się przysłowiem w Kaźmirzowej chałupie.

A Stefkowi żeniaczka ani w głowie! Urodny, juchtra, i ładny jak malowaniec — zbiesił się pośród kolegatami i zepsuły go dziewuchy. Gdzie się ino pokazał, wszędzie szły za nim gorące dziewusze oczy. Stefciu-bogacz, Stefciu-ładniuśki chłopaczek, Stefciu-hulaś, kpiarz i wesołek rozbrykał się radośnie i co mu tam, że ojciec się gnębi, gospodarka marnieje, długi rosną, a wierzyciele nie zamykają drzwi, ostatni kęs radzi wydrzeć. Że ojciec chce mu dać tylą gospodarę, żeby ino zechciał bogato się gdzie opętolić i pieniędzy za babą nabrać do upłaty długu.

— Iii, mnie i pięć mórg starcy, byle cystych, bez długu — prawi z lekką myślą.

Rozminęły się myśli ojca i syna. Ojciec się morduje i morduje, chwyta się przeróżnych prześpiegów, aby ino zbrnąć wierzycieli, trapi się i martwi, siwym włosem skołataną głowę pomimowoli przyoblcka i nie daje jeszcze za wygraną.

— Stefek, zeń się! — Długim nawykiem same się mówią te słowa nakazu czy prośby, a w oczach czai się boleść, że ten Stefek taki gałgan i nieusłuchaniec. Siwiutka głowa coraz częściej przystaje na polach i nieruchomieje, struchiałe oczy popatrują po tych polach ukochanych, które widać przyjdzie oddać w tamte, obce ręce...

Wiktor Podoski

Wspomnienia z Kazimierza

Latem wyjeżdżaliśmy do Kazimierza. Spokojne miasteczko, wzięte w jasyr przez malarzy, poddawało się ich władzy na trzy miesiące.

Był tam szewc, żydek, nazwiskiem Nudelman. Niepomny przykazania: szewcze pilnuj kopyta, rzucił je i przyłączył się do malarzy. Nie to żeby zaczął malować, nie — tak sobie, kręcił się koło nich, wścibiał swoje trzy grosze. Własne praktyczne sumienie uspakajał: że przecież zarabia, faktoruje, załatwia drobne interesy. Ale w gruncie rzeczy to były tylko wykręty, szewczyna poczuł jakiś inny duch w sobie, „cokolwiek zwarjował", jak mówili jego współziomkowie. Z czasem stał się naszym totumfackim i strasznie się nawet spodufalił. Chętnie udzielał wskazówek jak trzeba malować, robił nawet korektę, pilnował, aby małżeństwa koleżeńskie żyły przykładnie. Zgorszony, gromił opieszałych i do Dziuni Umińskiej kiedyś powiedział:

— Panna Umińsko coś niebardzo maluje.

Dziunia, zła, omal nie rozbiła na jego rudej głowie stalug.

Najwięcej był pomocny przy urządzaniu zabaw na Zamku. Bo trzeba wam wiedzieć, każdego roku urządzaliśmy wspaniałą fetę na dochód Bratniaka. Zaczynało się od plakatów. Na dużych arkuszach pisalimy wielkiemi kulasami: „Grand Kabare Monstre! Moc atrakcyj! Niemowlętom przy piersi wstęp wzbroniony. Ceny..." itd... Plakaty rozwieszone po Kazimierzu, gromadziły przed sobą rzesze mieszkańców.

Z obietnic plakatowych wywiązywalimy się sumiennie; nie pamiętam już wszystkiego, wymienię tylko kilka numerów programu. Było tam, między innemi, muzeum osobliwości. Kustoszem został obecny prezes Bractwa św. Łukasza, dzięki poważnej minie i wybitnym zdolnościom muzeologicznym. Pokazując zwiedzającym kawałek blaszanej rynny, komunikował sugestywnie naukowym szeptem:

— Oto jest rura, która zmiękła Dżyngischanowi na widok wojsk nieprzyjacielskich.

Nie wiem dlaczego kilka osób po tem owiadczeniu zażądało zwrotu pieniędzy za bilet wejścia.

Piszący te słowa wystąpił w roli magika. Ubrany w długi surdut, polecił wnieść dwie beczki. Za objekt hokus - pokus posłużyła para utalentowanych bliźniąt, braci Seidenbeutel. W jednej z wniesionych beczek siedział ukryty jeden z braci, drugiego zademonstrowałem wszem wobec, donosząc, iż za chwilę on, nakryty beczką, przejdzie niewidocznie do drugiej, stojącej o kilka metrów dalej. Po chwili, odkryty z drugiej beczki, drugi Seidenbeutel z powodzeniem udawał, że jest właśnie tym pierwszym. Entuzjazm, na widok takiego cudu był szalony,sceptycy tylko twierdzili, iż między obu beczkami, pod zamkiem był podkop.

W ogólnem zamieszaniu udało mi się uwolnić drugiego z braci, który przecież nie mógł w beczce zimować. Pojawienie się obu jednakowych osób na terenie zabawy wytłumaczyłem znowuż moją zdolnością robienia z jednego faceta dwuch. Nowy ten wyczyn spotkał się z ogólnem uznaniem i nieraz później, obdarzone nielicznem potomstwem Kazimierzanki, zwracały się do mnie, abym w tak niekłopotliwy sposób liczbę ich pociech pomnożył. Jak możecie się spodziewać, tylko chęć uniknięcia rozgłosu powstrzymywała mnie od podobnych uczynków.

„Gwoździem" programu stał się jednak występ Breitbarta. W roli siłacza wystąpił kolega Łyżwański, dla wygody przezwany „Łyżwą". Odziany w kostjum kąpielowy panny Mary, w którym, oprócz własnego ciała, umieścił jeszcze dwa piernaty i cztery poduszki , gwoli podniesienia bohaterskości postawy; mając na głowie hełm strażacki, a na ramieniu płaszcz kąpielowy, przy dźwiękach marsza, wstąpił na arenę. Został powitany gromkiemi oklaskami licznie zgromadzonych, młodocianych, miejscowych synów Izraela.

Nastąpił moment kulminacyjny, chwila przejeżdżania samochodu po ciele rozłożonego na ziemi Breitbarta. Tu muszę poświęcić parę słów opisowi samego auta.

Zmajstrowaliśmy je z małego dziecinnego wózka, na niskich drewnianych kółkach. Karoserja została sporządzona z pomalowanej tektury, prawdziwy klakson pożyczył profesor Pruszkowski, latarnie samochodu udatnie imitowały, rozwieszone po obu bokach, naczynia blaszane, których nazwy wymienić nie mogę. Wypożyczyliśmy je z miejscowego sklepu na słowo honoru i z gwarancją zwrócenia w stanie nieużywanym. Najważniejsza rzecz, motor, był żywy. Kolega malarz, zwany Kubą, nikczemnego wzrostu — jakby się wyraził Zagłoba, — ale zacnego serca, ukryty, że tylko nogi mu było widać, pchał samochodzik z tyłu, pod karoserją z tektury.

Tak tedy Breitbardt się rozłożył, samochód nadjechał, trąbiąc zawzięcie, zatrzymał się przed górą - kałdunem (nie zapominajcie o dwuch piernatach i czterech poduszkach!) i w żaden sposób nie mógł się na nią wspiąć. Naprożno kierowca wrzeszczał, klakson trąbił, Kuba przebierał nogami, żydki piszczały — góra kałdun nie ustępowała, a jej właściciel Łyżwa - Breitbart, rozpostarty na wznak, spozierał skromnie w niebo. Szału, jaki w tem miejscu ogarnął lud, pióro skromnego kronikarza nie sili się nawet opisać. Muszę tylko zaznaczyć, że biedny Kuba (motor) długo jeszcze potem nie mógł się pokazać na uliczkach Kazimierza. Małe żydki biegały za nim, krzycząc:

— Kuba, mach die gaz!

Nudelman był inspicjentem, pomagał zresztą wszystkim, główny nadzór mając nad alkoholem. Bowiem w kącie, za żerdzią, na ziemi, stały butelki. Rozmaici amatorzy z wędkami, zakończonemi nie haczykiem, lecz kółkiem, starali się je zarzucić na szyjki butelek. W szlachetnej tej grze celował zwłaszcza profesor Skoczylas, przyczem sprawiedliwość każe przyznać, że robił to ożywiony jedynie duchem sportowym, gdyż „miód staropolski", fabrykacji miejscowej, trudny był do spożycia.

O zmierzchu zabawa przeniosła się „pod Krzysztofa". Kazałem Nudelmanowi spakować resztę trunków do walizy.

— Za każdą butelkę Nudelman odpowiada.

Na to żydek:

— Ma się rozumieć, — ale widziałem, że mu się wcale nie uśmiecha sterczeć przy walizie.

Pod Krzysztofem nie było na czem siedzieć, ławek i krzeseł mało, prawie wszyscy stali. Stał też, między innymi, profesor Pruszkowski. Więc Nudelman podchodzi i mówi:

— Panie profesorze, dlaczego mój profesor stoi, ja się nie mogę patrzeć na stojącego profesora, mnie się serce kraje, niech profesor siada na te walize.

Pruszkowski usiadł. Nudelman mruga do mnie:

— No, teraz mogę być spokojny, z pod grubasa nikt ani butelki nie wyciągnie.

I poszedł załatwiać inne interesy.

Sienkiewicz zagranicą

Wzrost poczytności twórcy „Quo vadis"

Najpopularniejszym pisarzem polskim zagranicą jest bezsprzecznie od lat kilkudziesięciu Sienkiewicz. Świadczy o tem zgórą 50 nowych edycyj jego dzieł wydanych w ubiegłym pięcioleciu (1928 — 1932), świadczy wciąż rosnąca poczytność jego powieści.

Bywały wprawdzie lata po wielkiej wojnie, w których Ossendowski grał górę nad Sienkiewiczem, przewyższając go zwłaszcza wysokością nakładów. Tak np. pierwszy niemiecki przekład Ossendowskiego „Przez kraj bogów, ludzi i zwierząt" doszedł do niebywałej cyfry stutysięcznego nakładu, ale sukcesy te bywały krótkie i przejściowe. Obecnie wszystkie bibljografje świata notują renesans Sienkiewicza.

Na czele narodów najżywiej interesujących się twórczością Sienkiewicza wymienić należy Włochy. Możnaby zaryzykować śmiało twierdzenie, iż Sienkiewicz bardziej jest poczytny we Włoszech niż w Polsce. Pewność zaś w tym względzie można mieć, jeżeli chodzi o „Quo vadis". Mają bowiem Włosi 125 dotąd ogłoszonych przekładów jego utworów, w tem zaś 33 wydań „Quo vadis". Sami Włosi zaświadczają, iż „Quo vadis" popularniejsze jest we Włoszech od najpopularniejszego włoskiego romansu Manzoniego „Narzeczonych". W ubiegłem pięcioleciu wyszło 5 nowych wydań włoskich tego polskiego arcydzieła, w tem kilka edycyj z komentarzami i mapami, przeznaczonych do lektury szkolnej Według ostatnio wydanej bibljografji W. Preisnera, ilość wydań Sienkiewicza w latach 1914 — 1931 wynosiła we Włoszech około 50.

Na drugiem miejscu „sienkiewiczofilstwa" stoi Czechosłowacja, gdzie mówić wprost można o kulcie Sienkiewicza i gdzie „Trylogja" odegrała niemal taką samą rolę budzicielki poczucia narodowego i własnej tężyzny sił jak i u nas. W 1930 r. ukończono w Pradze Czeskiej druk zupełnie nowego, zbiorowego wydania wszystkich pism Sienkiewicza. Wydanie to, tak piękne, jakiem my się niestety nie możemy poszczycić, zawarte w 21 dużych ilustrowanych tomach, przełożył nieomal w całości na nowo Wacław Kredba, znakomity tłumacz, wielki przyjaciel Polski. On też zaświadcza, iż Sienkiewicz należy do najulubieńszych obecnie w Czechach autorów.

We Francji można mówić wprost o renesansie Sienkiewicza, wydawanego przed wielką wojną bez miary i tłumaczonego przeważnie błędnie z obcych przekładów. Nie można było wyrządzić większej krzywdy sławie Sienkiewicza, niżeli to uczyniona fałszywemi tłumaczeniami we Francji. Obecnie, dzięki inicjatywie dr. J. A. Teslara, przystąpiono tam do całkowicie nowych przekładów i uporządkowania zabagnionych spraw własności autorskiej. Świeżo wyszedł w Paryżu tom nowel Sienkiewicza „W niewoli tatarskiej", w doskonałym przekładzie spółki tłumaczy hr. Jacques de France de Tersant i J. A. Teslara. Ci sami tłumacze dokonali nowego przekładu „Krzyżaków", który się właśnie pojawił.

W Niemczech, lekceważących naogół naszą beletrystykę, należy Sienkiewicz również do najpoczytniejszych autorów polskich. W ub. 5-leciu wyszło 6 niemieckich wydań „Quo vadis", w tem również nowe wydanie w opracowaniu dla szkół.

W Anglji Sienkiewicz tłumaczony jest prawie w całości. Istnieją 22 angielskie wydania jego dzieł, wśród nich wprost dziwne się wydaje, aż 5 przekładów „Krzyżaków", gdy tymczasem zaledwo 3 wydania „Quo vadis". Ostatnio wyszedł w N. Jorku i Londynie w 1931 r. duży zbiór nowel Sienkiewicza w tłumaczeniu p. Moniki Gardner, która napisała również o Sienkiewiczu świetną monografję dla Anglików.

Zabroniony obecnie w Sowietach Sienkiewicz, należał przed wojną do najpopularniejszych w Rosji pisarzy. Zdziwienie przeto słuszne, gdy niedawno doszła nas wiadomość o wydaniu w Moskwie przekładu „Bez dogmatu", w zbiorze powieściowym redagowanym przez Gorkiego, a noszącym nazwę „Młody człowiek na przełomie dwuch epok". Nie udało się dotychczas sprawdzić, czy w przekładzie nie uczyniono, sposobem obecnie ZSRR praktykowanym, zmian i przeróbek w duchu urzędowej ideologji.

Jeżeliby wykaz przekładów Sienkiewicza z kilku lat ostatnich miał być pełny, należałoby wyliczyć jeszcze 5 tłumaczeń litewskich, 4 serbskie i chorwackie, 3 hebrajskie wydane w Palestynie; po dwa duńskie, łotewskie, węgierskie, bułgarskie, wreszcie hiszpańskie, norweskie i in. Powiedzieć ogólnie można, iż największą poczytnością z dzieł Sienkiewicza cieszy się wszędzie „Quo vadis", niewątpliwie najpopularniejsza w świecie książka polska.

Losy sławy Sienkiewicza zagranicą domagają się koniecznie historyka. Na dziełach twórcy Quo vadis dorobili się obcy księgarze miljonowych fortun, nie płacąc nic lub zaledwie grosze autorowi. Czas byłby obecnie podsumować i oświetlić dzieje powieści Sienkiewicza poza Polską. Byłby to niezmiernie ciekawy rozdział z życia literackiego i możeby z tego niejedną dało się wysnuć zbawienną naukę również dla propagandy naszej literatury na obczyźnie.

P. G.

Wojciech Wasiutyński

Nieznane miasto

Niedawno postanowiłem zwiedzić Warszawę, a właściwie samo śródmieście Warszawy. Ponieważ niema dnia, żebym przez ulice śródmieścia nie przechodził, więc zwiedzenie ich wydało mi się koniecznością. Szanowni Państwo niewątpliwie też bywają wszyscy w śródmieściu, ale czy ktoś z was je zwiedził? Myślę, że nie i dlatego narzucam się na przewodnika.

Zacząłem od Krakowskiego Przedmieścia, w jego najbardziej reprezentacyjnej części zwrócił moją uwagę od wielu miesięcy istniejący kantor wymiany. Założyło go trzech byłych dyrektorów banków. Jest w tem coś symbolicznego. Banki bankrutują. Właściwie w Polsce teraz mamy tylko dwa prywatne banki polskie i to oba spółdzielcze. Pozatem są tylko banki publiczne (państwowe, komunalne, lub niemal — państwowe) i zagraniczne.

Tutaj pozostał kantor wymiany. Jeszcze jeden? Tyle jest w Warszawie kantorów bezimiennych lub będących własnością narodowościowych zwolenników obecnego rządu? Na co ci trzej panowie liczyli? Niewątpliwie na zaufanie. Na firmę. Na swoje trzy nazwiska. Może nawet nie myśląc o tem stają się prekursorami, pionierami nowego kierunku gospodarki. Ten kantor to powrót do prywatnej własności od własności anonimowej, to mały warsztat, forma gospodarcza przyszłości, to powrót do firmy. Kto wie, czy w przyszłości nie pozostaną tylko banki państwowe i kantory wymiany.

„Tak rozmyślając" (jak się mówi w starych powieściach) skręciłem w Królewską. Oto nowa kawiarnia. Dziwne! Z jednej strony nowe kawiarnie, z drugiej dwie wielkie, starsze, jedna pod nadzorem, druga bokami robi. Przecież uczyli nas zawsze, że w wielkiem przedsiębiorstwie wszystko się bardziej opłaca, a tymczasem wielkie przedsiębiorstwa upadają, małe powstają. Bo coprawda małem opiekuje się rodzina właściciela, personel niekosztowny, a w wielkiem trzeba urzędników. Urzędnicy! To jest problem naszych czasów. Wszystkich nas wychowywano na urzędników, na biurowców, państwowych czy prywatnych, wszystko jedno, ale zawsze biurko i godziny urzędowania. A tymczasem miejsc niema. Co mają robić młodzi ludzie, którzy nie mogą być urzędnikami? Dwuch moich znajomych przerwało studja, jeden założył przedsiębiorstwo reklamowe, drugi drukarskie. Znam młodego inżyniera, który jest stróżem nocnym, mówił, że jeden z jego kolegów · doktór dwuch fakultetów jest robotnikiem przy budowie jakiegoś toru kolejowego. Ale co robią wobec tego kupcy i robotnicy, niewiem.

Zatrzymałem się przed afiszem o morzu. Ktoś pociągnął mnie za rękaw. Był to mój kolega, młody architekt.

— Chciałbym, żeby była wojna — powiedział.

— Wojna, z kim?

— Wszystko jedno, byle była. Jestem bezrobotny i to beznadziejnie. A z podchorążówki wyszedłem jako sierżant. Jakby była wojna, miałbym co robić.

Pożegnałem się czemprędzej i poszedłem w stronę Ogrodu Saskiego.

Po drodze zatrzymałem się przed automatem do papierosów. Bardzo mądry pomysł. Sam wydaje papierosy i resztę, tylko cóż z tego: Obok automatu stoi typ: pilnuje, żeby nie popsuli, nie rozbili. Do nowoczesnych automatów jak się okazuje potrzeba pewnej kultury i pewnego dobrobytu. A u nas wystawia się kosztowny automat, którego teoretycznem uzasadnieniem jest, że nie potrzebuje obsługi, jakby w okresie niesłychanego nadmiaru rąk do pracy troską miało być — ograniczenie ilości pracujących. Jabym proponował nie robić konkurencji inwalidom, a co się tyczy nocy pozwolić, by i w nocy część budek była otwarta. Automaty i godziny pracy zakładów to trochę anachronizm.

Ze znalezieniem miejsca w ogrodzie Saskim, to tak jak ze znalezieniem pracy w Polsce: wszystko zajęte przez żydów.

W końcu jednak przysiadłem się gdzieś i postanowiłem odpocząć. Dosyć tego zwiedzania Warszawy, to jednak dosyć męczące zajęcie. Otworzyłem teczkę, żeby znaleźć coś pocieszającego do czytania. Wyjąłem gazetę i odrazu zobaczyłem ogłoszenie syndyka masy upadłości fabryki sukna. A jednak znam w śródmieściu sklep z suknem, który się ostatniemi czasy bardzo rozwija. Ale to jest sklep z suknem samodziałowem. Samodział kosztuje dwa razy taniej, wełna jest autentyczna. Taki fabrykant sukna, jak ten upadły, sprowadzał wełnę australijską do Polski, robił sukno i wysyłał do Anglji. Na wsi z własnej wełny robi się w wolnych chwilach samodział. Czyż można się dziwić, że jest tańszy? Ale ja miałem się przecież rozerwać, a nie myśleć o rzeczach poważnych. Więc schowałem gazetę i zacząłem szukać rzeczy wesołych i lekkich, niezwiązanych z życiem. I znalazłem sprawozdanie z prac Komisji Konstytucyjnej Sejmu Rzeczypospolitej.

Pan Bogdani z B. B. zastanawia się, czy rewizja konstytucji powinna, czy nie powinna następować co 25 lat. Bo, proszę państwa, w Grecji i w Finlandji... Pan Fichna z B. B. martwi się, że prawa obywatelskie są w konstytucji ułożone w nieprawidłowym porządku, Bo, proszę państwa, w deklaracji Stanu Wirginja...

Czy warto myśleć o bezrobotnych robotnikach: o inżynierze co jest stróżem nocnym i o architekcie co chce wojny, i o kantorach wymiany i o samodziale i o pracy ręcznej i maszynowej i o wielkich i małych przedsiębiorstwach, gdy można słodko i wygodnie rozważać, kiedy się mają obie izby schodzić razem, a kiedy obradować osobno...

Tydzień książki

WEDŁUG DANYCH ZJEDNOCZONYCH ORGANIZACYJ KSIĘGARSKICH

KONSTYTUCJA RZ. POL.: Tekst z orzecznictwem Sądu Najwyższego i Najwyż. Trybunału Admin. Opracował **Leon Zieleniewski.** 16⁰ str. 125. Warszawa 1933. F. Hösick. Zł. 3.

KORPUS KADETÓW N. 1 MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO: W piętnastym roku istnienia cz. I, II z fotogr. 8⁰ cz. I str. 88, cz. II str. 93. Lwów 1933. Skł. gł. Dom Książki Pol. Zł. 5.

KRZECZKOWSKI KONSTANTY: **Dzieje życia i twórczości Edwarda Abramowskiego.** 8⁰ str. 151. Warszawa 1933. Skł. Dom Książki Polskiej. Zł. 7.

LUDOWY PRZEMYSŁ ZDOBNICZY W POLSCE: Katalog wyrobów zajdujących się w Bazarach Przem. Ludow. z 64 ilustr. 8⁰ str. 66. Warszawa 1933. Dom Książki Pol. Zł. 2.50.

LUKREC HENRYK: **J. Wł. Dawid.** Szkic biograficzny. 8⁰ str. 31. Warszawa 1933. Nasza Księgarnia. Zł. 1.

MAKOWSKI WACŁAW: Rewizja umowy społecznej. 8⁰ str. 83. Warszawa 1933. F. Hoesick. Zł. 4.

MAKUSZYŃSKI KORNEL: **Po mlecznej drodze.** Wyd. 10-te. 8⁰ str. 318. Poznań 1933. Wydawnictwo Polskie. Zł. 7.

MALATYŃSKI ANTONI: **Niemcy pod znakiem Hitlera od Wejmaru do Potsdamu.** 8⁰ str. 134. Warszawa 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 2.80.

Mapa stanu dróg w Polsce na 15 kwietnia 1933 oraz mapa sieci kolejowej. Skala 1:1.000.000. Warszawa 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff. Zł. 2.

NOWAK J.: Satyra polityczna Sejmu Czteroletniego. 8⁰ str. VII 233. Kraków 1932. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 7.

Ochrona lokatorów. Nowela z dn. 7. XI. 1930. Moratorjum dla bezrobotnych, ulgi dla nowych budowli. Mieszkania dla robotników rolnych Orzecznictwo 1930 — 32. 16⁰ str. 62. Warszawa 1933. F. Hoesick. Zł. 2.

OSTOWSKI HIPOLIT L.: **Propaganda farmaceutyczna, jej cel i metody.** 8⁰ str. 114. Warszawa 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff. Zł. 4.

PETRESCU Cezar: Ciemność. Powieść. Przełożył z rumuńskiego St. Łukasik. 8⁰ str. I 341, II 359. Kraków 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff. 2 tomy. Zł. 16.

RADKOWSKI T. Ks.: **Na ruinach Kartaginy.** 8⁰ str. 22. Warszawa 1933. Przegl. Kat. Zł. 0.95.

Rocznik Polskiej Akademji Umiejętności. Rok. 1931 — 2. 8⁰ LXX 176. Kraków 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff. Zł. 3.

Rocznik mały statystyczny. Rok wyd. IV 1933. 8⁰ XVIII, 184. Warszawa 1933. Gł. Urząd Statyst. Zł. 1.20.

SAMOZWANIEC MAGDALENA: **O dowcipnym mężu dobrej Ludwiki.** Powieść. 8⁰ str. 218. Warszawa 1933. „Rój". Zł. 5.

SEWER: Matka. Powieść. 8⁰ str. 144. Warszawa 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff. Zł. 2.

SMIGODA FR. Ks. dr.: **Sprawy dziesięciu w trybunale koronnym w latach 1578 — 1589.** Karta z walki szlachty z duchowieństwem za Stefana Batorego i pierwszych lat Zygmunta III Wazy. 8⁰ XVIII, 126. Warszawa 1933. Skł. gł. Księg. Przeglądu Katolickiego. Zł. 4.50.

STERLING W. dr.: **Dziecko psychopatyczne.** Wyd. 2-gie. 8⁰ str. 20. Warszawa 1933. Nasza Księgarnia. Zł. 0.80.

SZEMPLIŃSKA E. **Wiersze.** 8⁰ str. 97. Warszawa 1933. Tow. Wydawnicze. Zł. 3.50.

SZUMAN STEFAN: **Badania nad wzruszeniem egzaminowem i jego wpływem na sprawność umysłową w czasie egzaminu.** 8⁰ str. 24. Warszawa 1933. Skł. gł. Książnica-Atlas. Zł. 2.50.

VRTEL RADOMIR: **Bibljografja historji literatury i krytyki literackiej polskiej za r. 1908 i 1909** z rękopisu wydał Stefan Vrtel - Wierczyński. 8⁰ IX 188. Poznań 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 8.

WASZAK STAN.: **Przewodnik po Inowrocławiu i Kujawach.** Kruszwica, Strzelno. Pakość. 8⁰ str. 176 z 29 ilustr. i planem Inowrocławia, Inowrocław 1933. Skł. Knast i Gebethner i Wolff. Zł. 1.50.

WIKTOR JAN: **Wierzby nad Sekwaną.** I. Powieść. 8⁰ str. 294. Warszawa 1933. „Rój". Zł. 8.

WRZOS KONRAD: **Oko w oko z kryzysem. Reportaż z podróży po Polsce.** 8⁰ str. 378. Warszawa 1933. F. Hoesick. Zł. 10.

ŻANOWICZ - MONTRYM M. dr.: **Ogólne zasady ratownictwa przeciwgazowego ludności cywilnej.** 8⁰ str. 107. Warszawa 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff. Zł. 1.10.

Z teatrów

Stefek

Komedja Jakóba Devala

w Teatrze Nowym

Tematem tej inteligentnej i subtelnej sztuki jest proces psychicznej przemiany chłopca w mężczyznę i refleksy, wywołane tą przemianą w duszach rodziców.

W akcie pierwszym Stefek choć już dryblas szesnastoletni, jest w pełni okresu t. zw. cielęcych latek. Trzymają mu się głowy psie figle, których pomysłowości mógłby pozazdrościć temu młodemu Francuzikowi niejeden nasz dwunastoletni psotny Zbysio, do książki zapędzić go niema sposobu, z ojcem jest w ustawicznej wojnie pewny wyrozumiałości i opieki matki. W chwili, gdy sztuka się zaczyna, rejestr grzechów Stefka jest szczególniej obfity. Poprostu przebrała się już miarka. Papa Lebarmécide zwołuje radę rodzinną i komunikuje uroczyście, że postanowił krnąbrnego jedynaka oddać do internatu.

Cicha i zahukana pani Lebarmécide, nie umiejąca się przeciwić bynajmniej nieprzykładnemu trybowi życia swego męża, ustępująca mu we wszystkiem, podporządkowana jego woli bez protestów — teraz, gdy sprawa dotyczy Stefka, zdobywa się na jawny bunt. Stefek jest dla niej wszystkiem. Wczuliśmy się już trochę w atmosferę domu Lebarmécide'ów i rozumiemy to doskonale. W tkliwości macierzyńskiej dla syna pani Lebarmécide zogniskowała całe życie i całe swe niewyżycie, swoje klęski domowe, żal do męża i szarzyznę dni. Nie pozwoli sobie wydrzeć syna! Za nic! Ucieknie się do środków ostatecznych. Powie publicznie wszystko, co może mężowi zarzucić, by go upokorzyć i w ten sposób uczynić uległym w jednym punkcie: zmiany decyzji co do Stefka. I pan Lebarmécide musi się cofnąć. Stefek zostaje w domu.

Ale już rychło w życiu Stefka ma nastąpić przełom. Ten chłopiec, tkwiący jeszcze po uszy w niemal dziecinnej naiwności, mieszanina maminego synka z urwisem, płatający ojcu figle za to, że ojciec nie jest takim dla matki, jak być powinien, nie chcący się uczyć z buntu przeciw tyranji ojcowskiej, która mu obrała na przyszłość zawód weterynarza, u kolan matczynych wypłakujący swe żale i troski — poznaje miłość. Dzieje się to za sprawą niejakiej pani Wassji (?) Poustiano, którą autor raz nazywa Rosjanką, a raz Gruzinką (wiadomo — Warszawa leży nad Newą, a Gruzini to Rosjanie). Do pani Wassji zaleca się papa Lebarmécide, ale jej znacznie bardziej uśmiecha się wtajemniczenie w arkana miłości młodego Lebarmécide'a. No i w jakiś tam czwartek popołudniu Stefek został mężczyzną.

Skróty, jakiemi musi się posługiwać autor dramatyczny, gdy chce zmieścić w trzech aktach sztuki treść tak obfitą, jak to jest w sztuce Devala, sprawiają, że proces przemiany psychicznej Stefka odbywa się w tempie gwałtownem. W pierwszym akcie — smarkacz, w drugim—młodzieniaszek, w trzecim — cierpiący Werther po zdradzie Wassji. Tym etapom odpowiadają zmiany w stosunku rodziców do niego i zmiany w nim w stosunku do rodziców. Stefek zaczyna się oddalać od matki, a zbliżać do ojca.

Ojciec, którego syn - smarkacz irytował niewypowiedzianie, na dojrzewającego syna zaczyna patrzeć innym wzrokiem. Co tu gadać! Choć wiadomość, że ten szesnastolatek sprzątnął mu z przed nosa Wassję rani boleśnie jego dumę męską, ale zarazem — mile głaszcze dumę ojcowską. Gdy zaś w synu odkrywa nadto talent pisarski i znajduje w nim pomoc przy układaniu katalogu firmy, w której pracuje — Stefek zaczyna mu poprostu imponować.

Inaczej matka. Wiadomość, że jej Stefek, jej mały, kochany Stefek nie jest już jej, że mógł z tą Rosjanką, że w objęciach tamtej kobiety spowiada się z swoich trosk i porywów — przyprawia ją o rozpacz. Więc traci to ostatnie, co jej zostało w życiu, straci wyłączność miłości syna? Bolesny policzek spada na Stefka z ręki matki. Opanowana, spokojna pani Lebarmécide nie panuje już nad sobą. Taki cios!

Ale równocześnie z przemianami w stosunku rodziców do Stefka, zaczyna się także dokonywać przemiana w wzajemnym stosunku do siebie państwa Lebarmécide. Trochę nad tem pracuje Stefek, który roztoczył nad ojcem dyskretną kontrolę, by mu uniemożliwić dawne rozkoszne sam-na-sam z klientkami w biurze. Pan Lebarmécide zaczyna sobie przypominać, że ma żonę, raz i drugi idzie z nią do teatru i na kolację, z dawnego trybu życia wyprzęga. Gdy się ma dorosłego syna... Pani Lebarmécide straciła wyłączność uczuć syna, ale zdaje się odzyska męża.

Sztuka kończy się sceną, dającą do zrozumienia, że i serce matki pogodziło się z tem, co się stało. Pani Lebarmécide nie będzie już walczyć z synem. Przeciwnie. A ponieważ pani Wassja zdążyła już zdradzić Stefka, matka postara się, by ta następna była blisko, by Stefek nie musiał się uganiać na mieście za lafiryndami. Urodziwa pokojówka, która dostała już wymówienie służby właśnie z obawy, by nie wpadła w oko Stefkowi, teraz zostanie. Pani Lebarmécide cofa wypowiedzenie.

Zgrzyta ten finał naszą dulszczyzną, ale obyczajowej prawdy odmówić mu nie można. Nie wszystko z obyczajowości sztuki Devala jest nam jednak równie zrozumiałe. Sporo w niej cech bardzo francuskich — choćby ta scena z rogaczem panem Poustiano, który papie Lebarmécide przychodzi skarżyć się na syna i płakać nad swojem rogactwem.

Bogactwo psychologiczne sztuki — ogromne. Konstrukcja sceniczna z konieczności tego bogactwa nieco rozwlekła, ale jednak wyborna. Wieczór teatralny, co się zowie, udany.

Bo i gra aktorska pierwszorzędna. Jerzy R o l a n d. dotąd na scenie dość nijaki, dojrzał aktorsko, i otrzymawszy pierwszą odpowiedzialną rolę, rolę Stefka, zagrał ją z całą siłą rozkwitłego nagle dużego talentu. Jeszcze tam w pierwszym akcie odrobinkę przesadzał w grymasie ust, mającym oznaczać upór chłopięcy, ale kiedy zaczął się już proces dojrzewania chłopca w mężczyznę — nic nie znajdzie się do przygany. Świetna rola świetnie zagrana.

Niezawodne oparcie do swego pierwszego popisu miał Roland w **Dulębiance** i jej grze tak wysubtelnionej, tak wycyzelowanej, tak prawdziwej w każdym najdrobniejszym szczególiku, że postać matki w sztuce Devala — to nowe arcydziełko wielkiej aktorki. **Gellówna** z wyczuciem umiaru zagrała arcyryzykowną rolę uwodzicielki Stefka, doskonałe epizody dali **Janecka, Kajzerówna, Hnydziński** i **Małkowski.**

Jeden tylko, ale zato bardzo ważny punkt obsady chybiony. **Samborski** jako ojciec. Rola zupełnie fałszywie postawiona, jakaś tragigroteska, zamiast zwykłego paryskiego mieszczucha. Dopiero w ostatnim akcie miał Samborski przebłyski naturalności.

Reżyserja **Ziembińskiego** inteligentna z tem ale, że na niewłaściwe ujęcie roli przez Samborskiego, wyskakujące z całości, nie można było pozwolić.

Stanisław Piasecki

ABC turystyczno-uzdrowiskowe

Tygodniowy dodatek poświęcony sprawom turystyki i zdrojownictwa

Owocna działalność
Związku Uzdrowisk Polskich

Znaczenie lecznicze, gospodarcze i społeczne polskich uzdrowisk, zdrojowisk i ich produktów leczniczych — dociera do świadomości coraz szerszych kół myślącego społeczeństwa i słusznie też coraz szersze budzi zainteresowanie. Gdy dawniej tylko na początku sezonu wakacyjno - urlopowego ukazywał się gdzieś jakiś sporadyczny artykuł, omawiający sprawy kuracyjnych i wypoczynkowych wyjazdów, to dziś temat ten, rozszerzony i pogłębiony, spotykamy w ciągu całego roku na łamach wszystkich niemal organów stołecznych i prowincjonalnych, zarówno codziennych, jak perjodycznych.

Boć istotnie, temat ten w ciągu całego roku nie traci swej aktualności; postawiony na właściwym poziomie dyskusyjnym — wykazuje całą swą wielostronność i rozmaitość zainteresowań, które w koło siebie skupia. Mamy więc coraz liczniejsze i wartościowsze publikacje lekarzy na temat właściwości leczniczych naszych uzdrowisk i stacyj klimatycznych; mamy opracowania na temat ich braków i potrzeb technicznych; mamy publikacje ujęte pod kątem obrony interesów materjalnych osób, posiadających i inwestujących swe kapitały w tej dziedzinie gospodarstwa krajowego.

Już z tego pobieżnego wyliczenia widać, że mogą się tu zderzać ze sobą interesy sprzeczne: tak np. pożądane z punktu widzenia szerokich mas kuracjuszów jaknajwiększe obniżenie kosztów pobytu w zdrojowiskach — stoi w sprzeczności z dążeniem do zyskownego oprocentowania inwestowanego w zdrojownictwo kapitału.

Widać więc, jak potrzebnym jest jakiś organ, któryby w splot różnorodnych, a często, jak widzimy, sprzecznych ze sobą interesów, grupujących się dokoła zdrojownictwa polskiego — wprowadzał właściwą koordynację i uzgadniał te poszczególne interesy w imię dobra całości, ogarnianej w szerszej i dalszej perspektywie.

Świadomość potrzeby takiego organu spowodowała powstanie „Związku Uzdrowisk Polskich".

Roli, pracy i dorobkowi tego Związku należy się w ogólnym bilansie naszego zdrojownictwa właściwe miejsce i ocena.

Założonym został ten Związek jeszcze przed wojną i powstał w tej dzielnicy, gdzie warunki na to pozwalały, a mianowicie w b. Galicji. Tylko bowiem w b. Austrji pozwalały na to warunki polityczne, tam też są najliczniejsze zdrojowiska i uzdrowiska na ziemiach polskich, odwiedzane już przed wojną przez rodaków z pozostałych zaborów.

Po restytucji Państwa Polskiego wznowił Związek swą działalność, zwołując do Lwowa zjazdy, na które zapraszał uzdrowiska z innych dzielnic. Wtedy, w związku z tym udziałem, a w szczególności z udziałem tak odległych od Lwowa naszych kąpielisk morskich — wysunęła się sprawa przeniesienia siedziby Związku do Warszawy — jako do siedziby centralnych władz państwowych.

W 1927 r. na mocy uchwały walnego Zjazdu — siedziba Związku została oficjalnie przeniesiona do Warszawy.

Zobaczmy teraz, co Związek zdziałał dla rozwoju polskiego zdrojownictwa. Działalność tę obrazuje złożone Walnemu Zjazdowi sprawozdanie za rok ostatni (do 31.III 1933 r.).

Widzimy więc na pierwszem miejscu szereg interwencyj w ciałach ustawodawczych i u decydujących czynników rządowych (w ministerstwach). Jeśli nawet nie wszystkie życzenia, czy nie w pełni mogły być uwzględnione, to jednak spotkały się naogół ze zrozumieniem i najlepszą wolą, gdyż doceniane było, że Związek interwenjuje nie w prywatnym interesie takiej czy innej jednostki lub grupy, lecz w interesie całej rozwijającej się gałęzi gospodarstwa krajowego.

W dobie przeżywanego kryzysu nie mogły dać wydatniejszych wyników zabiegi, w których wyniku konieczne byłoby asygnowanie pieniędzy ze Skarbu Państwa czy też z banków przez Państwo finansowanych.

Inne natomiast starania przy stałem i żywem poparciu, udzielanem Związkowi przez Departament Służby Zdrowia, wieńczone były naogół powodzeniem. Tak więc ulgi celne (ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz Skarbu) udzielane były na import produkcyjny (urządzenia lecznicze dla różnych zakładów), podczas gdy krajowe wody mineralne i produkty lecznicze korzystały z odpowiedniej ochrony celnej. Jest to zagadnienie kapitalne, wymagające jeszcze wielkiego nakładu pracy. Bowiem krajowa produkcja i butelkowanie wód mineralnych, ich transport, rozdział, organizacja sprzedaży i propagandy — są jeszcze w stanie bardzo zaczątkowym, podczas gdy nacisk na polski rynek wód i produktów zagranicznych jest nadal bardzo silny. Nacisk ten opiera się na mocnej i zasobnej starej organizacji, na nowoczesnych metodach produkcji i propagandy, a także na braku krytycyzmu i patrjotyzmu gospodarczego naszego konsumenta; wreszcie, do niedawna, na braku jakiegokolwiek przeciwdziałania. Tymczasem import tych wód i produktów stanowił w polskim bilansie handlowym poważną pozycję. Z największem zrozumieniem spotykają się też postulaty Związku Uzdrowisk Polskich w Ministerstwie Komunikacji, traktującem nader liberalnie sprawę zniżek kolejowych. Zniżki te przyczyniają się niewątpliwie do popularyzacji i rozwoju naszych uzdrowisk (a jednocześnie zwiększają też zapewne frekwencję na kolejach). Starania w Ministerstwie Poczt i Telegrafów o usprawnienie obsługi w czasie sezonów, dały też w poszczególnych wypadkach pewne wyniki dodatnie, a jednocześnie Ministerstwo to współdziałało z propagandą krajowych uzdrowisk. Porozumiewano się wreszcie z Ministerstwem Oświecenia Publicznego w sprawie programów szkół zawodowych, przygotowujących służbę niższą i personel dla zdrojowisk, zakładów i uzdrowisk. Wreszcie współdziałanie okazało Ministerstwo Spraw Zagranicznych w zakresie propagandy zagranicznej.

Propaganda uzdrowisk polskich jest z natury rzeczy jednem z najważniejszych zadań Związku. Dział ten był traktowany szeroko i wszechstronnie, obejmując propagandę wydawniczą, filmową, afiszową, radjową, prasową i informacyjną. Związek wydał przewodnik „Uzdrowiska Polskie", „Informator o uzdrowiskach" mający charakter skróconego przewodnika oraz „Przegląd Leczniczych Wód Mineralnych" (ze wstępem prof. Dra Sabatowskiego), zawierający analizy naszych zdrojów, wskazania i właściwości lecznicze oraz porównanie ich z wodami zagranicznemi.

Propaganda prasowa rozwija się jaknajpomyślniej. Szereg czasopism bez różnicy zabarwienia politycznego — prowadzi już stale dział uzdrowiskowo turystyczny, coraz wartościowszy i bogatszy tak co do treści jak i formy. Akcja ta ma ogromną doniosłość, a nie można przy sposobności pominąć, że poziom i rzetelność reklamy zaczynają się jednak podnosić: wszak niedawno to jeszcze czasy, gdy w tego rodzaju reklamach widziało się wyłącznie superlatywy. Taka reklama nie pozwala nawet wątpić, że Pikutkowo - Zdrój ma z całej Polski najsuchszy klimat, najlepszą komunikację z Warszawą, najwspanialsze a zarazem najtańsze pensjonaty, największą ciszę i najlepszy jazzband, najbardziej „radjoaktywne" źródła, (przyczem autor reklamy niezupełnie odróżniał radjo od radu) — wobec czego Pikutkowo - Zdrój leczy z murowanym skutkiem wszelkie choroby, jakie sobie tylko można wyobrazić — i jeszcze kilka innych. To też z umiejętnej i praktycznej pomocy Związku w akcji propagandowo - reklamowej korzysta coraz więcej uzdrowisk. Udzielanie żądanych informacyj było sprawnie zorganizowane, o czem świadczy liczba załatwionych w ciągu ostatniego roku zapytań: przeszło 34.000! Jednocześnie wspomnieć należy o współpracy z biurami podróży jak „Orbis", „Francopol", „Cook" i t. p. Za szczęśliwą i trafną uznać należy inicjatyfę wprowadzenia wiadomości o uzdrowiskach do lekcyj geografji w szkołach średnich: takie lekcje odbyły się już tytułem próby w Bydgoszczy.

Z powyższego, tylko pobieżnego przeglądu widzimy, że Związek Uzdrowisk Polskich, liczący obecnie 48 członków — rozwijał pod wytrawnem przewodnictwem swego prezesa p. Rajmunda Jarosza z Truskawca nader pożyteczną i nader wszechstronną działalność. W całym szeregu poczynań, zabiegi Związku zostały już uwieńczone pomyślnemi wynikami: liczny szereg spraw jest w toku i na najlepszej drodze.

Wątpić też nie należy, że w miarę podźwigania się z kryzysu i poprawy stosunków ekonomicznych — podejmowane i realizowane będą przez Związek Uzdrowisk Polskich różne dalsze poczynania ku rozwojowi i pożytkowi tej tak wdzięcznej i zasobnej, a mało dotychczas wyeksploatowanej, dziedziny bogactwa narodowego, jaką przedstawiają zdrojowiska i uzdrowiska polskie.

Pracujesz na lądzie
odpoczywaj na morzu

Beztroska jest wędrówka po morzach i obcych krajach. Nigdy nie zapomni się kojącego szumu fal, głębokiego oddechu morza, mew tańczących za rufą, radosnego życia okrętowego — bez trosk i zmartwień dnia codziennego, a pełnego uroku spokoju i bezcennej niefrasobliwości.

Z roku na rok wzrasta ilość turystów, biorących udział w wycieczkach morskich linji Gdynia — Ameryka. W pierwszej wycieczce, zorganizowanej w roku 1930, wzięło udział 475 pasażerów. W r. 1931 odbyły się 2 wycieczki z 1050 uczestnikami, zaś w r. 1932 — 5 wycieczek morskich z 2895 uczestnikami.

Mimo wzmagających się ciężkich stosunków gospodarczych, powodzenie wycieczek morskich wzrasta stale. Ten wzrastający ruch turystyki morskiej świadczy dowodnie, że społeczeństwo zwraca się coraz silniej ku morzu. Jadą turyści polskiemi statkami do obcych krajów, by poznać obce ludy, by wśród przestworzy morskich zdobyć nową energję do pracy, by odpocząć fizycznie i moralnie.

Panujące obostrzenia paszportowe przyczyniły się bardzo do rozwoju turystyki morskiej, gdyż wszelkie wycieczki morskie, organizowane przez Linję Gdynia — Ameryka, odbywają się bez paszportów i wiz.

Wycieczki morskie są dostępne dla szerokich sfer, gdyż ceny biletów są bardzo niskie. Już za 100 złotych można wziąć udział w czterodniowej wycieczce do Kopenhagi, która wyruszy z Gdyni 21 lipca br. Dłuższa wycieczka morska—9 dni—wyruszy 22 lipca okrętem „Polonia" do Anglji i Holandji. Koszt udziału w wycieczce od zł. 280 do 580. Zapisy przyjmuje P. B. P. Orbis, Marszałkowska 98.

Nadmienić jeszcze należy, że uczestnicy wycieczek morskich korzystają z 50 proc. zniżki ceny powrotnego przejazdu koleją do miejsca zamieszkania.

h.

Wiadomości z uzdrowisk

Solec-Zdrój

Codziennie przybywają nowi a liczni kuracjusze, bądź to starzy bywalcy, bądź nowicjusze, skierowani do Solca przez lekarzy. Dzięki nadzwyczajnym właściwościom wód soleckich i doskonałym wynikom kuracji, przyjeżdżają tu chorzy z odległych zakątków kraju, a nawet z okolic, gdzie są źródła siarczane. Według ostatnio dokonanych analiz wody soleckie odznaczają się znaczną zawartością siarkowodoru (65 cm. sześć. w litrze wody) i soli kuchennej (15,3 gr).

Żegiestów-Zdrój

Zaludnia się coraz bardziej to cudnie położone uzdrowisko. Na deptaku rojno i gwarno, muzyka zdrojowa koncertuje 2 razy dziennie. Ostatnio bawił w Żegiestowie **Walter**, rozsiewając humor na wieczorze rewjowym w Domu Zdrojowym.

Przepiękny krajobraz wysokowartościowe zdroje mineralne, doskonałe kąpiele kwaso-węglowe — to zalety Żegiestowa, które zyskują coraz większe zrozumienie w szerokich sferach społeczeństwa.

Morszyn
polski Karlsbad

Frekwencja dopisała w bieżącym roku nieoczekiwanie. Wszyscy chwalą sobie doskonałe działanie morszyńskiego zdroju gorzkiego „Bonifacego". Zdrój ten przewyższa siłą i stężeniem soli gorzkich zagraniczne wody tego typu, przedewszystkiem Karlsbad, Marienbad i Kissingen.

Towarzystwo Lekarzy Polskich, które jest właścicielem Morszyna, poczyniło już liczne inwestycje i projektuje dalsze, ażeby nowoczesnemi urządzeniami i wyglądem zewnętrznym zapewnić Morszynowi rozwój, na jaki zasługuje ze względu na doskonałe własności lecznicze swych wód.

Życie jest niedrogie, ceny w pensjonatach nader przystępne, a spokój i brak wszelkiego zgiełku, spotykanego w innych uzdrowiskach, gwarantują możność przeprowadzenia dokładnej i skutecznej kuracji.

Lubień Wielki

Doskonałe walory lecznicze wód siarczanych i borowiny w Lubieniu Wielkim zyskują coraz większy rozgłos. Lubień posiada doskonałe połączenia kolejowe przez Lwów z wszystkiemi ośrodkami kraju.

Ceny są bardzo niskie, umożliwiają przeto odbycie kuracji najszerszym sferom. Ceny pokojów w budynkach zakładowych wynoszą od zł. 2.— do 4.—. Pozatem można bardzo tanio wynająć mieszkanie w dworkach i domkach we wsi, w bliskości zakładu zdrojowego. Ceny w restauracjach są również bardzo przystępne, np. obiad kosztuje zł. 1.50.

Rabka
królestwo dzieci

Lista kuracjuszów zamyka się liczbą 6510 gości. W bieżącym sezonie przebywa w Rabce dużo kolonij dziecięcych. Przy pięknej, niezbyt upalnej pogodzie, goście korzystają w całej pełni z dobrodziejstw nadzwyczajnego klimatu. Niedawno odbył się wieczór humoru Leona Wyrwicza, a zapowiedziany jest występ Fuchsa.

Rozbawiona dzieciarnia zapełnia park, deptaki i place zabawowe, roześmiane twarzyczki są żywem potwierdzeniem walorów leczniczych Rabki, która rok rocznie uzdrawia tysiące chorych, dzieci i dorosłych.

Krościenko nad Dunajcem

Obecna frekwencja wykazuje znaczną zwyżkę w porównaniu z rokiem ubiegłym. Ceny w hotelach i pensjonatach są bardzo tanie i wynoszą zł. 5 — 7 za dzienny pobyt z utrzymaniem. Otwarto już pijalnię wody krościeńskiej, która cieszy się dużem powodzeniem ze względu na jej doskonałe własności lecznicze.

Komunikacja z Krościenkiem jest bardzo wygodna. Ze Starego Sącza i z Nowego Targu są połączenia autobusowe z każdym pociągiem, pozatem funkcjonuje bezpośrednia linja autobusowa z Krakowa.

h.

Letniska
w pow. myślenickim

Powiat myślenicki, położony po obu stronach rzeki Raby, w przepięknej okolicy podgórskiej, wśród lasów i potoków, posiada — poza znanemi już i licznie odwiedzanemi przez ludność miejską miejscowościami, jak: Myślenice, Jordanów, Bystra, Osielec. Skomielna Biała, Lubień, szereg miejscowości dotąd mniej znanych, a pod względem położenia, zdrowotności i innych warunków równie pięknych i korzystnych. Są to miejscowości położone niedaleko Myślenic, jak: Trzemeśna, Osieczany, Poręba, Lipnik i Glichów, zaś w południowej części powiatu Łętownia niedaleko Jordanowa.

W każdej z wymienionych miejscowości znajduje się szereg domów dla celów letniskowych. Niska cena mieszkań (pokój z kuchnią od 15 złotych miesięcznie) umożliwia spędzenie wakacyj czy urlopów nawet mniej zamożnym. Dostateczna ilość nabiału, jarzyn i innych produktów spożywczych zapewniona jest w zupełności.

Komunikacja z wymienionemi miejscowościami nie przedstawia większych trudności.

Bliższych informacyj, dotyczących danego letniska, a to wynajmu mieszkania, aprowizacji, furmanek i t. p. udzielają chętnie miejscowe komitety letniskowe.

Na wsi jest tanio

Dokąd pojechać? To wieczne zagadnienie wakacyjne staje się obecnie jeszcze bardziej aktualne, gdyż z powodu ciężkich warunków pyta każdy: dokąd pojechać, ażeby jakoś tanio wypadło?

Uzdrowiskom przysparzają dużo zmartwień ziemianie, którzy urządzili w swych dworach pensjonaty i przyjmują letników na pobyty za bardzo tanią opłatą. Pensjonaty we dworach cieszyły się w ubiegłym roku znacznem powodzeniem, przeto P. B. P. Orbis z początkiem sezonu nawiązało kontakt bezpośredni z licznemi dworami w całej Polsce i ułatwia każdemu wybór stosownego dworu na podstawie zebranych a stwierdzonych materjałów informacyjnych. Koszty pobytu we dworach są bardzo tanie, już za 3 lub 4 zł. można otrzymać pobyt z całodziennem utrzymaniem. Informacyj udziela P. B. P. Orbis, Marszałkowska 98.

Skrzynka pocztowa

W tej rubryce udzielamy naszym czytelnikom wszelkich informacyj, dotyczących uzdrowisk oraz turystyki. Zapytania prosimy przesyłać listownie pod adresem: Redakcja „ABC", Nowy Świat 22, „Dział Uzdrowiskowy".

Znaczenie lecznicze
Termy solankowej w Ciechocinku

W ostatnich latach rozwój Ciechocinka posunął się znacznie naprzód. Przybył szereg inwestycyj tak poważnych i zasadniczych, że dzięki nim nietylko zakres wskazań, lecz i sam charakter zdrojowiska uległ poważnej zmianie.

Dość wspomnieć o znajdującej się tam jedynej w Polsce termie, dość wymienić olbrzymi i wspaniale urządzony basen solankowy.

Niestety, świadomość tych nowych zdobyczy nie dotarła jeszcze do szerokich warstw społeczeństwa, co gorsza nie przeniknęła należycie do wiadomości świata lekarskiego i naukowego. Dotychczas, pomimo dwuletniego istnienia termy ciechocińskiej narzeka się na brak w naszym kraju źródeł radoczynnych, jakkolwiek przeprowadzone w Chemicznym Instytucie Badawczym i opublikowane badania termy ciechocińskiej wykazały ją wybitną, bo wynoszącą 81,4 jednostek Machego w litrze radioaktywność.

Te niezwykłe zalety źródła ciechocińskiego: przyrodzona ciepłota i wysoka radjoaktywność, są poważnemi czynnikami dla naszego zdrojownictwa.

Musimy sobie uświadomić, i głęboko się przejąć tem, że w termie ciechocińskiej posiedliśmy skarb pierwszorzędnej wartości i pierwszorzędnego znaczenia. Jest to przecież pierwsze i narazie jedyne u nas źródło, które możemy nazwać ciepliczem i radjoaktywnem.

Termę ciechocińską uzyskano drogą głębokich wierceń, trwających przeszło cztery lata i ukończonych z pomyślnym wynikiem w 1931 r. Solanka termalna wydobywa się samoczynnie z głębokości 1300 mtr., bijąc potężną fontanną, której wydajność przekracza ćwierć miljona litrów na godzinę.

Podwyższenie ceny chleba
w Warszawie

W dniu wczorajszym w wydziale aprowizacyjnym Komisarjatu Rządu rozstrzygnięta została sprawa podwyższenia cen chleba w Warszawie, czego domagali się piekarze z powodu haussy cen żyta i pszenicy. Wojewoda Jaroszewicz uwzględnił postulaty cechów piekarskich.

Począwszy od poniedziałku dn. 3 lipca cena chleba razowego i sitkowego, według obowiązującego cennika, wynosić będzie 30 gr. za kg. zaś chleba pytlowego 40 gr. za kg. W ten sposób chleb wszystkich gatunków drożeje o 3 gr. na kilogramie.

Tytuł
Doktór i lekarz

Wobec nasuwających się wątpliwości co do prawa używania przez lekarzy tytułu „doktór", zarząd Naczelnej izby lekarskiej wyjaśnił, że na mocy brzmienia obecnej ustawy, lekarzom, kończącym wydział lekarski po dniu 30 czerwca 1930 r., jeżeli uzyskają od władzy administracyjnej zezwolenie na wykonywanie praktyki lekarskiej i zapiszą się na listę członków Izby lekarskiej, przysługuje prawo używania obecnie tytułu „lekarz", a nie „doktór".

Lekarze tacy mogą używać tytułu „doktór" tylko wtedy, gdy poza dyplomem uzyskali przez doktoryzację stopień doktora medycyny.

Kiedy aktualny będzie
Odrębny statut dla m. stoł. Warszawy?

Art. 38 nowej ustawy samorządowej upoważnia Prezydenta Rzeczypospolitej do wydania w okresie 3 lat od chwili wejścia w życie ustawy w drodze rozporządzeń z mocą ustawy dla miast Krakowa, Lwowa, Łodzi, Poznania, m. stoł. Warszawy i Wilna odrębnego prawa (statutu) o ustroju miast.

Prawo o ustroju miast może być nadane na wniosek p. ministra spraw wewnętrznych, po zaciągnięciu opinji rady miejskiej danego miasta, bądź bez takiej opinji, gdy rada miejska nie nadeśle jej w ciągu 90 dni po dniu otrzymania projektu prawa do zaopinjowania.

Wniosek taki minister spraw wewnętrznych może przedstawić z urzędu lub z inicjatywy rady miejskiej.

W ostatnio wystosowanym okólniku do wojewodów na obszarze województw centralnych w sprawie wprowadzenia w życie nowej ustawy samorządowej, ministerstwo spraw wewnętrznych stwierdza, że powyższy 38 art. ustawy będzie miał zastosowanie po odnowieniu składu obecnych rad miejskich w odpowiednich miastach.

TEATRY

NARODOWY: Dziś i jutro komedja W. Fodora „Pocałunek przed lustrem" z Gorczyńską, Buszyńskim i Brydzińskim.

NOWY: Dziś i jutro komedja Devala „Stefek" z Dulębianką, Samborskim i Rolandem.

LETNI: Dziś i jutro komedja „Ten stary warjat" Kiedrzyńskiego z Milą Kamińską, Kurnakowiczem i Fertnerem. W piątek 7 b. m. premjera komedji M. Bułhakowa „Mieszkanie Zojki" z Ćwiklińską i Węgrzynem.

POLSKI: Dziś i jutro sztuka Jerzego Tepy „Fräulein Doctor" z Eichlerówną.

ATENEUM: Dziś nieczynny. W próbach sztuka Afinogenowa „Dziwak".

KAMERALNY: Dziś sztuka Słonimskiego „Lekarz bezdomny".

STUDIO IM. ŻEROMSKIEGO (Żoliborz, ul. Suzina): Dziś i codziennie reportaż sceniczny „Boston" Blume'a.

8.30: Dziś i jutro operetka „No, no, Nanette".

MORSKIE OKO: Dziś i jutro rewja p. t. „Rewja Warszawy" z Halamą, Mankiewiczówną, Jarkowską, Antoszówną i Krukowskim.

REX (ul. Karowa 18): Dziś i jutro rewja „Zjazd gwiazd" z Pogorzelską, Halamą, Parnellem, Bodo i Dymszą.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI: Wystawy „Kazimierz nad Wisłą w sztuce", grupy „Plastyków nowoczesnych" grupy „Kolor" i K. Mackiewicza.

WIECZÓR MIRY ZIMIŃSKIEJ W IPSI'E. W niedzielę i w poniedziałek t. j. dn. 2 i 3 lipca odbędzie się w kawiarni IPS'u wieczór popularnej artystki i pieśniarki p. M. Zimińskiej. W programie repertuar starych charakterystycznych piosenek i piosenki nowoczesne.

ZACHĘTA: Wystawa batalistyczna p. t. „Żołnierz i koń w sztuce polskiej", obejmuje przeszło 200 płócien malarzy polskich XIX i XX w.

MUZEUM NARODOWE: Podwale 15 — wystawa chińskich drzeworytów i muzeum wojska. Al. 3-go Maja 13 — wystawa sztuki zdobniczej i wystawa pamiątek z powstania 1853 r.

KAMIENICA BARYCZKÓW: Państwowe zbiory sztuki.

KINA

ADRIA: „Ludzie za kratami".
ARENA: „Znajoma z ulicy" i „Głos pustyni".
ATLANTIC: „Dlaczego zgrzeszyłam".
BAJKA: „Turniej walk zapaśniczych" i „Flip i Flap w Legji Cudzoziemskiej".
CAPITOL: „Czemp" i „Żółta Maska".
COLOSSEUM: „Cohn i Kelly w tarapatach" oraz „Gasnące Płomienie".
COLOSSEUM (mała sala): „Król Bulwarów" i „Gwiaździsta eskadra".
CORSO: „Niech żyje wolność" i „Pat i Patachon, jako wynalazcy prochu".
EUROPA: „Żona z drugiej ręki".
FILHARMONJA: „6 godzin życia".
FAMA: „Grzesznica bez winy".
FORUM: „Donovan".
GLORJA: „Hallo Paryż".
HOLLYWOOD: „W cieniu drapaczy chmur" i rewja.
HELIOS: „Ben Hur" i dodatki.
LOS: „Pałac na kółkach" i dodatki.
MIEJSKIE: „Licytacja miłości".
MEWA: „Trader Horn" i „Tajemnica sekretarki".
MAJESTIC: „Noc miłości".
MASKA: „Maradu" i „Księżna Łowicka".
OAZA: „Frankenstein" i „Ziemia obiecana".
PAN: „Demon miłości" i „Boczna ulica".
PETIT - TRIANON: „Maleńka z Montparnasse" i „Serce na rozdrożu".
RIVIERA: „Kadeci z Annopolisu" i „100 metrów miłości".
ROXY: „Rajski Ptak".
ŚWIATOWID: „Córka Pułku".
TOMBOLA: „Obcym wolno całować" i „Komedja Miłości".
TON: „Pod fałszywą flagą".
UCIECHA: „Madame Butterfly" i „Dziewica z Montparnasse".

Zmarli

Ś. p. Tadeusz Goerne, uczeń, l. 16, w Warszawie.

Ś. p. Paweł Rotbard, obyw. m. W-wy, l. 63, w Warszawie.

W procesie prezesa P. W. S.
Wyrok zapadnie we wtorek
Wczoraj ukończono badanie świadków

W czwartym dniu procesu barona Różyczki - Rosenwertha zakończono przesłuchiwanie świadków. Ośrodkiem zainteresowań sądu był weksel na 600.000 zł., pochodzący z firmy „Fraget". W tym przedmiocie zeznawali dwaj dyrektorzy tej firmy. Weksel był wystawiony grzecznościowo in blanco, na odcinku wartości 10.000 zł., przez księgi nie był przeprowadzony i nie wiedziano, w jakim celu ma być zużyty, ani też nie otrzymano kontrgwarancji. Ponieważ weksel żyrował współwłaściciel firmy „Fraget", krewny barona i ten odmówił złożenia przed sądem zeznań, musiano posiłkować się zeznaniami urzędników firmy. Nie umieli oni dać wyjaśnień. Oskarżony weksel ów złożył, jako gwarancję, wzamian za otrzymaną z M. S. Wojsk. zaliczkę na 600.000 zł., jednak w późniejszych rozmowach miał ustalić, że firma „Fraget" gwarantuje jedynie do sumy 10.000 zł.

Wicedyrektor Banku Ziemiańskiego, p. Zofja Pikulska, przeprowadzająca rewizję bilansu Podlaskiej Wytwórni Samolotów wyraża się z uznaniem o baronie, jako o stałym kliencie banku, słynącym z niezwykłej akuratności, solidności i etyki. Zaksięgowanie tranzakcji kupna majątku Biała-Bielany, w dacie późniejszej świadek uważa za nieformalność, ale nie za fałszerstwo, gdyż takie rzeczy dopuszczalne są w buchalterji, co potwierdził także buchalter p. Tański, biegły sądowy.

Biegli, powołani dla oszacowania wartości terenów, sprzedanych przez barona za półtora miljona zł., na powiększenie lotniska fabrycznego, — orzekli, że obszary przedstawiają wartość do 105.000 zł. Zdanie takie podzielił też inspektor Państw. Banku Rolnego, p. Smolka, który w śledztwie szacował majątek znacznie wyżej.

Dłuższe wyjaśnienia złożył członek rady fabryki, p. Bryndza-Nacki. Jest on zdania, że p. Rosenwertha doprowadziło do krytycznej sytuacji zajmowanie się fabryką, która powstała jedynie i wyłącznie przez jego ofiarność. Tranzakcja sprzedaży majątku Biała-Bielany była zupełnie właściwa, a ceny niewygórowane, gdyż pół miljona złotych poszło na pokrycie długów, a miljon na zwiększenie kapitału akcyjnego, zatem wszystko odbyło się w ramach tranzakcji buchalteryjnej. P. Bryndza-Nacki uważa, że baron stracił przez ogólny kryzys i zbytnią prawość charakteru, głównie wyrażającą się w zaufaniu do ludzi. Lotnisko było małe i jeden z najlepszych pilotów, Makowski, o mało nie uległ katastrofie. Stale mówiło się o powiększeniu lotniska, co było palącą koniecznością. Majątek Biała-Bielany był blisko i na niego też w pierwszym rzędzie reflektowano.

Dyrektor P. Z. L., Rosinkiewicz, będący członkiem zarządu P. W. S., opowiadał o ostatecznej konferencji z bar. Rosenwerthem na temat zrzeczenia się przezeń fabryki na rzecz wojska. Baron zdradzał gotowość oddania wszystkich swoich akcyj, byle zwrócono mu weksel firmy „Fraget". Świadek uważał jednak, że firma musi odpowiadać za swoje zobowiązania. Po konferencji z firmą „Fraget", baron oświadczył, że firma nie zgadza się na zapłacenie 600.000 zł., uważając, że weksel gwarancyjny wydany przez nią został jedynie do sumy 10.000 zł.

Buchalterom sąd pozostawił czas do poniedziałku i w tym dniu będą im postawione pytania prokuratora oraz obrony. Zakończenie procesu spodziewane jest we wtorek.

Z miasta

MAGISTRAT STOŁECZNY

czyni przygotowania do emisji nowej pożyczki terenowej, zabezpieczonej na własności gruntowej samorządu stołecznego. Miejska pożyczka terenowa oprocentowana będzie w stosunku 5 od 100 rocznie. Wartość emisji wynieść ma 5 miljonów zł. Sprawa emisji tej pożyczki jest aktualna od lat 8, lecz w swoim czasie nie uzyskała aprobaty Rady Miejskiej.

INSTRUKCYJ

w sprawie wykonania nowej ustawy samorządodwej udzieliło min. Spraw Wewnętrznych prezydjum magistratu stołecznego, dotyczących wykonania, na terenie stolicy, nowej ustawy samorządowej. Prezydent Słomiński przyjęty był w ciągu ubiegłego tygodnia dwukrotnie w ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

W KOMENDZIE P. P.

zakończony został kurs daktyloskopji dla funkcjonarjuszów policyjnych. Kurs identyfikowania przestępców przy pomocy nowoczesnych metod daktyloskopijnych ukończyło 19-tu funkcjonarjuszów policji.

PAŃSTW. ZAKŁ. BADANIA ŻYWNOŚCI

rozpoczął inspekcję fabryk napojów chłodzących. Inspekcja ma na celu zwalczanie zakazanego prawem używania sacharyny, jako środka słodzącego. Napoje, słodzone sacharyną, będą natychmiast niszczone.

Przed kratkami
Precyzja

Z cierpieniem, wyrytem na twarzy wpadł do apteki „Officina Sanitatis" p. Antoni S-cz.

— Panie prowizorze! Błagam pana o jaki skuteczny środek w rodzaju „Purgenu", lub proszków „Z zakonnikiem".

— Służę! Mam doskonałe krople wedle własnej recepty.

Podał flaszeczkę przybyszowi, który ją odkorkował z wyraźnym zamiarem natychmiastowego użycia.

— Panie! — zawołał aptekarz — czekaj pan. Tak nie można! Gdzie pan mieszka?

— Na Pradze.

— No widzi pan. To bardzo daleko. Trzeba odlać odpowiednią ilość kropli.

Odebrał flaszeczkę z rąk cierpiącego.

— Przy jakiej ulicy mieszka pan?

— Stalowa sześć.

Odliczył do zlewki dwadzieścia siedem kropli.

— Ale ja pojadę tramwajem.

— W porządku. Dodamy.

Wpuścił z powrotem osm kropli.

— Od przystanku daleko?

— Ze sto metrów.

Wpuścił do flaszeczki cztery krople.

— Wysoko pan mieszka?

— Na trzeciem piętrze.

— To jeszcze dwie krople. A ten... wie pan... daleko?

— Na korytarzu. Ze sześć metrów.

— W takim razie jeszcze kropelka. No, teraz możesz pan wypić.

Jednym haustem wychylił pan Antoni zbawczy medykament i pojechał do domu, zdumiewając się nad precyzją aptekarza. Istotnie. Obliczenie było poprostu genjalne. Omyłka wyniosła ze dwa metry!

A jednak pacjent niewdzięcznie ocenił precyzję i przy najbliższej sposobności zrobił aptekarzowi taką awanturę, że w sądzie grodzkim XI okręgu otrzymał dwa dni aresztu z zawieszeniem wyroku na dwa lata.

Zast.

Do 5 zł.
obniżono stawki totalizatora

Kryzys gospodarczy odbił się ujemnie na wpływach towarzystw wyścigów konnych z totalizatora. Na skutek zabiegów towarzystw wyścigowych zgodziło się min. Rolnictwa znowelizować przepisy o totalizatorze. Minimalna stawka totalizatora, która dotąd wynosiła zł. 10, obniżona zostaje z dniem dzisiejszym do zł. 5.

W związku z tem na wyścigach otwarte będą kasy z biletami 5-złotowemi.

Komunikaty teatrów

PRZED PREMJERĄ TEATRU LETNIEGO

We środę 5 lipca występuje teatr Letni z interesującą premjerą sztuki, odbiegającej nieco od typu sztuk grywanych na tej scenie. Jest to bowiem komedja rodzajowo - dramatyczna pióra poczytnego rosyjskiego pisarza i dramaturga, Michała Bułhakowa p. t. „Mieszkanie Zojki" („Zojkina kwartira") w przekładzie red. Gustawa Wasercuga. Reżyserja dyr. Emila Chaberskiego. W rolach naczelnych: Mieczysława Ćwiklińska (Zojka) i Józef Węgrzyn. W ważniejszych J. Macherska, Jarszewska, Marcinowska, J. Kurnakowicz, Orwid, Biegański, Dominiak i wielu innych.

W TEATRZE NARODOWYM DZIŚ PO RAZ 10-TY EMOCJONUJĄCY „POCAŁUNEK PRZED LUSTREM" FODORA

Teatr Narodowy daje dziś po raz 10-ty emocjonującą sztukę w 8-miu obrazach Władysława Fodora „Pocałunek przed lustrem", z Marją Gorczyńską i Wojciechem Brydzińskim w rolach głównych. Obok nich: Gustaw Buszyński, Hanna Różańska, Artur Socha. Publiczność żywo reaguje na efektowny przebieg akcji scenicznej. Kulminacyjnym punktem wieczoru jest wielki akt rozprawy przed sądem przysięgłych, gdzie niezwykłą w treści i formie mowę obrończą wygłasza Wojciech Brydziński.

Dzięki świetnemu montażowi barwne widowisko, mimo 8-miu obrazów przesuwa się przed oczami widzów w rekordowym czasie: dwuch godzin i czterdziestu minut.

WOBEC WIELKIEGO POWODZENIA „TEN STARY WARJAT" KIEDRZYŃSKIEGO GRANY BĘDZIE DO WTORKU WŁĄCZNIE

Komedja Stefana Kiedrzyńskiego „Ten stary warjat", której powodzenie, mimo 32 przedstawień bynajmniej nie osłabło, pozostanie nadal na afiszu Teatru Letniego dziś, poniedziałek i wtorek. Tak więc jeszcze przez cztery wieczory wzruszać będą i bawić naprzemian publiczność wykonawcy komedji Kiedrzyńskiego z Milą Kamińską, Antonim Fertnerem (oklaskiwanym stale wśród śmiechu nietylko na każde wejście i zejście, ale niemal po każdej „kwestji"), Janem Kurnakowiczem, Orwidem, Nakoneczną, Michalakiem, Dominiakiem i Rapackim w rolach naczelnych.

Premjera „Mieszkania Zojki" w środę 5 lipca.

RADJO

Niedziela dn. 2 lipca

10.00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa, 11.35 Odczyt misyjny — „Stowarzyszenie misyjne księży Pallotynów" — ks. Zawidzki. 12.15 Poranek muzyczny ze studja. 14.00 „Uprawa lnu w Polsce". 14.20 Muzyka lekka z płyt. 14.45 „Pogadanka konkursowa „Jak przechowywałem obornik dawniej a jak obecnie i jaki zaprowadziłem płodozmian". 15.05 Chór tramwajarzy. 15.30 Recital fortepianowy. 16.00 Program dla młodzieży. 16.30 Recital śpiewaczy Berty Prywman - Kiszycerowej. 17.00 „Jak robotnicy dzielą się pracą?". 17.15 Muzyka ludowa z Ciechocinka. 18.05 Płyty gramofonowe. 19.00 Słuchowisko. 19.40 Skrzynka pocztowa techniczna. 20.00 Koncert muzyki lekkiej. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna.

Poniedziałek dn. 3 lipca

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze...". 7.05 Gimnastyka poranna. 7.15 Płyty. 7.20 Dziennik poranny. 7.30 Muzyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12.05 Koncert wokalny z płyt. 14.55 Płyty gramofonowe. 16.00 Koncert popularny z Ciechocinka. 17.00 Pogadanka w języku francuskim. 17.15 Płyty gramofonowe. 17.30 Recital fortepianowy Stanisława Niedzielskiego. 18.15 Odczyt z cyklu — „Polska współczesna". 18.35 Płyty gramofonowe. 18.55 Audycja żołnierska. 19.40 W pięćdziesięciolecie „Ogniem i mieczem". 20.00 Operetka „Czarna Marzanna" — Jana Straussa. 22.00 Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka taneczna z Ciechocinka.

Wtorek dn. 4 lipca

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka poranna. 7.20 Płyty. 7.25 Dziennik poranny. 7.30 Muzyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12.05 Płyty gramofonowe. 15.55 Komunikat Państw. Urzęd. Wych. Fiz. i Państw. Zw. Sportowego. 16.00 Koncert z Ciechocinka. 17.00 Skrzynka pocztowa. 17.15 Koncert kameralny. 18.15 „Czy owoce są zdrowe?". 18.35 Recital śpiewaczy Glizińskiej - Makuszyńskiej. 19.05 Płyty gramofonowe. 20.00 Uroczysta audycja z okazji 157-ej rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych. 21.00 „Uprawa roli na kursach im. Staszica" — prof. Stef. Biedrzycki. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka taneczna.

Dochód
„Polskiego Radja"

Z dniem 1 lipca r. b. „The British Overseas Bank" Ltd. w Londynie rozpoczął wypłatę procentów za kupon Nr. 3 od obligacji pierwszej 8 proc. pożyczki inwestycyjnej „Polskie Radio". Bank wypłaca za kupon 4 funty od obligacji 100-funtowej. Kapitał obligacyjny wynosi 227.500 funtów angielskich i ma być spłacony w 1942 roku. Na odbytem ostatnio zgromadzeniu akcjonarjuszów „Polskiego Radja" uchwalono wypłacić akcjonarjuszom 10 proc. dywidendy od kapitału zakładowego 1.250.000 zł.

Kącik dla pań

Letnie kapelusze

Chociaż nie mamy pretensji do daru przepowiadania przyszłości i nie mamy ambicji grania roli Pytji lub słynnej pani de Thèbes uprzedziłyśmy nasze miłe i drogie Czytelniczki w jednym z artykułów, dość dawno już pisanych, że z każdem nastaniem lata kapelusze rozszerzają ronda, stają się obszerne i mniej lub więcej ocieniające czoło.

Proszę spojrzeć na załączone modele, które są ostatnim słowem letniej mody w dziedzinie kapeluszy i przekonają się Panie, że przepowiednia nasza sprawdziła się jota w jotę. Pisałyśmy, że zjawisko to powtarza się co lata, bo pomimo, że modzie zarzucają wszelkie wady, a nadewszystko nieobliczalność i brak logiki, — jest ona jednak logiczna i wie, że w lecie kapelusze muszą, poza rolą „zdobniczą“ upiększania główek, grać jeszcze rolę praktyczną zasłaniania ich od blasku i gorąca słonecznych promieni.

Kaplinki i panamy

Największe powodzenie zapewnione mają kaplinki, ślicznie wyglądające z powiewnemi, letniemi sukniami; kaplinki, które są albo z lekkiej słomy, albo z materjału równie lekkiego, jak np. lniane wyroby, tiul angora, albo ażurowe trykotaże.

Kaplinki przybierają się kwiatami tworzącemi małe bukieciki nisko upięte przy główce; do panam używane są tylko wstążki i pióra. Panamy sportowe wyglądają i noszą się z kostjumami i sportowemi sukienkami, które w lecie są oczywiście aktualnością dnia.



Model nr. 1.

Kapelusz ten pomysłu firmy Molineux jest letnim modelem „dernier cri“, rondo mocno opuszczone zakrywa twarz i z tyłu nie jest podniesione, jak to widziałyśmy w wiosennych modelach.

Główka jest fantazyjna, złożona jakby z dwuch części, z których jedna nieco wyższa stanowi jednocześnie przybranie kapelusza.



Model nr. 2.

Szykowny i dystyngowany kapelusz podróżny z miękkiego, popielatego filcu, przypominający nieco męskie kapelusze. Z przodu rondo jest nasunięte na czoło i zakrywa prawe oko. Fantazyjna główka dość wysoka jest, w myśl obecnego stylu kapeluszy, nieco wyższa z tyłu.

Z czarną wstążką opasującą główkę harmonizuje czarna szarfa lekko związana z przodu. Kapelusz i szarfa są pomysłu firmy Maria Guy.



MODEL Nr. 3

Bardzo „moderne“ fason kapelusza firmy Rose Valois nadający się zarówno do podróży jak do sportów, w góry lub nad morze. Jest on z lekkiej panamy, mającej wielkie powodzenie z powodu miękkości słomki pozwalającej nadawać jej najbardziej fantazyjne kształty. Pod tym względem pana ma rywalizuje z filcem.

Model ten ma sportowy szyk i prostotę, podniesione z tyłu rondo opuszczą się nisko na oczy i chroni je przed promieniami słońca i zbyt silnym podmuchem wiatru. Czarna wstążka i przypięta z prawego boku ozdoba wyglądająca jak pendzel do golenia stanowią jedyne przybranie tego modelu.



MODEL Nr. 4

Bardzo pomysłowy kapelusik ze lnianego materjału w naturalnym kolorze. Jest to kaplinka o szerokiem opuszczonem i lekko falującem rondzie, które zasłania jedno oko. Wstążka z gros - grain bronzowa związana jest z przodu, nad nią dwa jakby pióra (paletki) z tego samego materjału co kapelusz ozdobiają główkę.

Zarówno rondo jak główka przybrane są nerwure'ami. Model firmy Le Monnier.



MODEL Nr. 5

Jest to również model firmy Rose Valois nadający się do letniej sukni na gorące dni. Kapelusz jest z błyszczącej słomki białej i czarnej, szerokie rondo opuszcza się lekko z jednej strony, z drugiej zaś, odsłania, ale dość dyskretnie, uczesanie.

Główka opasana jest wstążką białą i czerwoną w wiśniowym tonie, wiążą się z przodu na dwa końce, z których jeden jest biały a drugi czerwony.



MODEL Nr. 6

Bardzo szykowny kapelusz firmy Le Monnier z czarnego Bengale'u. Szerokie rondo rzuca cień na twarz i tajemniczo zasłania oczy. Główka oryginalnie załamana dokoła wyższa jest z tyłu niż z przodu, efekt ten jest podkreślony jeszcze przybraniem, tworzącem suty węzeł. Przybranie to jest z czarnej wstążki „ciré“ atłasowej.



MODEL Nr. 7

Bardzo letni, młody i kobiecy fason tego kapelusza jest ze słomki fantazyjnej „mais“. Dwa pęczki polnych kwiatów umieszczone po obu stronach główki podnoszą jeszcze idyliczny wygląd kaplinki, będącej modelem firmy Gaby Mono.

Niska główka jest ozdobiona dokoła malutkiemi zakładeczkami, (pince), szerokie rondo, lekko opuszczone i niezakrywające oczu jest bardzo wdzięczne i „twarzowe“.

HUMOR

WSPOLNIKI...

W jednem z pism amerykańskich pojawiło się ogłoszenie tej treści:

„Młody lotnik transoceaniczny, mający w swem posiadaniu sześć sandwichów, okulary ochronne, oraz termos z kawą, poszukuje wspólnika do lotu z wypróbowanym aeroplanem“.

Encyklopedja kobieca

Urządzenia współczesnych mieszkań

Mieszkanie, wnętrze domowe, jest zawsze przedmiotem naszych, kobiecych starań i polem, na którem się popisuje nasza wyobraźnia i pomysłowość.

„Jak jabym urządziła swoje mieszkanie? — oto zagadnienie, jakie jawi się w myśli każdej młodej osóbki mieszkającej u rodziców; „jakby jeszcze przyozdobić nasze mieszkanie?“ — zapytuje siebie mężatka, która już je urządziła, ale nie uważa wcale, że dzieło jest dokonane raz na zawsze. Przeciwnie, jedną z większych przyjemności jest to właśnie, że mieszkanie swoje można wciąż ulepszać i wzbogacać, zmieniać, zaprowadzając większy komfort lub upiększając nowemi technicznemi udoskonaleniami.

Jednem z największych ulepszeń w urządzeniu mieszkań, zdobycz ostatnich lat — jest nowoczesny sposób oświetlania apartamentów. Nie mówimy w tej chwili o oświetleniu dziennem, na które również wielka uwaga została zwrócona; światło dzienne jest pierwszym warunkiem zarówno higjeny jak estetyki i ma zapewnione sobie pierwsze miejsce. Wyraża się to w wielkich rozmiarów oknach, wpuszczających szeroką falą powietrze i słońce; wrażenie światła i przestrzeni potęgowane jest kolorem firanek blado-niebieskich lub blado-zielonych, jasnem obiciem ścian, meblami, w których lustra grają coraz większą rolę.

SZTUCZNE ŚWIATŁO

Wieczorowe światło obok dziennego jest we współczesnych mieszkaniach nowością, z której dumni są architekci i inżynierowie, badający efekty świetlne. Istnieją w Paryżu specjaliści, zajmujący się wyłącznie artystycznemi oświetleniami mieszkań; wizyta u tych artystów nie pozbawiona jest nowych i oryginalnych wrażeń.

U ŚWIETLNEGO DEKORATORA

Studjo jednego z bardziej znanych świetlnych dekoratorów, p. Polbert, znajduje się na parterze. Kiedy się wchodzi, zdziwiony gość zatrzymuje się na progu, nie śmiejąc postąpić naprzód, — panuje bowiem zupełna ciemność. Gospodarz bierze go za rękę i zachęca do uczynienia kilku kroków. Przyzwyczajone do ciemności oczy zaczynają coś niecoś dostrzegać, to tu, to tam zarysowują się jaśniejsze kontury. I nakonice olśniony widz nie wie, w którą stronę oczy ma zwrócić, ściany i przedmioty pociągają grą wciąż zmiennych, magicznych świateł. Jakieś czary!...

Na ścianach ukazują się barwne krajobrazy, lub dekoracyjnie ułożone pęki kwiatów, tam znów bije kolorowa fontanna, przygasając to znów mieniąc się barwami tęczy. Rozpryskujące się kropelki błyszczą jak krople rosy w słońcu. Na stojących na etażerkach alabastrowych lub porcelanowych główkach przepływają, niby lekkie obłoki, kolorowe fale światła. Twarz o posągowych rysach zapala się nagle purpurą, potem złoci się chwilę, następnie blednie, poczem przybiera seledynowy, księżycowy odcień i znów jak jutrzenka przyobleka się w różowy ton... A współczesny czarodziej odpowiednie naciskając sprężynki, wywołuje lub gasi te przelotne barwne zjawiska.

Oświetlenia te wymagają większych pieniężnych nakładów i nie są dostępne dla wszystkich, ale wszyscy już dziś mogą w mieszkaniach mieć dla oświetlenia salonu lub buduarku obok jednej lub dwuch większych lamp małe lampki, które tak oryginalnie i dekoracyjnie wyglądają, przybierając najrozmaitsze kształty zwierząt i ludzi.

NAJNOWSZE OŚWIETLENIE MIESZKAŃ

Najnowsze jednak oświetlenie, które spotyka się w prawdziwie „moderne“ mieszkaniach, polega na ukrywaniu źródła świetlnego, jak to widzimy w kinach, w niektórych koncertowych salach, w pierwszorzędnych kawiarniach i t. d.

Światło to jest najracjonalniejsze, gdyż zbliżone jest do tego, które służy nam cały dzień i najmniej męczy oczy. Przytem jeżeli chodzi o samo urządzenie, nie przedstawia ono wielkich trudności instalacji, żarówki są ukryte za wystającym nieco gzymsem, znajdującym się pomiędzy sufitem i ścianami.

Dla najlepszego wykorzystania tego oświetlenia w najnowszych domach sufity są nieco wklęsłe, podobnie zaokrąglone są i wszystkie kąty pokoju. Nawiasem wspomnijmy, że zaokrąglanie kątów jest doskonałym środkiem higjenicznym, zabezpieczającym nas przed gromadzeniem się kurzów i pozwalającym na gruntowne oczyszczanie ścian.

Inny sposób oświetlania i dekorowania pokoju jest szafka świetlna. Jest to malutka szafka, mająca matowe szkło, przez które płynie światło umieszczonych wewnątrz żarówek. Taką szafkę można umieścić gdzie się podoba, w rogu pokoju, nad kanapą, ozdobioną półkami, nad szafą bibljoteczną.

Ostatni pomysł dekoracji świetlnej jest reflektor, zaopatrzony długą żarówką, skupiający światło na jedną rzecz, którą chcemy uwydatnić, a więc: na obraz, cenne oprawy książek, starożytny serwis lub dywan.

NOWINKI ZE ŚWIATA
JAK UBIERAJĄ SIĘ GWIAZDY KINOWE?

Jedna z ulubienic publiczności paryskiej, artystka kinowa, Anabella, grająca główną rolę w „Miljonie“, w „Marji, węgierskiej dziewczynie“ i wielu innych filmach, zapytana przez nas, jak lubi być ubrana na ekranie a jak w życiu prywatnem, chętnie udzieliła odpowiedzi, będącej dowodem wielkiego taktu i dobrego smaku.

— Nie szukam ekscentryczności ani w życiu, ani na ekranie, w sukni podobają mi się szczególnie ładne i proste linje; jeżeli jest mi dobrze w jakiej tualecie, noszę ją bardzo długo, nawet jeżeli nie jest już wyrazem ostatniej mody.

Ponieważ moda zmienia się szybko, staram się dla ekranu być tak ubrana, żebym po kilku miesiącach nie wyglądała „démodée“, a więc mam przeważnie tualety klasyczne, bez żadnych cech zbyt ściśle określających daty, bez tych wszystkich dodatków, będących przelotnemi kaprysami mody i stylu.

W przyszłym więc moim filmie nie zobaczy mnie nikt w szeszji na głowie, ani kolretee z kogucich piór na balowej sukni; staram się mieć tualety, nie rażące niczem i które w ciągu całego roku mogą być noszone.

FRANCINE.

Zula Pogorzelska



Królowa rewji, najmilsza artystka Warszawy, święci triumfy w doskonałej rewji „Zjazd gwiazd“ w najtańszym i najpiękniejszym teatrze stolicy „Rex“.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 19 — 20.

ADMINISTRACJA: Warszawa Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56; Skrzynka pocztow 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa, Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Poznań, ul. 27 grudnia 5, tel. 18-10; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: CZESŁAW CHMIELEWSKI   Druk. Literacka, S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 545-80 (centrala).   Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA